

EMMA RICHMOND

Koniec rozterki

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sarah Dane przez łyzy patrzyła na kulejącego człowieka, który ostrożnie schodził po schodach. Ów wysoki, przystojny mężczyzna był jej mężem. Nie widziała jego twarzy, lecz była pewna, że maluje się na niej ponura determinacja, aby nie poddać się bólowi w nodze. John Erskine Dane codziennie wyznaczał sobie coraz dłuższą trasę. Dokąd tym razem dojdzie? Czy obrał sobie za cel skrzyżowanie?

- Och, najdroższy - szepnęła. - Kocham cię bardzo mocno, aż do bólu. Nie wiedziałam, że miłość może sprawiać cierpienie. Czemu dzięki tak wielkiemu uczuciu nie można przezwyciężyć bólu i udręki z powodu tego, co niedawno się stało?

Jej mąż, Jed, zachowywał się poprawnie, co dziwnie raniło jej serce, lecz mimo to nie miała do niego pretensji, ponieważ w niczym nie zawinił. Stale pocieszała się, że za dzień, dwa będzie lepiej. Dzisiaj jeszcze było źle, ale jutro, najdalej pojutrze sytuacja zmieni się diametralnie i odtąd wszystko wróci do normy.

Gdy Jed zniknął za zakrętem, przeniosła wzrok na jezioro, którego lekko zmarszczona tafla miała barwę ołowiu. Niebo było zasnuwane ciemnymi chmurami, siąpił deszcz, z nagich gałęzi drzew spadały duże krople. Sarah stale czuła się rozdrażniona, chociaż lekarz zalecał cierpliwość i zapewniał, że

najdalej miesiąc po wypadku przyjdzie spokój i ukojenie. Tymczasem minęło sześć tygodni, prawie siedem, a ona wciąż płakała. Łzy bez ostrzeżenia napływały do oczu, a serce ścisnął przejmujący ból. Uporczywie nachodziła ją myśl, że może prędzej wróciłaby do równowagi, gdyby skrócili pobyt w Szkocji. Z drugiej jednak strony w Bawarii mogłoby być znacznie trudniej, ponieważ tam miała wielu znajomych, a współczucie serdecznych ludzi niekiedy bywa uciążliwe. Tutaj nikogo nie знаła - i nikt nie wiedział też, co się stało. Tylko niektórzy sąsiedzi jak przez mgłę pamiętali Jeda, który jako chłopiec spędził tu kilka lat.

Jej rozmyślania przerwało wejście gospodyni. Drgnęła nerwowo, gdy za plecami usłyszała jej głos:

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy potrzebuje pani czegoś ode mnie?

Nie odwróciła głowy, ponieważ nie chciała, aby gospodyni zobaczyła ślady łez.

- Nie, dziękuję pani.
- Wobec tego idę do domu.
- Dobrze. Do zobaczenia jutro.
- Do widzenia.

Pani Reeves cicho zamknęła drzwi, a ona nadal wpatrywała się w szarą tafelę wody i zastanawiała, czy i w tym jeziorze mieszka jakiś potwór. Z tego, co słyszała, jedyny znany, to ten z Loch Ness, ale czuła, że w jej głowie lęgą się niebezpieczne potwory. Czy dlatego, że jest w Szkocji? Powinna wreszcie zapanować nad dręczącymi myślami, które prowadzą donikąd.

Podjejrzała, że gospodyni ma o niej nie najlepsze zdanie i współczuje Jedowi, że ożenił się z rozhisteryzowaną

wariatką. Raz i drugi miała ochotę powiedzieć jej, że dawniej była inna i nie rozczulała się nad sobą. Nie zdobyła się jednak na szczerą rozmowę, ponieważ bała się, że nie znajdzie odpowiednich słów, aby wyrazić swój ból i rozpacz.

Niewielkie pocieszenie stanowiły zapewnienia lekarza, że może mieć dzieci i następnym razem wszystko ułoży się pomyślnie. Lecz kiedy będzie ten następny raz? Czy w ogóle jest możliwy? Jaka jest szansa, gdy mąż śpi w innym pokoju? Czy możliwe jest zbliżenie, jeśli Jed nawet nie próbuje z nią porozmawiać o wypadku? Dlaczego nigdy nie zdobył się na to, by ją przytulić i pocałować? Dawne ciepło i radość przepadły, jakby należały do innego życia. Serce bolało ją, gdy wspominała okres sprzed kilku miesięcy. Oczami wyobraźni widziała siebie, gdy była szczęśliwa, ufna, roześmiana. Czy wtedy była za młoda i niedojrzała? Niemożliwe. Zawsze wyglądała delikatnie i krucho, lecz była silna, wytrzymała. A przy tym bardzo ładna; wokół drobnej twarzy wiły się ciemne loki, w piwnych oczach często pojawiały się psotne chochliki. Miała zdecydowany charakter, rzadko się wahała, więc od pierwszej chwili wiedziała, że pragnie Jeda. Jednak nie w jakiś wyrachowany sposób. Nie planowała, że go uwiedzie, nie zastawiła na niego pułapki, ale ledwo go ujrzała, odniosła wrażenie, że coś ich łączy, jak gdyby byli sobie przeznaczeni.

Podczas studiów marzyła o tym, by zwiedzić świat, zobaczyć dalekie kraje, poznać nowych ludzi. Była zdolna i pilna, więc ukończyła studia z wyróżnieniem. Babka była tak dumna z wnuczki, że w nagrodę dała jej hojny prezent. Dzięki temu Sarah mogła zrealizować marzenie, aby przez rok jeździć po świecie. Najpierw zwiedziła Amerykę Północną i Południową, Daleki Wschód i Australię. Europę zostawiła

na koniec i w ostatnim kwartale przeznaczonym na podróżę dotarła do Bawarii. Właśnie tam spotkała Jeda.

- Przepraszam, chyba źle zrozumiałam. Ja coś wygrałam?
- Tak. Lot balonem.
- Pan chyba kpi.
- Mówię poważnie.
- Mam lecieć balonem?

Młody człowiek uśmiechnął się i skinął głową.

- Przyznano pani główną nagrodę, którą stanowi godzinny lot nad okolicą. Jest pani gotowa?

- Jak to, gotowa? Mam lecieć zaraz?
- Tak.
- Ależ ja dopiero przyjechałam.
- Wiem.

Nie pytając o pozwolenie, nieznajomy wziął jej plecak i ruszył w stronę niebieskiego samochodu z balonem namalowanym na karoserii. Sarah wybuchnęła nerwowym śmiechem i nie ruszając się z miejsca, zawołała:

- Co pan wyprawia?
- Chcę zawieźć panią na miejsce. Nie lubi pani latać? A może boi się pani?

- Niczego się nie boję - powiedziała, niezupełnie zgodnie z prawdą. - Ale chyba nic dziwnego, że jestem zdumiona, zaskoczona... I na jakiej podstawie mam wierzyć, że jest pan tym, za kogo się podaje?

- Zaraz pani się przekona, czy mówię prawdę. Za chwilę zobaczy pani balon i pozostałych pasażerów.

Usiadł za kierownicą, zerknął na Sarah i błysnął zębami w szelmowski uśmiechu. Ruszyli z przeraźliwym piskiem

opon i po pięciu minutach stanęli na polu nieopodal balonu i grupki ludzi.

- Niech pani zostawi tu plecak, bo samochód pojedzie trasą balonu.

Obrzuciła kierowcę taksującym spojrzeniem i uznała, że może mu ufać. Zabrała aparat fotograficzny, pieniądze oraz paszport i wysiadła.

- Nic nie rozumiem... Nie kupiłam biletu na żadną loterię, więc...

- Wiem - przerwał młody człowiek. - Ale mamy jedno wolne miejsce i chcemy jeszcze kogoś zabrać. Obserwowaliśmy wysiadających z autokaru i uznaliśmy, że tylko pani można to zaproponować. Wygląda pani na osobę, która lubi niespodzianki i przygody.

- To prawda, że lubię, ale...

Pokręciła głową, wzruszyła ramionami i wolnym krokiem poszła za przewodnikiem. Balon z bliska okazał się większy, niż przypuszczała.

Przedstawiono ją pozostałym amatorom lotu i pilotowi. Wszyscy świetnie mówili po angielsku, co ją bardzo ucieszyło, ponieważ jej znajomość niemieckiego ograniczała się do kilku podstawowych słów i zwrotów. Poinstruowano pasażerów, jak należy zachować się w przypadku niebezpieczeństwa, po czym zaproszono do kosza. Kazano im usiąść i pochylić się. Balon zakołysał się, prawie niepostrzeżenie odebrał od ziemi i powoli uniósł do góry.

Gdy pozwolono pasażerom wyprostować się, wszystkich zdumiało, że nie odczuwają żadnych szarpnięć ani przechyłów, mimo iż ziemia oddala się w szybkim tempie. Balon łagodnie wzbijał się w górę i leciał do nieba.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca oświetlały malowniczy krajobraz, a cienie na polach i wśród drzew wyglądały tajemniczo. Sarah cieszyła się, że pierwszy kontakt z Bawarią jest tak niecodzienny i że może z wysokości oglądać krainę, którą zamierza zwiedzić.

Samochód z bagażem ruszył za nimi, kierowca pomachał ręką, więc pasażerowie też zaczęli radośnie machać. Zachwycona Sarah pomyślała, że ta nieprawdopodobna przygoda jest najciekawsza ze wszystkich, jakie przeżyła w ciągu ostatnich miesięcy. Ogarnęło ją cudowne uczucie spokoju i ukojenia. Było nieprawdopodobnie cicho. Nagle tę nieziemską ciszę przerwało szczekanie psa. Uśmiechnęła się i popatrzyła na współpasażerów. Nie miała ochoty rozmawiać, a inni widocznie czuli to samo, gdyż nikt się nie odezwał. Może wszyscy rozmyślali o tym, jak mały i nieważny jest człowiek wobec ogromu nieba i ziemi.

W koszu, podzielonym na pięć części, było dość ciasno, lecz wszyscy uprzejmie przesuwali się i pochylali, aby każdy mógł bez przeszkód oglądać widoki i robić zdjęcia. Pilot wyjaśniał w dwóch językach, gdzie są i z jaką prędkością lecą, wymieniał nazwy mijanych miast i wsi, lecz Sarah słuchała go jednym uchem. Wpatrując się z zachwytem w nieprawdopodobny błękit, jaki niekiedy barwi niebo przed zmierzchem, myślała, że mogłaby tak unosić się nad górami i dolinami przez całe życie. Byłaby wolna jak ptak, niczym nie skrzepowana. Starła się wszystko zapamiętać, aby później w każdej chwili móc ożywić we wspomnieniach te czarowne chwile.

Zaplanowana godzina lotu minęła jak minuta. Słońce prawie zniknęło za horyzontem. Poproszono pasażerów, aby schowali aparaty i trzymali się liny. Balon zaczął opadać ku ziemi.

- Czy wszystko jedno, dokąd pan doleci? - zainteresowała się Sarah. - Może pan lądować byle gdzie?

Pilot zaśmiał się z cicha.

- Czasami bywam zmuszony. Gdy jest silny wiatr, lecę tam, gdzie mnie niesie, ale zawsze szukam pól, z których zebrano plony. Najlepsze są miejsca bez drzew i linii wysokiego napięcia. Gospodarze nas znają i na ogół nie mają pretensji, gdy lądujemy na ich gruncie. W dowód wdzięczności zabieramy chętnych na darmową przejażdżkę.

Uważnie rozejrzał się i polecił pasażerom, aby teraz zachowywali się ściśle według jego instrukcji. Wszyscy posłusznie przykucnęli. Sarah była pewna, że wylądują równie łagodnie, jak wzbili się w powietrze.

Tymczasem balon raptownie nabrał prędkości, kosz przechylił się, zahaczył o wysokie drzewo, potem o coś uderzył i znieruchomiał. Sarah uznała, że już są na ziemi i puściła linę, lecz kosz gwałtownie zakołysał się, więc wpadła na sąsiada. Balon wzniósł się do góry i ponownie opadł, mocno o coś uderzając. Gondola przechyliła się, poderwała pięciokrotnie raz za razem, znieruchomiła na ułamek sekundy i przewróciła na bok.

Zdezorientowana Sarah leżała na wznak, patrząc, jak inni niezgrabnie wstają. Powoli rozluźniła palce kurczowo zacisnięte na grubej linie. Zdało się jej, że obok ktoś przykleknął, więc odwróciła głowę. Z góry patrzyły na nią zielone oczy, w których była jakaś hipnotyczna moc. Czas stanął.

- Czy coś panią boli? - spytał zielonooki mężczyzna.

- Pan jest Anglikiem? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- Tak. A pani?

- Ja też jestem z Anglii.
- Potłukła się pani?
- Nie.
- To dobrze.
- Czy można już wysiąść?
- Nawet trzeba.

Nieznajomy miał bardzo poważną minę, ale oczy jakby kpiące lub cyniczne. Był niewątpliwie starszy od niej, więc pomyślała, że może miał wiele przygód, wszystko już widział i wszystkiego doświadczył. Nie mówiąc już o tym, że był niezwykle atrakcyjny.

Zadrżała, gdy nawiedziła ją myśl, że skądś go zna, chociaż widzi po raz pierwszy w życiu. Gdy pomagał jej wstać, nie mogła oderwać od niego oczu. Miała co prawda dwadzieścia cztery lata, ale nigdy dotąd nie zdarzyło się, aby ktoś tak na nią działał.

- Dziękuję.
- Nie ma za co. Żegnam panią.

Mężczyzna skłonił się i odszedł, a jej zrobiło się przykro, gdyż pomyślała, że nie przypadła mu do gustu. Jego obojętność oraz własna reakcja wydawały jej się niezrozumiałe i intrygujące, stała więc wpatrzona w plecy odchodzącego. Dopiero po długiej chwili zorientowała się, że pasażerowie oraz jacyś inni ludzie zwijają czaszę balonu. Wyjęła z kosza aparat i ukradkiem zrobiła zdjęcie człowiekowi, który pomógł jej wstać. Rozejrzała się, aby sprawdzić, czy nikt jej nie obserwuje, zrobiła jeszcze jedno zdjęcie i nareszcie poszła pomóc.

- Tamten pan zaintrygował panią, prawda? - usłyszała z boku.

Zaskoczona i speszona spojrzała na stojącą obok młodą, jasnowłosą kobietę.

Nieznajoma uśmiechnęła się nieśmiało i przedstawiła:

- Gita Hammer, mieszkam w tej wsi.

Sarah ujęła wyciągniętą dłoń.

- Bardzo mi miło. Sarah Beverley, z Anglii. Tak, zacieka-
kawił mnie mój rodak.

- Nas też intryguje. Nazywa się John Erskine Dane, ale prosił, żeby mówić do niego Jed. Cieszy się ogólną sympatią. Jest pisarzem.

Sarah zdawało się, że gdzieś kiedyś słyszała to nazwisko i po zastanowieniu przypomniała sobie, że widywała Dane'a w telewizji, gdy opowiadał o wojnie, zamieszkach lub strajku w jakimś kraju na Dalekim Wschodzie, w Afryce lub Ameryce Południowej. Na ogół występował przed kamerami nie ogolony i w pomiętym ubraniu.

- Pisarzem? - powtórzyła zdziwiona.

- Tak.

Obie patrzyły na wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę, który z wprawą zwijał czaszę balonu.

- A co tutaj robi?

- Zamieszkał w naszej wiosce ponad rok temu. Teraz pewno był na spacerze i zobaczył balon, więc przyszedł pomóc. Może w przyszłości umieścimy tabliczkę na domu, w którym mieszka, żeby turyści wiedzieli, że John Erskine Dane napisał jedną ze swych książek w naszej ukochanej Bawarii.

- Myśli pani, że chciałby tego?

- Chyba nie. Jest bardzo skromny i na pewno nie lubi...ekstrawagancji. - Młoda kobieta zawahała się, jakby nie

była pewna, czy użyła odpowiedniego słowa. - Dużo wędruje po górach, często przesiaduje w kawiarni. Zawsze jest przyjaźnie uśmiechnięty, ale nie zagadujemy go, bo może akurat układa w myśli kolejny rozdział. Nie chcemy mu przeszkadzać, więc też tylko się uśmiechamy. Pani nie będzie go zbyt łatwo nagabywać, prawda?

- Oczywiście. Nie zamierzam mu przeszkadzać.

Nie powiedziała prawdy. Bardzo chciałaby zakłócić pisarzowi spokój, chociaż nie tak, jak podejrzewała nowa znajoma.

Oparła łokcie na parapecie, a czoło o szybę. Zastanawiała się po raz setny, czy wtedy w Bawarii przeszkodziła w czymś Jedowi. Na pewno nie w takim stopniu, w jakim on zakłócił jej spokój. Nie powinna myśleć w czasie przeszłym, ponieważ nadal wystarczał najlżejszy jego dotyk, by spokój przyskałał jak bańka mydlana. Czuła podniecenie na sam widok szczupłej, inteligentnej twarzy męża, ciemnych gęstych włosów i kształtnych dłoni o długich palcach.

Nie zwiedziła Europy, nawet nie zwiedziła całej Bawarii. Została w maleńkiej wiosce nie ze względu na Jeda, przynajmniej tak początkowo myślała. Została i... zakochała się. Wydawało się jej, a nawet chwilami była pewna, że kocha go bardziej, niż on ją.

A co wie teraz? Nic poza tym, że zapada zmrok i niedługo zrobi się ciemno. Zasiądą do stołu, będą udawać, że jedzą z apetytem, a potem znowu pójdzie sama do sypialni. Kolejny dzień dobiegnie końca. Co to za życie, jeżeli od rana człowiek tylko czeka, żeby dzień jak najprędzej się skończył?

Gdy usłyszała skrzypnięcie kuchennych drzwi, wystraszyła się, ponieważ nie miała odpowiedniego nastroju, by roz-

mawiać z mężem. Bez namysłu postanowiła pójść na spacer. Czym prędzej wyszła z pokoju, narzuciła płaszcz przeciwdeszczowy i niemal wybiegła z domu. Ruszyła w tę samą stronę, z której wrócił Jed. Nie zważając na deszcz, poszła nad jezioro, stanęła nad brzegiem i słuchała plusku fal rozpryskujących się na kamieniach.

Ostatnio prędko się męczyła, więc z trudem oddychała i kręciło się jej w głowie. Przysiadła na najbliższym głazie i patrzyła przed siebie, nic nie widząc. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się nierozsądnie. Powinna porozmawiać z mężem, wyjaśnić, jak się czuje i dlaczego zachowuje tak, a nie inaczej. Powinna zapytać o jego uczucia, ale właśnie to stanowiło problem nie do pokonania. Bała się pytać Jeda, jak się czuje i o czym myśli, ponieważ paraliżowała ją świadomość, że utraciła jego miłość.

Skuliła się, gdy nisko i z ogłuszającym hukiem przeleciał samolot. Nie mogła przyzwycząić się do tego, że co pewien czas idealną ciszę zakłócają samoloty lecące do bazy. Serce zaczęło jej jeszcze gwałtowniej bić, gdy usłyszała chrzęst kamieni i pospieszne kroki. Wystraszona uniosła głowę, dopiero gdy zobaczyła rzucony na piasek tornister. Obok niej stał zasapany, spocony trzynastolatek. Żadne z nich nie odezwało się i przez kilka sekund patrzyli na siebie w milczeniu. Wreszcie chłopiec usiadł na tornistrze i rękoma objął podkurczone nogi.

- Poczekam tutaj. - Z rezygnacją machnął ręką. - One za chwilę sobie pójda.

- Kto?

Obejrzała się i w oddali zobaczyła dwie dziewczynki, które przystanęły niezdecydowane.

- Doprowadzają mnie do szału - mruknął chłopiec. - Są po prostu okropne.

- Dlaczego?

- Bo koniecznie chcę wiedzieć, gdzie mieszkam. - Wzruszył ramionami, zebrał garść kamyków i zaczął po jednym rzucać do wody. - Wie pani, co potem będzie, prawda? Już teraz mam ich dość. - Spojrzał na Sarah z ukosa. - Pani mieszka z panem Jedem, prawda?

- Tak. Znasz pana Dane'a?

- Z widzenia. Ma pani zegarek? Która godzina?

- Chyba koło wpół do czwartej.

- Czy pan Jed długo będzie kulał?

- Nie wiem.

- Mama mówiła, że miał wypadek.

- Tak.

- Czy dlatego pani zawsze jest taka smutna? Słyszałem, jak mama mówiła.

Chłopiec urwał speszony.

- Co twoja mama mówiła?

- Że pani ciągle płacze. Skąd pani przyjechała? Z Londynu?

- Nie, z Bawarii. Pochodzę z Surrey, ale ostatnio mieszkalam w Bawarii.

- Gdzie to jest? - spytał bez zainteresowania. - Daleko stąd?

- W Niemczech. O, twoje koleżanki chyba znudziły się, bo odchodzą.

- Co? Aha, to dobrze. - Wstał i podniósł tornister. - Do widzenia pani.

- Do widzenia.

Pomyślała ze smutkiem, że chłopiec jest pierwszym mieszkańcem wioski, z którym zamieniła kilka słów. Dobrze, że wreszcie zrobiła pierwszy nieśmiały krok, by znowu rozmawiać z ludźmi. Wyrwało się jej westchnienie z głębi Serca.

Wracając zastanawiała się, skąd matka chłopca wie, że ona często płacze. Czy dowiedziała się od pani Reeves? Czy gospodyni opowiada o niej znajomym? Doszła do głównej drogi, gdy zapaliły się latarnie, więc przez chwilę patrzyła na krople deszczu połyskujące w żółtawym świetle. Pomyślała o chłopcu, który zapewne już siedział z matką przy kominku. Starła się przypomnieć sobie, czy też kiedyś śledziła kolegów z klasy. Raczej było odwrotnie. Jed stanowił wyjątek i był *jedynym mężczyzną*, za którym poszłaby na koniec świata. Przed ślubem i teraz. Dla niego zrobiłaby wszystko, czegokolwiek by zażądał.

Kurczowo trzymając się poręczy, weszła po stromych schodach prowadzących z ulicy do domu. W przedpokoju czekał na nią Jed.

- Jesteś cała mokra - rzekł zaniepokojony. - Dlaczego wyszłaś? Jak się czujesz?

- Dobrze. Spotkałam chłopca, który uciekał przed koleżankami, bo go śledziły.

Po ustach Jeda przemknął nikły uśmiech. Wziął od niej płaszcz i powiesił na wieszaku.

- Oj, niektóre dziewczyny potrafią porządnie zaleźć człowiekowi za skórę.

- Wiesz to z własnego doświadczenia?

- Nie tylko.

Idąc za nim do kuchni, zastanawiała się czy ona też znalazła mu za skórę. Czy w Bawarii myślał, że go prześladowuje?

Niemożliwe! Przecież go nie prześladowała, a jedynie nie ukrywała faktu, że zrobił na niej ogromne wrażenie i że pociąga ją jak nikt inny.

Usiadła przy stole i dyskretnie obserwowała męża. Ostatnio zmienił się. Miał smutną twarz i przygaszone spojrzenie, a usta, na których dawniej często igrał ironiczny uśmiech, były zaciśnięte.

- Dlaczego koleżanki ci dokuczały? Jak często chodziły za tobą, by sprawdzić, gdzie mieszkasz?

- Na szczęście rzadko. Zresztą to było tak dawno, że nie pamiętam. Czy spacer nie za bardzo cię zmęczył?

- Wcale nie jestem zmęczona. - Pospiesznie zmieniła temat. - Jak daleko dziś doszedłeś? Do skrzyżowania?

- Tak.

Umilkła, ponieważ wiedziała, że lepiej nie pytać, jak się czuje i czy noga bardzo boli.

- Możemy jeść?

Skinęła głową i czekała, aby wyłożył na talerze zapiekankę przygotowaną przez gospodynię. Zauważyła, jak bardzo stara się chodzić normalnie, bez utykania.

Pomyślała ze smutkiem, że wypadek powinien był ich zbliżyć, że złamana noga i poronienie powinny wzmocnić ich związek. Dlaczego tak się nie stało? Czemu Jed zamknął się w sobie? Dręczyło go poczucie winy, czy uświadomił sobie, że nie kocha żony? Jaki był powód jego chłodu? Nie pamiętała, czy ona sama zmieniła się z powodu zachowania męża, czy może dlatego, że pragnęła wymazać z pamięci wypadek. Jed był taki silny, zdecydowany, opanowany. Chciałaby być podobna do niego, ale jeszcze bardziej pragnęła być taka jak dawniej.

Maż opiekował się nią, starał się uprzedzać jej życzenia, był miły, troskliwy. Wszystko to prawda, lecz już jej nie kochał. Od dnia wypadku ani razu nie pocałował jej w usta. Całował ją w czoło, policzek, nawet w rękę, ale nigdy w usta. Obchodził się z nią delikatnie, jakby była ze szkła, lecz nie rozmawiał z nią, nie umiał nawiązać kontaktu. Zdała sobie sprawę, że ona też rozmawia z nim o sprawach obojętnych i nie mówi o tym, co najważniejsze.

Z niechęcią patrzyła na mięso i warzywa i czuła ściskanie w gardle. Zanościło się na to, że znowu nie będzie mogła przełknąć ani kęsa. Postanowiła przyznać się, co ją gnębi i nieśmiało zaczęła:

- Jed...

Przerwał jej, jakby bał się tego, co może usłyszeć.

- Zapomniałem ci powiedzieć, że otrzymaliśmy zaproszenie na przyjęcie.

Spojrzała na niego wystraszona.

- Kiedy?

- Dziś rano dostałem list, a przyjęcie jest w przyszły piątek. Powiem, że nie możemy przyjechać.

- Dobrze.

- Jednak boję się, że to nic nie da. Jak znam Fionę i Duncana, nie przyjmą żadnych wymówek. To moi dobrzy znajomi, a obchodzą piątą rocznicę ślubu. Dlaczego nie jiesz?

Przełknęła dwa kęsy, zrezygnowana odłożyła widelec i wstała z nieszczęśliwą miną.

- Przepraszam, nie mogę. Pójdę się położyć.

Wyszła, nie patrząc na Jeda. Zamknęła drzwi sypialni, oparła się o futrynę i rozpłakała. Czuła, że dłużej nie zniesie takiej sytuacji. Była piąta godzina, za wcześnie, aby iść spać,

lecz wydawało się jej, że łatwiej jest samotnie leżeć w łóżku, niż siedzieć naprzeciw męża, któremu nie ma się nic do powiedzenia.

Chwiejnym krokiem podeszła do staroświeckiej toaletki, usiadła na taborecie, oparła brodę na splecionych dłoniach i spojrzała w lustro. Zobaczyła wychudzoną twarz o wielkich, podkrążonych i pociemniałych oczach. Kosmyki wilgotnych włosów przylegały do czoła.

- Wyglądam okropnie - szepnęła. - Tak dalej być nie może. Nie tylko ja poroniłam, tyle innych kobiet przeżywa to samo... Ale tu nie chodzi wyłącznie o dziecko. Chodzi też o Jeda. Co robić? Co robić?

ROZDZIAŁ DRUGI

Spojrzała w bok na duże zdjęcie w złotej ramie. Była to ich ślubna fotografia. Nowożeńcy patrzyli na siebie zdumionym wzrokiem, jak gdyby nie wierzyli, że los doprowadził ich do stopni ołtarza.

Pograżyła się we wspomnieniach. Letnie miesiące po zakończeniu studiów teraz wydawały się wprost baśniowe, a wydarzenia układały się jak w barwnym kalejdoskopie. Lot balonem potraktowała jako prezent od dobrej wróżki, która ponadto zeknęła ją z dziwnie pociągającym mężczyzną. Do wioski szła razem z Gitą i dzięki tej nieśmiałej młodej kobiecie poczuła się pewniej i raźniej. Mieszkańcy wsi byli uprzejmi i serdeczni, ich malownicze domy z ukwieconymi balkonami wyglądały jak ilustracje w tomie bajek. Wszyscy wstąpili na kawę do gospody, w której tak jej się spodobało, że bez namysłu postanowiła zostać na tydzień lub dwa. Był tylko jeden wolny pokój, na poddaszu, ale za to za przystępną cenę, więc ucieszyła się, że od razu znalazła odpowiednie lokum i od następnego dnia może zacząć zwiedzać okolicę.

Rano okazało się, że Jed też tam mieszka. Początkowo zachowywał się z rezerwą i tylko kłaniał, gdy się spotykali. Takie postępowanie najpierw irytowało ją, a potem coraz bardziej złościło.

Któregoś dnia jak zwykle zbiegała po krętych i wąskich

schodach, na których schodzący nie widzieli wchodzących, i z rozpędu wpadła na Jeda. Zderzyli się tak mocno, że gdyby nie jego błyskawiczny refleks, przelecieliby nad poręczą. Jed schwycił Sarah i przewrócili się na podłogę.

Przerażona tym, co się stało, długo nie mogła wykrztusić słowa, ale wreszcie szepnęła drżącym głosem:

- Przepraszam. Potłukł się pan?
- Nie.

Nie zapytał, jak ona się czuje, lecz wstał i lekkim krokiem wbiegł na górę.

Siedziała skulona i patrzyła w ślad za nim, jakby czekała, że wróci. Ciekawa była, czy powiedział prawdę i rzeczywiście nie poturbował się. Wprawdzie jej też nic się nie stało, lecz z wolna uświadamiała sobie, jak niewiele brakowało, żeby upadek skończył się tragicznie. Poza tym jak zwykle po spotkaniu Jeda była spięta i zastanawiała się, czy on naprawdę pozostał tak obojętny, jak udawał.

Wstała, podniosła rozrzucone rzeczy z podłogi i, ponieważ była rozdygotana, tym razem ostrożnie zeszła na parter. Przed gospodą rozejrzała się; jej zwykłe miejsce na ławce koło krzewu róż było wolne. Chcąc oderwać myśli od nie miłego incydentu, zaczęła szkicować chłopca, który wszedł pod stolik i tam bawił się samochodzikiem. Rysowała dość mechanicznie, ponieważ nawet przy ulubionym zajęciu nie mogła przestać myśleć o Jedzie.

Ojciec dziecka zorientował się, co ona robi i podszedł, aby zobaczyć wynik. Rysunek widocznie spodobał mu się, ponieważ zapytał po angielsku:

- Ile?
- Przepraszam, nie rozumiem.

- Ile pani chce za ten obrazek?

- A ile według pana jest wart? - odezwał się głos za ich plecami.

Sarah obejrzała się i zarumieniła na widok Jeda.

- Nic - zawołała speszona. Uśmiechnęła się do ojca chłopczyka i podała mu rysunek. - Proszę, będzie mi miło, jeśli pan przyjmie to w prezencie.

Mężczyzna rozpromienił się, wylewnie podziękował i odszedł do swego stolika.

- Szkoda, że nie ma pani głowy do interesów - rzekł Jed żartobliwie ironicznym tonem.

- Nie wypada mi w ten sposób zarabiać.

- Dlaczego? Jeśli komuś spodoba się portret i zechce go zabrać na pamiątkę, niech płaci. Ma pani talent, dobrą rękę i oko.

- Dziękuję za komplement. Nie mogę brać pieniędzy, choćby dlatego, że to chyba byłoby nielegalne. U nas, żeby zarabiać, trzeba mieć jakieś zezwolenie czy umowę i tu na pewno jest podobnie.

Jed wzruszył ramionami i odszedł, a ona spuściła wzrok i wpatrzyła się w pustą kartkę. Nie rozumiała, dlaczego ten zwykle milczący człowiek odezwał się w sprawie, która go nie dotyczyła. Jego postępowanie było zaskakujące i do reszty zburzyło jej spokój.

Z zadumy wyrwało ją nieśmiałe pytanie:

- Przepraszam, mam prośbę. Czy zechce pani namalować moją żonę?

Uniosła głowę i popatrzyła na pytającego, jakby nie rozumiała, co do niej mówi.

- Słucham?

- Czy mogłaby pani sportretować moją żonę? - Mężczyzna wskazał kobietę przy stoliku pod drzewem.

- Ależ proszę bardzo - odparła mile połączana.

Zdażyła sportretować młodą kobietę, starszego pana i małżeństwo, gdy zjawiła się właścicielka gospody i poprosiła ją do siebie.

- Mam dla pani ciekawą propozycję i liczę, że dojdziemy do porozumienia. Proponuję, żebyśmy umówiły się tak: pani będzie rysować przez godzinę lub dwie dziennie, a ja będę pani za to płacić. Rozniesie się po okolicy, że tu mieszka malarka. To niezła reklama, dzięki której będę miała więcej gości i więcej zarobię. Dobry interes dla pani i dla mnie.

- Ale...

- Zgadza się pani?

- Nie wiem, czy mogę brać pieniądze - rzekła Sarah niepewnie. - Po to, żeby zarabiać, wszędzie trzeba mieć zezwolenie, prawda?

Pani Keller niecierpliwie machnęła ręką i gniewnie chrząknęła.

- W zasadzie tak. Wobec tego zrobimy inaczej: za dwie godziny malowania dziennie będzie pani mieszkała i stołowała się bezpłatnie. Czy takie rozwiązanie pani odpowiada?

Sarah uśmiechnęła się zadowolona.

- Tak, to jest do przyjęcia. Dziękuję.

Uważała, że jeśli od nikogo nie będzie brała pieniędzy, nie wejdzie w konflikt z prawem.

- Świetnie, że doszliśmy do porozumienia - ucieszyła się pani Keller. - Wszystko jasne, więc może pani od razu malować następne portrety. Jest sporo chętnych.

Sarah intrygowało, czy właścicielka gospody sama wpad-

ła na taki pomysł. Może podsunął go jej Jed? Po zastanowieniu odrzuciła jednak tę myśl jako bezsensowną. W jakim celu obcy człowiek miałby działać na jej korzyść? Tym bardziej że chyba niezbyt przypadła mu do gustu. Wątpiła, czy myśli o niej tyle, ile ona o nim. Irytowało ją, że zaprzęta sobie nim głowę od rana do wieczora, a niepokoił fakt, że ma ochotę przytulić się i go pocałować. Wiedziała, że powinna wyjechać, zanim popełni jakieś głupstwo i skompromituje się w jego oczach.

Może przeniosłaby się do innej, równie malowniczo położonej wioski, gdyby nie to, że dwa dni później Jed przyszedł na poddasze. Rano wybrała się na wycieczkę z grupą osób, które poprzedniego wieczoru przyjechały do gospody pani Keller i nie znały okolicy. Było wyjątkowo upalnie, więc wróciła zmęczona i spocona. Chcąc się odświeżyć, natychmiast pobiegła do siebie. Otworzyła okno w pokoju, zostawiła szeroko otwarte drzwi, żeby zrobić się przewiew i poszła do łazienki. Mieszkała na górze sama, więc nigdy nie wkładała płaszcza kąpielowego. Wyszła z łazienki w chwili, gdy na schodach ukazał się Jed. Znowu nieoczekiwanie się spotkali, a raczej na siebie wpadli, i Jed znowu automatycznie ją objął, by uchronić przed upadkiem.

Czas stanął w miejscu. Długo patrzyli sobie w oczy, nic nie mówiąc, wreszcie Jed lekko pochylił się i pocałował ją. Tak po prostu. I nie mógł oderwać się od jej ust, całował zapamiętale, coraz gwałtowniej, jak gdyby od dawna czekał na tę chwilę.

Sarah na moment zamarła, ale pod wpływem namiętych pieszczot zaczęła drżeć z podniecenia. Zarzuciła Jedowi ręce na szyję i pocałowała go równie gorąco. Nie wiedziała, jak

długo to trwało; zdawało się jej, że upłynęła wieczność. Jed obejmował ją, więc czuła, że w jednej ręce coś trzyma.

W pewnej chwili podmuch wiatru zatrzaskał drzwi i dopiero wtedy odskoczyli od siebie. Jed długo wpatrywał się w nią, jakby chciał wyczytać z jej twarzy coś ważnego.

- Przepraszam, to moja wina. Nie powinienem... - zaczął chrapliwym głosem.

- Dlaczego?

Uśmiechnął się krzywo i zamiast odpowiedzieć na pytanie, rzekł:

- Jest list do pani... - Wyciągnął rękę z kopertą. - Pani Keller prosiła, żebym przekazała.

Pustym wzrokiem popatrzyła na białą kopertę, a potem znowu na Jeda. Zakręciło się jej w głowie, ponieważ pod jego rozpiętą koszulą widać było nagą pierś. Zamiast wziąć list, pocałowała Jeda w szyję, i tuląc się do niego myślała, że byłoby cudownie, gdyby...

- Nie.

Odsunął ją dość obcesowo, wcisnął kopertę do ręki i prędko odszedł.

Rozdygotana patrzyła na zamknięte drzwi. Zrobiło się jej wstyd, że chciała narzucić się mężczyźnie, którego nie pociągała i który ją odepchnął. Położyła się na łóżku i ukryła zaczerwienioną twarz. Wstydziła się swego postępowania, ale pocieszała myślą, że i Jed nie jest bez winy, gdyż pierwszy ją pocałował. Dlaczego to zrobił? Ponieważ była naga? Czy to jedyny powód? Dlaczego tak żywiołowo oddała pocałunki? Pierwszy raz tak się zachowała, dotychczas nigdy nie narzucała się mężczyznom. Wzdrygnęła się i usiadła ze zwieszoną głową.

Intrygowało ją, dlaczego Jed nawet przelotnie nie zerknął na

jej ciało, tylko przez cały czas wpatrywał się w jej oczy. Co to oznaczało? I co znaczył jego dziwny uśmiech, napięcie na twarzy? Na pewno nie wynikało ze zmieszania. Był starszy, zapewne miał więcej doświadczenia, znał eleganckie i wyrafinowane kobiety. Może inna kobieta zareagowałaby śmiechem na pocałunek, powiedziałyby coś dowcipnego. A ona jak postąpiła? Nic nie powiedziała, tylko zaczęła namiętnie całować.

Bała się, że nie będzie miała odwagi spojrzeć na niego, a przecież spotkania były nieuniknione. Musi zachowywać się, jakby nic się nie stało, albo go unikać. To drugie byłoby lepszym rozwiązaniem. Stanowczo postanowiła unikać Jeda, lecz jej zmartwienia okazały się przedwczesne, ponieważ nie pokazał się przez dwa dni. Drzwi jego pokoju stałe były zamknięte, stolik pusty. Czyżby on jej unikał? Nie mogła przestać o nim myśleć, bezwiednie go szukała, wciąż rozmyślała o tym, jak ją całował i obejmował, co powiedział. Całowała się wiele razy, lecz nigdy nie przeżyła takiej burzy uczuć. To było coś szczególnego, po jego odejściu czuła się, jakby porzucił ją najbliższy człowiek.

Trzeciego dnia zauważyła uchylone drzwi jego pokoju. Nie zastanawiając się, co zrobi lub powie, szła jak zahipnotyzowana. Długo stała za progiem, czekając nie wiadomo na co, wreszcie zapukała. Nikt się nie odezwał. Zapukała jeszcze raz, lekko popchnęła drzwi i zajrzała do środka. Pokój był większy niż jej facjatka, więc koło okna zmieścił się niewielki stół, na którym stał komputer i leżał plik papierów. Po chwili wahania weszła.

- Panie Jed?

Panowała cisza, jeśli nie liczyć odgłosów dochodzących przez otwarte okno. Bezwiednie podeszła do stołu i wzięła

zapisaną kartkę. Niby nie zamierzała czytać, ale słowa jakby przyciągały wzrok.

Obecnie dużo mówi się o zbudowaniu nowego mostu, ale latem tysiąc osiemset dwudziestego siódmego roku wciąż jeszcze, aby dotrzeć do Oberammergau na drugim brzegu głębokiego wąwozu, trzeba było odważyć się na przeprawę wozem ciągnionym przez woły. Wydaje mi się, że odwaga to nic innego jak strach przed tym, żeby się nie zbłąźnić.

- Czy pani czegoś szuka? - rozległ się cichy głos.

Krzyknęła przestraszona, upuściła kartkę, jakby parzyła ją w palce, niezdarnie podniosła z podłogi i odłożyła na stół. Zaczerwieniona ze wstydu odwróciła się i wyjąkała:

- Ja... pana... nie było... i...

- I co?

- Drzwi były uchylone... Przepraszam... Nie chciałam być Wścibska. Jeszcze raz przepraszam i już sobie idę.

Jed miał taką minę, jakby chciał jak najprędzej zostać sam. Sarah przystanęła na progu i nie odwracając głowy, wyrzuciła jednym tchem:

- Prześladuje mnie pan, bo od rana do wieczora tylko o panu myślę...

- Dlaczego?

Spojrzała na niego przez ramię.

- Zastanawiam się, czy ten pocałunek coś znaczył. Może to tylko moja wyobraźnia... Może wcale nie czułam tego, co sobie wyobrażam... Przepraszam. - Uśmiechnęła się żałośnie. - Zachowuję się jak nastolatka, a już jestem dorosła. I nigdy...

- Co nigdy?

- Nic. Dlaczego pan... dlaczego mnie pocałowałeś?

- Bo nie mogłem się opanować.

Wpatrywała się w niego zdumiona.

- Jesteś bardzo atrakcyjna.

- Ja?

- Tak. - Drgnęły mu kąćki ust. - Idź już. Zostaw mnie, bo jestem dla ciebie za stary.

- Wcale nie.

- Tak. Czasami wydaje mi się, że już urodziłem się stary. Jestem cynicznym egoistą i będziesz przeze mnie cierpieć.

- Nie wiesz...

- Wiem.

Żałowała, że brak jej doświadczenia i nie ma pojęcia, jak się zachować.

- Nie podobałam ci się, gdy zobaczyłeś mnie pierwszy raz, prawda? Twoja reakcja świadczyła...

- Byłem zaniepokojony.

- Zaniepokojony?

- Tak. Wzbudziłaś we mnie dziwny niepokój, bo patrzyłaś tak jakoś... Miałaś wielkie, zdumione oczy... Podświadomie czułem, że mogą być kłopoty.

- Podobałam ci się?

- Tak.

- Więc...

- Nie.

- Z tego wniosek, że na pewno nie czujesz tego, co ja - rzuciła niemal ze złością.

Jed uśmiechnął się czarująco.

- Jesteś w błędzie. Mnie się zdaje, że czuję to samo.

A może nawet więcej.

- Ale jesteś opanowany i zawsze ma być, jak ty chcesz?
- spytała urażona.

- Zgadłaś.

- Przecież nie proszę cię, żebyś się ze mną ożenił.

- A o co prosisz?

Zawahała się, ponieważ sama dobrze nie wiedziała, czego od niego oczekuje.

- Chciałabym poznać cię bliżej - szepnęła.

Odstawił filiżankę na półkę, założył ręce do tyłu i obrzucił Sarah spojrzeniem od stóp do głów.

- Ile masz lat?

- Dwadzieścia cztery, prawie dwadzieścia pięć.

- Wyglądasz, jakbyś miała mniej.

- No, ale mam tyle, ile mam. A jeśli człowiekowi ktoś się podoba... bardzo go pociaga... to... hm... chyba naturalne... że chce...

- Całować się z nim?

- Tak.

- Wiesz, do czego to może doprowadzić? Wiesz, co będzie, jeśli zaczniemy się całować?

- Chyba wiem - powiedziała ledwo dosłyszalnie. - Proszę cię...

- Wobec tego zamknij drzwi.

Nagle poczuła ucisk w gardle, zabrakło jej tchu. Nie mogła oderwać wzroku od Jeda, więc po omacku znalazła klamkę i zamknęła drzwi.

- Co teraz?

- Chodź bliżej.

Patrzyła na niego speszona, ponieważ w tym momencie zrobiło się jej wstyd.

- Chcesz mnie upokorzyć?

- Nie. Chcę tylko, żebyś zrozumiała, że postępujesz nierozsądnie.

Spuściła wzrok i spojrzała na dłonie, które spłotła, aby Jed nie zauważył, że drżą.

- Nie pragniesz mnie, prawda? Lepiej sobie pójdę. - Odwróciła się i położyła rękę na klamce, ale jeszcze się wahała. - Przypomniało mi się, że przyszedł ci powiedzieć, że wyjeżdżam - rzekła niewyraźnie. - W sobotę mam dogodny autobus. - Otworzyła drzwi, zerknęła przez ramię i uśmiechnęła się nieporadnie. - Od czasu do czasu każdy zachowuje się głupio. Podobno tylko w ten sposób można dorosnąć. Do widzenia.

Wyszła, trochę za głośno zamknęła drzwi i pobiegła do siebie. Serce waliło jej jak młotem, z trudem łapała powietrze otwartymi ustami, jak ryba bez wody. Czuła się młoda i głupia, było jej naprawdę wstyd. Rzuciła się na łóżko i pewnie wybuchnęłaby płaczem, gdyby nie to, że skrzypnęły drzwi. Uniosła głowę i zamarła. Do pokoju wszedł Jed.

- Prawdopodobnie będę tego bardzo żałować - powiedział łagodnie - ale obyś ty nie pożałowała.

Cicho zamknął drzwi, bezszelestnie podszedł do łóżka, przysiadł na brzegu, ujął jej twarz w dłonie i pocałował. Bardzo delikatnie. Tym pocałunkiem jakby ją zaczarował, więc nie mogła mu się oprzeć. Po długim czasie uniósł głowę i spojrzał na nią takim wzrokiem, że zdumiona szepnęła:

- Pragniesz mnie? Naprawdę?

- Tak.

Położył się, objął ją i zaczął całować coraz gwałtowniej, jakby chciał ugasić palące pragnienie.

Musnęła palcami jego twarz, objęła za szyję, zsunęła dłoń niżej. Drżała z podniecenia i niepojętego strachu. Gdy Jed przestał ją całować, wyznała:

- Nie wiem, dlaczego tak się zachowuję, ale przy tobie... ty budzisz we mnie takie uczucia, że... Stale o tobie myślę. Nie mogę zapomnieć pierwszego dotyku twoich rąk, wtedy, na schodach. Pamiętasz?

- A myślałaś, że zapomniałem? Walczę ze sobą i z tobą, od chwili gdy zobaczyłem cię w balonie. Teraz powinienem ci się oprzeć... walczyć z sobą...

- Czemu tego nie robisz?

- Bo widocznie i ja muszę od czasu do czasu zachować się niemądrze.

- To, że mnie uwodzisz, jest niemądre?

- Może to nie tak... - Musnął palcem jej zaróżowiony policzek, odsunął niesforny lok z czoła i rzekł zmienionym głosem: - Nie chcę zrobić ci krzywdy...

Położyła palec na jego ustach.

- Dlaczego uważasz, że możesz mnie skrzywdzić?

- Nie wiem.

- Myślisz, że jestem podobna do bohaterki z „Fatalnego zauroczenia”? Boisz się mnie?

- Nie.

- Nie będę cię molestować...

- Przecież już to robisz.

- Kiedy? Gdzie? Chyba nie mówisz poważnie?

- No tak.

- Nie jestem wyrafinowana.

- Wiem.

- Ani doświadczona.

- To też wiem.

Zajrzał jej głęboko w oczy i westchnął zrezygnowany. Powiedział coś, czego nie dosłyszała i pocałował ją w szyję. Tak łagodnie, a jednocześnie namiętnie, że przeszył ją rozkoszny dreszcz i do oczu napłynęły łzy.

Nie miała ochoty o nic więcej pytać, nie chciała o niczym rozmawiać. Serce biło jej jak oszalałe, gdy drżącymi dłońmi rozpinała Jedowi koszulę. Rozbierał ją powoli, przez cały czas patrząc w oczy.

Ogarnęło ją uczucie lekkości i bez troski. Całkowicie poddała się urokowi chwili i przeżywaniu rozkoszy.

Jed pieścił ją delikatnie, ale umiejętnie, pieszczoty budziły coraz większe pożądanie. Ucieszyła się, gdy poczuła, że i on drży z podniecenia. Nastąpiły cudowne, czarodziejskie chwile. Przynajmniej dla niej były czarowne; nie wiedziała, czy on czuje to samo. Lekko się uśmiechał i dziwnie błyszczały mu oczy.

Do dziś nie wiedziała, co wtedy myślał o jej zachowaniu; nigdy na ten temat nie rozmawiali. Nigdy też nie wyznał, że ją kocha, ani wtedy, ani później, ale byli bardzo szczęśliwi. Wprawdzie nie powiedział magicznych słów, które pragnęła usłyszeć, ale był czułym kochankiem.

Tego lata wcale nie myślała o przyszłości, zresztą na ogół żyła bieżącą chwilą. Przekomarzała się z Jedem, czasem z niego śmiała i gorąco go kochała. Nigdy nie miała dość miłości.

W ciągu dnia Jed intensywnie pracował, więc zostawiała go w spokoju i nie przeszkadzała. W tym czasie odwiedzała znajomych we wsi lub jeździła autobusem i rowerem na wycieczki po okolicy. Jed raz i drugi wybrał się z nią, aby pokazać miejsca, które wcześniej zwiedził i które go urzekły.

Wieczory na ogół spędzali razem, a noce zawsze. Kochali się coraz namiętniej. Trudno powiedzieć, jak długo trwałaby taka idylla. Może tak czy owak pobraliby się, a może któregoś dnia romans skończyłyby się, ale zostałoby wspomnienie pięknego, jakby zaczarowanego lata.

Sytuacja zmieniła się diametralnie, gdy Sarah zorientowała się, że będzie miała dziecko. Wiedziała prawie na pewno, kiedy zaszła w ciążę. Stało się to dwudziestego czwartego sierpnia. Tego dnia wzięli udział w dorocznej wyprawie śladami króla Ludwiga. O zmroku wędrowcy rozpalili ogniska, których blask czerwono odbijał się od zboczy gór. Wieczorem w gospodzie odbyło się tradycyjne przyjęcie.

Przyszli do pokoju o bladym świetle, ale nie tak zmęczeni, by nie móc się kochać. I stało się. Może wypili trochę za dużo wina albo też ogarnęło ich takie pożądanie, że zapomnieli o środkach ostrożności. Znali się od czterech miesięcy i z każdym dniem Sarah kochała go coraz bardziej. Nie wyobrażała sobie dnia bez niego, nie rozumiała, jak mogła dotąd żyć bez ukochanego.

Nie od razu powiedziała mu, że zaszła w ciążę. Zwlekała, ponieważ nie chciała wywierać nacisku, nie chciała, by czuł się do czegoś zobowiązany. Teraz zastanawiała się, czy jednak nie zmusiła go do małżeństwa. Może podświadomie wiedziała, że Jed jest człowiekiem honoru i liczyła na to, że poczucie odpowiedzialności skłoni go do oświadczeń.

Prawdopodobnie wszystko ułożyłoby się inaczej, gdyby lepiej znosiła ciążę. Niestety, miała mdłości od rana do wieczora, była osłabiona, na twarzy wystąpiły brzydkie plamy, byle co ją irtowało. Lekarz pocieszał, że to tylko przejściowa reakcja organizmu, lecz nie wpłynęło to na poprawę jej nastroju.

Zachowywała się okropnie, była nieznośna, rozdrażniona, często krzyczała na Jeda, oskarżała go bezpodstawnie, wybuchwała płaczem... Dokuczała mu, a potem gryzło ją sumienie, więc błagała o przebaczenie.

Jed był cierpliwy, łagodny i jeśli cierpiał, to w milczeniu. Oczekiwała od niego, że nie pytając, będzie wiedział, jak ona się czuje. Wymagała, żeby był na każde zawołanie, aby uprzedzał jej życzenia. Robił wszystko, co chciała i ani słowem czy spojrzeniem nie zdradził, że żałuje, iż ją poślubił. Może byłoby inaczej, gdyby miała rodziców, a przynajmniej matkę. Niestety, była sierotą, miała jedynie babkę, której nie wypadało prosić o przyjazd do Bawarii. Powtarzała sobie, że ciąża nie jest niczym niezwykłym i dzieci stale się rodzą jak świat światem. Wiedziała, że zachowuje się jak rozkapryszony bachor i że u podłoża leży poczucie winy. Czuła się winna, miała wyrzuty sumienia, że dręczy Jeda, że przez nią musiał zmienić tryb życia, do jakiego przywykł. Poza tym miała pretensję do losu, że tak gwałtownie zmienił wszystko na gorsze. Dotychczas wiodła beztroski żywot i chciałaby, by tak zostało.

Rozsądek podpowiadał jej, że powinna wreszcie dorosnąć, spróbować podołać nowym obowiązkom, być za kogoś odpowiedzialna.

Pewnego dnia Jed oznajmił, że musi wybrać się do Szkocji. Chciał jechać sam, lecz ona uparła się, że będzie mu towarzyszyć. Prosił, niemal błagał, żeby została w Bawarii, obiecywał, że postara się jak najprędzej zgromadzić materiał potrzebny do książki. Tłumaczył, że jeśli pojedzie bez niej, szybciej upora się z zadaniem. Nie słuchała go, żadne argumenty do niej nie trafiały. Nalegała tak długo, aż postawiła na swoim. Ktoś musiał ustąpić.

Biedny Jed. Nie mógł wyjechać sam, nie chciała dać mu ani chwili spokoju. Tego fatalnego dnia uparła się, że będzie prowadzić samochód, aby on w czasie jazdy mógł robić notatki. Znowu się pokłócili... Nie, to wcale nie była kłótnia, ponieważ jak zwykle tylko ona krzyczała, a Jed milczał.

Na dość długim odcinku należało jechać wolno i ostrożnie, gdyż droga była wąska i kręta. Po jednej stronie był głęboki wąwóz, po drugiej wznosiła się skalna ściana. Nagle zza zakrętu na drogę wybiegło dziecko. Sarah nie miała wyboru, musiała zjechać z szosy.

Gdyby bariera nie była obluzowana po wcześniejszym wypadku... Gdyby nawierzchnia nie była mokra... Gdyby... Nie było czasu na zastanawianie się, na wybór najlepszego rozwiązania... Bariera pękła, przelecieli kilka metrów w powietrzu i uderzyli w drzewo. Jed odniósł więcej obrażeń niż ona, miał złamaną nogę, rozcięte czoło, drobne rany i siniaki. Ona straciła dziecko, dla którego się pobrali. Po wypadku zabrakło podstaw do utrzymywania małżeństwa, co ją wręcz przerażało, lecz nie miała odwagi, by komukolwiek zwierzyć się ze swych obaw. Komu miałaby zaufać? Lekarzowi? Przecież pocieszał ją, mówiąc, że jeszcze będzie miała dzieci, że za drugim razem lepiej zniesie ciążę.

Usłyszała pukanie do drzwi, więc zawstydzona odwróciła zapłakaną twarz.

- Sarah, tak nie można - rzekł Jed cicho. - Przestań się dręczyć. Trzeba z tym wreszcie skończyć.

ROZDZIAŁ TRZECI

Była tak zrozpaczona, że nagle zapragnęła bliskości męża. Chciała znaleźć się w jego ramionach. Przytuliła się więc, mocno go objęła, położyła głowę na jego ramieniu i wybuchnęła niepokohamowanym żalonym płaczem. Całym jej ciałem wstrząsało łkanie.

Jed objął ją powoli, jakby niechętnie, i lekko przytulił.

- Nie płacz. Gorzej się dziś czujesz?

- Nic mi nie jest, naprawdę - powiedziała przez łzy. - Nic mnie nie boli, ale nie mogę się opanować, bo żal rozdziera mi serce i...

- Cicho. Będzie dobrze.

- Naprawdę tak myślisz?

- Tak.

Aby przekonać się, czy mówi prawdę, uniosła głowę. Jed zbolałym wzrokiem popatrzył na podpuchnięte oczy i mokre od łez policzki. Przez jego twarz przebiegł skurcz bólu. Ostrożnie przytulił żonę do piersi.

- Przestań tak się zadrećzać - powiedział cicho. - Przecież przyszłość należy do nas i wszystko dobrze się ułoży. Wierz mi. Ale musisz więcej jeść. Chcesz się zagłodzić? Został z ciebie cień. .

- Wiem, że powinnam lepiej się odżywiać, bo inaczej

stracę siły i będzie jeszcze gorzej. Obiecuję poprawę i jutro postaram się zjeść całe śniadanie. Daję słowo.

Jed odwrócił głowę, ponieważ nie chciał, aby zobaczyła rozpaczą w jego oczach.

- Uważam, że powinnaś pójść do innego lekarza. Może doradzi ci coś mądrego.

- Nie warto, bo nikt mi nie pomoże. Muszę sama wziąć się w garść. Będę więcej jadła i chodziła na spacer. To najlepszy sposób, żeby wydobrzeć.

Uniosła głowę i patrzyła na męża, jak gdyby chciała wyczytać z jego oczu coś ważnego. Ujęła jego twarz w dłonie i ledwo dosłyszalnie poprosiła:

- Nie odchodź. Zostań ze mną jeszcze trochę.

Zawahał się na ułamek sekundy, ale jednak posłuchał. Wziął ją na ręce i przez chwilę tulił w ramionach, a potem ostrożnie położył na łóżku. Wyciągnął się obok niej, przytulił do piersi i delikatnie pogładził po głowie.

- Teraz lepiej?

- Tak... Widzisz, ja nie wiedziałam, i nadal nie wiem, jak mam postępować - wyznała z ociąganiem. - Nie miałam pojęcia, jak zacząć rozmowę, co powiedzieć. To wszystko moja wina, ty jesteś...

- Ja też zawiniłem...

Dawno nie było jej tak dobrze. Aby upewnić się, że są razem, dotknęła jego ręki, nieśmiało pogładziła po piersi i pod palcami wyczuła żebra. Wiedziała, że schudł, lecz nie sądziła, że tak bardzo. Widocznie i on zadreślał się, może nie mógł pracować. Wyrzucała sobie, że przez nią traci czas i siły.

- To nie twoja wina - powtórzyła.

Milczał, więc oparła się na łokciu i spojrzała na niego. Ogar-

nęło ją przemożne pragnienie, by poczuć jego usta na swoich. Były tak ładnie wykrojone, delikatne... Chciała go pocałować, ale jeszcze bardziej chciała, żeby on ją pieścił. Tak bardzo pragnęła, aby wróciła bliskość i miłość, chciała kochać go jak dawniej, lecz nie wiedziała, czy on tego pragnie. Niepewność sprawiła, że czuła się skrupowana. Zdawała sobie sprawę, że bardzo go zraniła, a przecież nie chciała, żeby przez nią cierpiał. Chciała ułatwić mu życie, a tymczasem utrudniała.

- Czy mogę cię pocałować? Pozwól mi.

- Nie mów takim błagalnym tonem. - Zamknął oczy.

- Tego nie zniosę.

Jego słowa tak ją przeraziły, że tylko popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, ale Jed przyciągnął ją do siebie i ustami lekko musnął jej wargi.

Marzyła o prawdziwych pocałunkach, które trwają w nieskończoność. Przytuliła się do męża i objęła drżącymi rękoma. Chciała nareszcie poczuć, że żyje, chciała czuć cokolwiek, choćby fizyczny ból. Czysto fizyczne cierpienie byłoby lepsze niż straszne odrętwienie, które nie opuszczało jej od wielu tygodni. Zdawało się jej, że Jed chce się odsunąć, więc schwyła go kurczowo i pocałowała zachłannie.

- Sarah...

- Nic nie mów, tylko mnie kochaj. Proszę cię, kochaj mnie jak dawniej — mówiła żałośnie. - Chcę wreszcie coś poczuć. Zrób coś, żebym znowu cokolwiek czuła. Błagam cię. Tylko ty możesz mi pomóc.

Trzęsącymi się rękoma zaczęła rozpinać mu koszulę. Rozebrała go, a potem siebie. Chciała patrzeć na niego i go dotykać, chciała być z nim tak blisko jak dawniej. Obsypała

go pocałunkami i pieszczotami, więc z coraz większym trudem panował nad sobą. Przytrzymał ją i zmusił, aby spojrzała mu prosto w oczy. Oddech miał nierówny, chrapliwy, twarz ściągniętą.

- Myślę, że jeszcze nie jesteś gotowa - rzekł nieswoim głosem. - Za wcześnie po... - Urwał, jakby zabrakło mu tchu. - Lepiej zaczekać jeszcze trochę. Dwa, trzy tygodnie. To niedługo, prawda? Potem na pewno będziemy kochać się jak dawniej.

Była pewna, że jest gotowa i że miłość może ją uleczyć, ale nie sprzeciwiła się.

- Jak chcesz - rzekła potulnie.

- Spróbuj zasnąć.

Okrył oboje kołdrą i zamknął oczy. Nadal trzymał ją w ramionach, czuła jego oddech na policzku. Była tak blisko niego, a czuła się osamotniona. Zdawało się jej, że mąż ją porzucił, zdradził. Ona była gotowa, ale widocznie on nie. Czy to kiedyś się zmieni? Czy za kilka tygodni wróci miłość? A może Jed znowu wymyśli jakiś pretekst, by ją odepchnąć?

Patrząc w sufit, nieśmiało poprosiła:

- Więc przynajmniej porozmawiaj ze mną. Powiedz mi, jak się czujesz, czy coś cię boli.

- Jestem zmęczony i... bardzo obolały. Dręczą mnie wyrzuty sumienia.

- Przecież nie masz sobie nic do wyrzucenia. To ja spowodowałam wypadek...

- Ale ja powinienem był siedzieć za kierownicą. Szkoda, że ci ustąpiłem, bo przecież jechaliśmy w mojej sprawie, chciałem zebrać materiał do pracy...

- To bez znaczenia. Ja wierzę w przeznaczenie, a ty? Jeśli był nam pisany wypadek.

- No tak...

- Nie mogłam skrócić w prawo, bo wpadłabym na skałę i ich samochód...

- Wiem.

- A gdybym wjechała na dziecko... Och, to okropne. W kółko do tego wracam, wciąż wszystko analizuję. Co by było, gdyby... Twoja noga... na pewno będzie sprawna, będziesz normalnie chodził.

- Noga to najmniejsze zmartwienie - przerwał niemal gniewnie. - Przysięgam, że wolałbym ją stracić, niż...

- Nie mów tak - zawołała. - Nie wolno tak mówić. Wiem, że to moja wina.

- Nie. - Wstał i pokuśtykał do okna. - Nie ma w tym ani odrobiny twojej winy. Nic a nic nie zawiniłaś. Przestań się zadręczać. Chciałbym ci pomóc, ale nie wiem jak.

Zrozpaczona nie przyznała się, że jego słowa bardzo ją ranią. Popatrzyła na jego gęste włosy, wyprostowane plecy i smukłe nogi; na lewej czerwono odcinały się blizny. Znowu odniosła wrażenie, że wyrósł między nimi mur, który należałoby jak najprędzej zburzyć. Lecz kto miał to zrobić? Nie chciała ponaglać Jeda, doświadczenie nauczyło ją, że lepiej czekać na jego ruch.

- Chodź do łóżka - powiedziała półgłosem.

Miała nadzieję, że nie zabrzmiało to jak błaganie.

Jed odwrócił się i spojrzał na nią uważnie. Wyglądała bardzo delikatnie, wręcz krucho. Rozumiał, że powinien jej pomóc odzyskać równowagę, lecz nie wiedział jak. Życie nie nauczyło go, jak i gdzie szukać rozwiązania podobnych pro-

blemów. Był zamknięty w sobie, ale uczuciowy, więc współczuł Sarah, lecz jej nie rozumiał. Zresztą siebie też często nie rozumiał. Zazdrościł ludziom, którzy rozumieli siebie i innych, potrafili wczuć się w sytuację bliźniego. On jedynie potrafił pisać. Umiejętnie opisywał delikatne uczucia i gwałtowne namiętności. W książkach rozwiązywał wszystkie problemy, a w życiu nie potrafił rozwiązać żadnego. Bohaterów książek kształtował z łatwością, lecz nie miał pojęcia, jak postępować z żywymi ludźmi. Przy nich czuł się bezradny. Ludzie z krwi i kości mieli skomplikowane charaktery, na ogół trudno było przewidzieć, co zrobią. Z nimi nie mógł obchodzić się tak, jak z postaciami książkowymi. Coraz częściej zastanawiał się, czy pisarze powinni zakładać rodzinę.

Z natury był małomówny, lecz mimo to komunikatywny. Miał wszechstronną wiedzę i potrafił dyskutować na wiele tematów, więc nie pojmował, dlaczego nie umie rozmawiać z żoną. Przy niej czasami miał wrażenie, że nie wie najprostszych rzeczy. Czuł się odpowiedzialny, a jednocześnie winny i podejrzewał, że bez niego byłaby szczęśliwsza. Pisarzowi z reguły potrzebna jest samotność, a Sarah była bardzo młoda i lubiła towarzystwo. Popełnił błąd, angażując się w ten romans. W Bawarii była taka szczęśliwa. Łatwo nawiązywała kontakt z ludźmi, więc i tam miała znajomych, których regularnie odwiedzała. Poza tym chętnie, pomagała w gospodzie, gdy było więcej gości, a przede wszystkim dużo malowała.

Wracając do łóżka, powiedział w zadumie:

- Szkoda, że nie zostaliśmy w Bawarii.
- Ja powinnam była zostać, niepotrzebnie obstawałam przy swoim. Lecz do wypadku i tak mogło dojść, prawda?

A gdybyś zginął, i mnie by przy tobie nie było... - Wzdrygnęła się i położyła rękę na jego piersi. - Przepraszam, że tak ci dokuczałam, gdy byłam w ciąży... Robi mi się niedobrze, gdy sobie przypomnę, jaka byłam wstrętna i podła.

- Nie byłaś podła.

Pokręciła głową i blado się uśmiechnęła.

- Byłam, byłam. - Objęła go mocniej. - Właśnie o tym myślałam, gdy wszedłeś. Ale przedtem byliśmy bardzo szczęśliwi, prawda? Wydaje mi się, że to było dawno temu, jakby w innym życiu.

Była przekonana, że gdyby mogła porozmawiać z Jedem tuż po wypadku, gdyby mogła być blisko niego, może przepaść między nimi byłaby mniejsza. Lecz jego zabrano na oddział intensywnej terapii, a ją na ginekologiczny. Zobaczyli się dopiero po czterech dniach. Często zastanawiała się, czy podświadomie miała pretensję o to, że nie był przy niej, gdy tego najbardziej potrzebowała. I nurtowało ją pytanie, czy on ma do niej żal o to samo. Nawet nie wiedziała, jak zareagował na wiadomość o poronieniu.

Jed przerwał jej rozmyślenia, mówiąc:

- Babcia bardzo się o ciebie martwi. Powinnaś się do niej odezwać.

- Zadzwonię jutro.

- Mogłabyś ją odwiedzić, pobyć z nią kilka dni...

- Nie.

Nie chciała rozstawać się z nim, wolała nie zostawić go samego. Bała się, że jeśli wyjedzie, utraci go na zawsze. Nie chciała ryzykować, ponieważ łączyła ich bardzo wątpliwa nić. Lepiej było zostać i pilnować, aby nić nie pękła.

- Dlaczego nie chcesz jechać?

- Najpierw muszę trochę dojść do siebie. Zacznę chodzić na spacer, będę więcej jeść, nabiorę sił. Chętnie pomogę ci zbierać materiały...

- Nie rób za dużo planów, nie rozpędzaj się. Najpierw musisz wydobrzeć.

- Masz rację.

- Bardzo mi przykro, że poroniłaś. Żal mi...

- Wiem.

Zamknęła oczy i przytuliła się do ukochanego. Czuła się wyczerpana, senna, lecz nie mogła opanować gonitwy myśli.

- Nie sądziłam, że tak się rozkleję - szepnęła. - Nie wiedziałam, że jestem taką histeryczką. Inni dzielnie znoszą większe tragedie...

- Cicho, cicho.

Nie miała ochoty milczeć. Wolałaby mówić, wyjaśnić, jak się czuje, ale bała się, że Jed nie chce słuchać. Może starał się wyrzucić ów tragiczny epizod z pamięci, chciał udawać przed sobą, że nie było wypadku. Być może miał rację i najlepiej byłoby zapomnieć, lecz nie mogła. Straszne obrazy wciąż stawały przed oczami i nadal często wracało przerażenie, z jakim patrzyła na nieprzytomnego, zalanego krwią męża, czuła straszny ból w brzuchu i rozpacz, że traci dziecko.

- Może nie poroniłaby, gdyby rodzice dziewczynki natychmiast wezwali pogotowie, lecz oni przybiegli i starali się ich wyciągnąć z samochodu.

Jed cierpliwie zaczekał, aż usnęła. Potem ostrożnie wysunął się z jej objęć, troskliwie ją okrył i zmartwiony długo patrzył na jej zboląłą twarz. Wyglądała jak bezbronne dziecko. Westchnął z głębi serca, zabrał swoje ubranie i wyszedł na palcach.

Sarah obudziła się w środku nocy i rozpłakała, gdy zoba-

czyła, że jest sama. Na szczęście prędko znowu usnęła, a rano obudziła się w nieco lepszym nastroju. Przez kilka minut leżała pogrążona w myślach. Ból i smutek nadal były dotkliwe, ale otuchą napawał ją fakt, że zrobili jeden krok ku normalności: po raz pierwszy od wypadku zdobyli się na rozmowę. Wyrzucała sobie, że dotychczas myślała wyłącznie o sobie, a przecież Jed też stracił dziecko, więc na pewno cierpiał z tego powodu. Samolubnie zamknęła się w sobie, ponieważ nie chciała rozmawiać o poronieniu, obawiała się, że Jed zechce odejść. Czy można go winić? Była dla niego okropna, zatruwała mu życie, a On na pewno czuł się za nią odpowiedzialny. Czy uważał, że znalazł się w potrzasku?

Postanowiła jak najprędzej wrócić do normalności. Nie wyobrażała sobie życia bez miłości i Jeda, więc zamierzała codziennie powtarzać sobie, że on nadal ją kocha. Łudziła się, że jeśli będzie udawać przed nim i przed sobą, złe dni miną, a nadejdą szczęśliwe.

Czuła się osłabiona fizycznie, ale podniesiona na duchu. Wykąpała się, ubrała i zeszła do kuchni. Jed kończył przygotowywać śniadanie. Uśmiechnęła się promiennie, położyła głowę na jego ramieniu i szepnęła:

- Dzień dobry.

Popatrzył na nią z aprobatą.

- Bardzo dobry, bo się uśmiechasz. Śniadanie prawie gotowe. Zjesz bekon i jajko?

- Chętnie.

Zjadła całą porcję i wypła dwie filiżanki herbaty.

- Co zaplanowałaś na dzisiaj? - zagadnęła z udanym ożywieniem. - Będziesz pisać?

- Tak. Trochę popracuję, a potem przyjedzie dziennikarz

z lokalnej gazety. Pewno chodzi o udzielenie wywiadu, ale nie wiem, czy się zgodzę. A co ty będziesz robić?

- Zacznę wprowadzać w życie wczorajsze postanowienia. Najpierw pójdę na spacer. - Spojrzał na nią z niepokojem, więc dodała: - Przestań się o mnie martwić. Zobacysz, że z każdym dniem będę silniejsza. Ja posprzątam, a ty od razu bierz się do pisania.

- Na pewno dasz radę?

- Tak.

Uśmiechnął się, pocałował ją w czoło i poszedł do gabinetu.

Po jego wyjściu uśmiech zniknął z jej twarzy, oczy zaszyły łzami i niewiele brakowało, a poddałaby się rozpacz. Mocno zacisnęła zęby i nie rozpłakała się. Wytłumaczyła sobie, że nie od razu będzie idealnie i przygnębienie nie zniknie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ale trzeba próbować. Będzie walczyć ze sobą, nie podda się. Zrobi to ze względu na Jeda. Musi doprowadzić do tego, żeby wróciły dawne dobre czasy.

Sprzątnęła ze stołu, zmyła naczynia, ubrała się i zapukała do gabinetu.

- Wychodzę na jakąś godzinę.

- Dobrze.

Dzień był pochmurny, ale nie padało. Postanowiła, że przynajmniej poza domem nie będzie myślała o sobie, więc rozejrzała się i popatrzyła na okolicę, jakby ją pierwszy raz widziała. Jezioro było lekko wzburzone, nagie gałęzie drzew kołysały się na wietrze. Nieopodal pasło się stado smętnie wyglądających owiec.

- Muszę poszukać czegoś miłszego dla oka - szepnęła.

- Ciekawe, jak daleko dojdę.

Była osłabiona, więc nie mogła iść zbyt szybko, ale miała

zamiar dojść do skrzyżowania. Nie chciała być gorsza od męża, który już pokonał tę trasę, chociaż było mu trudniej chodzić.

Szła powoli, często przystając, ale w końcu doszła do skrzyżowania. Nie była wyczerpana, więc poszła dalej, jakby chciała samej sobie udowodnić, że nie opadła z sił. Liczyła na to, że we wsi jest kawiarnia, w której trochę odpocznie. Przechodząc obok szkoły, zastanawiała się, w której klasie uczył się Jed. Minęła kilka domów, sklepy i zakład fryzjerski. Kawiarni niestety nie było, więc przysiadła na ławce koło pomnika ku czci ofiar wojny. Przeczytała nazwiska poległych i po pięciominutowym odpoczynku ruszyła w drogę powrotną.

Przez trzy dni chodziła tą samą trasą, za każdym razem nieco dalej. Jadła z coraz większym apetytem, więc trochę przytyła. Stosunki z Jedem nie poprawiły się tak bardzo, jak przewidywała. Rozmawiali uprzejmie i często się uśmiechali, lecz wciąż jakby dzielił ich niewidzialny mur. Jed nadal spał w pokoju gościnnym, ponieważ, jak wyjaśnił, nie chciał jej przeszkadzać. Czasem całowali się, niezbyt gorąco i zawsze z jej inicjatywy.

W piątek odwiedzili ich znajomi. Sarah akurat była zajęta w kuchni, więc drzwi otworzył Jed. Słyszała serdeczne powitanie i żarty, szybko wytarła ręce, przyoblekła twarz w uśmiech i wyszła do przedpokoju.

- To jest moja żona, Sarah - przedstawił ją Jed.

Goście zrobili tak zdumione miny, że speszyła się i stanęła niezdecydowana.

- O Boże! Myśleliśmy... to znaczy... - jąkała się szczerpła, elegancka kobieta.

- Wyobrażaliśmy sobie panią inaczej - dokończył wyso-

ki, sympatyczny mężczyzna, który spojrzał na pana domu z wyrzutem. - Jed nie zaprosił nas na wesele, nawet nie raczył zawiadomić, że się żeni. Wie pani, jak to jest, gdy człowiek sobie kogoś wyobraża po swojemu. - Uśmiechnął się z przymusem. - Pani pozwoli, że się przedstawię. Duncan McMillan. A to moja żona, Fiona. Miło mi, że wreszcie mogę panią poznać.

Młoda kobieta objęła Sarah i pocałowała.

- Bardzo się cieszę. Jedziemy prosto z Londynu i mieliśmy męczącą podróż, więc nie przywitaliśmy się, jak należy. Może spróbujemy jeszcze raz?

- Proszę bardzo. Miło mi państwa poznać. Jed mówił, że przyjaźnicie się od wielu lat.

- Tak. - Fiona ciepło uśmiechnęła się do Jeda. - Zналиśmy go, gdy jeszcze nikt o nim nie słyszał. Teraz to światowa sława...

- Pójdę przygotować kawę - rzekł Jed.

- Zostań, ja to zrobię.

Wróciła do kuchni i nastawiła wodę. Przez głowę przelatywały jej niepokojące pytania: Dlaczego goście tak się zdziwili? Czy spodziewali się zobaczyć kogoś innego? Kogo? Wiedziała, że nie zapyta Jeda, który nie lubił opowiadać o sprawach osobistych. Stosunki między nimi nadal pozostawały wiele do życzenia, więc wolała nie poruszać żadnej drażliwej kwestii.

Zaniosła tacę do pokoju i usiadła obok gościa.

- Chyba będziemy mówić sobie po imieniu, prawda? - zapytała Fiona. - Żona naszego przyjaciela jest naszą przyjaciółką. Ale czy prawdziwy przyjaciel tak postępuje? Nie zawiadomił nas o ślubie! Nigdy mu tego nie wybaczę! Do-

wiedzieliśmy się okreśną drogą, od mojej matki. Przedwczoraj zadzwoniłam, żeby powiedzieć, kiedy ściągamy do domu i dowiedziałam się, że Jed przyjechał z żoną. Mama nie chciała powiedzieć, z kim się ożenił. To ci niespodzianka! Czasem pisujemy do siebie, ale nawet w ostatnim liście ten milczek nie wspomniał, że zamierza zmienić stan cywilny. Kiedy się poznaliście?

- W maju.

- A więc to miłość od pierwszego wejrzenia? - Fiona uśmiechnęła się serdecznie. - Tak się cieszę. Już czas najwyższy, żeby się ustatkował.

- Może.

Sarah zerknęła na męża, który zawzięcie dyskutował z przyjacielem. Zrobiło się jej przykro, że z nią tak nigdy nie rozmawia. Wyglądał jak dawniej: pewny siebie, spokojny, rozba- wiony.

- Bardzo go kochasz? - cicho zapytała Fiona.

- Tak. - Uśmiechnęła się blade. - Zbliża się piąta rocznica państwa... waszego ślubu, prawda?

- Tak. Każdy pretekst jest dobry, żeby zaprosić gości. Przyjedziesz? Wszyscy chcą zobaczyć się z Jedem... i poznać ciebie. Mama mówiła, że chorowałaś po wypadku i że Jed jeszcze trochę utyka, ale liczę, że wpadniecie choćby na godzinę. Obiecujesz?

- To zależy od męża...

- Nieprawda - przerwała Fiona ze śmiechem. - Wszystko zależy od ciebie, bo mężczyźni robią to, co im się każe. Obiecaj mi, że przyjdziecie. Bardzo proszę.

- Jed na pewno...

- Nie, tak nie można, bo bez ciebie nie przyjdzie. Jed,

mam rację? - zawołała, a gdy Jed spojrział w ich stronę, wyjaśniła: - Usiłuję namówić twoją śliczną żonę, żeby przyjechała na przyjęcie, bo nie ruszysz się bez niej. Zresztą nie zgadzam się, żebyś wpadł sam, musicie oboje przyjechać.

- Musimy? - powtórzył z lekką ironią. - To zależy, jak Sarah będzie się czuła.

- Na pewno dobrze. - Zwróciła się do Sarah: - Przyda ci się trochę rozrywki. Zapewniam cię, że jesteśmy całkiem mili.

- Nie wątpię, ale nie o to chodzi.

- No, mogę na ciebie liczyć?

- Zostaw biedaczkę w spokoju, bo stawiasz ją w kłopotliwej sytuacji - wtrącił się Duncan. - Sarah, twój mąż zdradził, że malujesz. Można obejrzeć jakiś obraz?

- Myślisz, że twoje pytanie nie jest kłopotliwe? - zawołała Fiona obrażonym tonem.

- Nie mam talentu... - zaczęła Sarah.

- Nieprawda, masz - zaprzeczył Jed.

- Proszę, dumny mąż wie lepiej. - Fiona spojrzała na Duncana pytająco. - Czy mogę im powiedzieć? Muszę komuś powiedzieć, bo mnie rozniesie z radości.

Duncan skinął głową.

- Będziemy mieli dziecko - oznajmiła rozpromieniona Fiona.

Sarah przez moment patrzyła na nią, jakby nie zrozumiała prostych słów. Na szczęście Jed uratował sytuację; prędko podszedł, objął Fionę i pocałował.

- Gratuluję. - Odwrócił się do Duncana i wyciągnął rękę.

- Serdecznie wam gratuluję. - Usiadł obok Sarah i objął ją.

- Próbowali przez kilka lat, ale nareszcie im się udało.

- Nie masz pojęcia, jak się wykosztowaliśmy. - Duncan

wybuchnął śmiechem. - To będzie najdroższe dziecko w Szkocji.

- Już się baliśmy, że nic nam nie pomoże, ale wciąż próbowaliśmy...

Sarah była wdzięczna Jedowi za wsparcie. Odsunęła od siebie myśli o poronieniu i powiedziała cicho:

- Ja też serdecznie gratuluję. Będą wieloraczkki?

- Nie, tylko jedno dziecko. Teraz chyba rozumiesz, że musicie przyjechać. Mamy co świętować.

- Wobec tego przyjedziemy. - Sarah uśmiechnęła się ciepło. - Na pewno.

Pomyślała, że skoro chce się zmienić i zwalczyć depresję, powinna być wśród ludzi.

- Jak się miewa twoja mama? - zapytał Jed. - Miałem szczerzy zamiar ją odwiedzić.

- Doskonale, dziękuję. Wstąpimy po drodze, żeby podzielić się radosną nowiną, bo przez telefon nie chciałam mówić. Jeszcze niezupełnie w to wierzę... Czasem muszę się uszczypnąć, żeby mieć pewność, że to nie sen i że, jeśli Bóg da, w lipcu będziemy rodzicami.

Sarah pomyślała z goryczą, że im Bóg nie dał. Gdyby nie wypadek, zostaliby rodzicami dwa miesiące wcześniej niż Fiona i Duncan.

- Cieszę się waszym szczęściem - powiedziała, całując Fionę. - Dbaj o siebie.

- Och, tak długo czekałam, że na pewno będę dbać aż do przesady. - Spojrzała na męża. - No, czas powoli się zbierać, bo mama zacznie się denerwować i wyobrażać sobie najgorsze.

Jed odprowadził gości, a gdy wrócił, Sarah stała przy oknie i nie odwracając głowy, powiedziała:

- Wypada posłać Fionie kwiaty.
- Masz rację. Bardzo ci przykro? Gdybym wiedział, że...
- Przecież nie mogłeś wiedzieć - przerwała pospiesznie.

- Zresztą wciąż ktoś spodziewa się dziecka, takie jest życie. Twoi przyjaciele podobają mi się i naprawdę cieszę się ich szczęściem.

- Ty im też się podobasz.

Pomyślała ze smutkiem, że i jemu kiedyś się podobała. Jeszcze nie tak dawno w podobnej sytuacji podszedłby do niej, objął i wtulił twarz w jej włosy. Przykro jej było, że od wypadku ani razu tak nie zrobił i teraz też nie zamierzał. Wobec tego powinna udawać, że nic nie zauważyła, że niczego jej nie brak. Odwróciła się i uśmiechnęła z przymusem.

- A ty jak to przyjąłeś?

- Mnie chyba łatwiej. Czy na pewno masz ochotę jechać na przyjęcie?

- Tak - odparła bez przekonania. - Uważam, że dobrze nam zrobi, jeśli znajdziemy się między przyjaznymi ludźmi.

- Zależy, jak będziesz się czuła.

- Jestem w coraz lepszej formie, a skoro obiecałam, wypada pojechać, choćby na krótko.

Jed sprzątnął filiżanki i zaniósł tacę do kuchni.

Zastanawiała się, czy ta troska o jej zdrowie nie jest tylko pretekstem. A może chętnie zobaczyłby się ze znajomymi, ale wołałby, aby ona została w domu? Jeszcze niedawno zasypałaby go pytaniami, lecz pytać umiała dawna Sarah. Nowa tego nie umiała, w ogóle nie potrafiła z mężem rozmawiać. Trzymała się z daleka, jakby w niczym nie chciała mu przeszkadzać.

Tydzień minął spokojnie, bez szczególnych wydarzeń. Codziennie Jed spędzał kilka godzin w gabinecie i pracował, a może tylko udawał, że pracuje. Zrobiło się chłodniej i gospodyni co rano przepowiadała śnieżycę, lecz Sarah wytrwale chodziła na spacery aż do wsi albo wędrowała po wzgórzach. W poniedziałek wybrała się do fryzjera, by ostrzyć i ułożyć włosy. W środę pojechała do najbliższego miasteczka i kupiła elegancką bluzkę oraz długą czarną spódnicę. W ten sposób przygotowała się na przyjęcie u Fiony i Duncana.

Gdy w piątek wyszła z pokoju umalowana i w nowym stroju, Jed rzekł uradowany:

- Ślicznie wyglądasz.
- Dziękuję. A ty jesteś bardzo elegancki.

Obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Jego matka była Szkotką, więc miał w sobie celtycką krew. Może i ojciec był Szkotem? W takim razie byłby Celtem czystej krwi. Miał pociągłą twarz o regularnych rysach i zielone oczy, które zachwycały ją wciąż tak samo, jak podczas pierwszego spotkania. Przywykła do tego, że chodził w dżinsach i swetrze, więc ubrany w popielaty garnitur wydawał się obcy. W Bawarii kiedyś zapytała go, czy ma tradycyjny szkocki strój, ale jedynie roześmiał się i przecząco pokręcił głową.

- Możemy jechać? Jesteś gotowa?
- Tak.

Podał jej ciepły płaszcz, sam narzucił kożuch i zamknął drzwi na klucz.

- Uważaj, żebyś się nie pośliznęła - ostrzegł. - Posypałem schody solą, ale chyba niewiele pomogło.

Sarah i bez przypominania mocno trzymała się poręczy.

- Pani Reeves mówiła, że spadnie śnieg.

- Na razie się na to nie zanosi.

Pomógł jej wsiąść do samochodu i przeszedł na drugą stronę. Cieszyła się, że chodzi coraz lepiej, prawie nie utyka, lecz nie skomentowała poprawy. W porównaniu z tym, ile dawniej mówiła, teraz była milczkiem.

Często czuli się, jakby byli sobie obcy. Podejmowanie decyzji dotyczących obojga sprawiało im trudność. Jeszcze wieczorem Jed twierdził, że nie powinni jechać, a rano zmienił zdanie i uznał, że jednak lepiej wyrwać się z domu.

Fiona i Duncan mieszkali niedaleko, więc podróż trwała pół godziny. Zajechali przed duży stary dom, Jed wyłączył silnik i niepewnie spojrzął na żonę.

- Muszę... - zaczął.

Nie dowiedziała się, co zamierzał powiedzieć, ponieważ w otwartych drzwiach stanęła Fiona z mężem.

- Witamy. Chodźcie prędko, bo zimno.

Pomogli im rozebrać się, powiesili okrycia i zaprowadzili ich do olbrzymiego pokoju udekorowanego jodłowymi i świerkowymi gałązkami, oświetlonego jedynie małym żyrandolem oraz świecami. W ogromnym kominku tańczyły języki ognia.

Fiona przedstawiła nowo przybyłych najbliższym stojącym gościom. Sarah natychmiast zorientowała się, że wszyscy patrzą na nią ze zdumieniem. Po kilku minutach zauważyła siedzącą na sofie staruszkę, która usiłowała zwrócić na siebie uwagę pani domu.

- Przepraszam - odezwała się nieśmiało - ale tamta pani chyba chce ci coś powiedzieć.

Fiona skrzywiła się niezadowolona.

- To cioteczna babka, najmłodsza siostra babci. Widzę,

że nie ma rady i trzeba przez to przebrnąć. Ciotka Jane jest mało sympatyczna, więc proszę cię, nie zwracaj uwagi na to, co powie. Wszystkim mówi przykre rzeczy, a na domiar złego prawie krzyczy, bo jest przygłucha.

Spojrzała na Jeda, jakby szukała pomocy, ale nic nie powiedziała, więc westchnęła zrezygnowana i zaprowadziła ich do staruszki.

- Ciociu, pozwól, że...

- Gdzie jest Deanna? - przerwała staruszka gderliwie.

- Nie ma.

- Musi być, skoro jest Jed. Przecież mówiłaś, że się ożenił.

- Bo to prawda. - Fiona lekko się zaczerwieniła. - Ożenił się, ale...

- Więc, gdzie ona jest? Może tracę słuch, ale wzrok mi jeszcze służy, a nigdzie jej nie widzę. - Spojrzała na Jeda.

- Dłużej nie mogłeś się namyślać? Za moich czasów ludzie wiedzieli, czego chcą i na nic się nie oglądali. Czemu ty kulejesz?

- Miałem wypadek...

- Zawsze za szybko jeździłeś. I jak zwykle masz za długie włosy, wyglądasz jak Cygan. Kiedy ostatnio byłeś u fryzjera? Gdzie jest Deanna?

- Nie mam pojęcia. Nie ożeniłem się z nią. - Objął Sarah.

- Oto moja żona.

Staruszka niechętnym okiem zmierzyła Sarah od stóp do głów i pogardliwie wykrzywiła usta.

- Jak cię złapała? Niezawodny sposób, stary jak świat, to...

- Ciociu! - zawołała zgorszona Fiona. - Jak ciocia może...

- Lubiłam Deannę, bo potrafiła mnie rozśmieszyć. Dlaczego nie mam nic do picia?

- Co pani przynieść? - zaoferował się Jed.

- Chcę z tobą porozmawiać, więc nigdzie nie pójdziesz - władczo zarządziła staruszka. - Fiona, przynieś mi wina. I weź to dziecko ze sobą.

Niecierpliwym gestem odprawiła młode kobiety, a Jedowi wskazała miejsce koło siebie. Jed, który nie był potulnym człowiekiem, przez chwilę spokojnie patrzył na ciotkę Fiony, a potem rzekł stanowczo:

- Przyjdę później. Pani wybaczy. - Odwrócił się i wziął Sarah pod rękę. - Chodźmy się napić.

Sarah wyżej uniosła głowę. Gdy podeszli do ciotki Fiony, w pokoju zaległa cisza, więc nie miała wątpliwości, że wszyscy słyszeli uwagi staruszki.

- Można wiedzieć, kto to jest Deanna? - zapytała, z trudem hamując wzburzenie.

- Dawna znajoma. Przepraszam cię za moją głupotę. Sądziłem, że wszyscy o niej zapomnieli.

Pomyślała, że raczej łudził się, iż dobrze wychowani ludzie nie będą robić aluzji na ten temat. A może miał nadzieję, że Fiona uprzedzi swych gości, więc nikt o nic nie zapyta.

- Czego się napijesz?

- Białego wina.

Wzięła kieliszek i nie patrząc na męża, spytała:

- To dlatego Fiona i Duncan byli zaskoczeni, gdy mnie zobaczyli, prawda? Oni też myśleli, że ożeniłeś się z Deanną?

- Nie wiem.

- Kochałeś ją?

- Nie pamiętam.

- Kłamiesz w żywe oczy. Wszystko zniosę, ale nie kłamstwo. Chcę poznać prawdę. Chyba należy mi się wyjaśnienie?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jed pochylił głowę i machinalnie obracał w palcach szklanekę z wodą mineralną.

- Nie okłamuję cię, bo naprawdę nie jestem pewien, czy ją kochałem. Przyznaję, że początkowo wydawała mi się bardzo interesująca, ale potem chyba tylko mnie bawiła. Nie wiem, czy w takim wypadku można mówić o miłości. Nie widziałem jej ponad rok, a przez ten czas dużo się zmieniło... Poznałem ją na ślubie Fiony i Duncana. Z Fioną chodziłem do szkoły, potem też utrzymywaliśmy kontakt, głównie z jej inicjatywy, no i zaprosiła mnie na wesele.

Przy drzwiach zrobił się ruch, ponieważ przyszli nowi goście. Jed urwał, odwrócił głowę i uśmiechnął się półgębkiem. Wysoki, chudy mężczyzna, który właśnie wszedł, zauważył go, od razu podszedł i poklepał po ramieniu.

- Cześć, stary! Jak się masz? Gdzie pyszna Deanna? Czy to prawda, że się ożeniłeś? Nie chciałem w to uwierzyć, ale... Twierdziłem, że to niemożliwe. Co? Jed żonaty? Ten nienasycony łowca przygód dał się złowić? On nie jest odpowiednim materiałem na męża. Wiesz, przez lata wszyscy ci zazdrościliśmy, bo robiłeś, co chciałeś, jeździłeś, gdzie ci się podobało. Domowe pielesze nie dla ciebie... Ale skoro już musiałeś się żenić, to dokonałeś mądrego wyboru. Deanna też stale szuka przygód. - Znajomy Jeda jakby dopiero teraz

uświadomił sobie obecność Sarah; odwrócił się do niej i szeroko uśmiechnął. - Przepraszam, że tak wparowałem... Jestem starym kumplem Jeda. - Wyciągnął rękę. - Angus McIntern.

Sarah uśmiechnęła się kwaśno, ponieważ zaczynało ją denerwować, że jest traktowana, jakby była nikim.

- Sarah Dane, żona Jeda - powiedziała wyraźnie.

- Słucham? - McIntern osłupiał i na chwilę zaniemówił.

- Czy dobrze zrozumiałem, że...

- Tak - potwierdził Jed. - Nie ożeniłem się z Deanną, lecz z Sarah.

McIntern zaczerwienił się jak burak, otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale widocznie rozmyślił się, więc zaczął gwałtownie kasłać.

- Nie tylko pan się pomylił - rzekła Sarah ze źle skrywaną irytacją.

- Och, przepraszam. Bardzo mi miło panią poznać. - McIntern poczerwienił jeszcze bardziej. - Zawsze gadam bez zastanowienia. Deanna miała mało przyjaciół... Mężczyznom się podobała, ale kobiety jej nie cierpiały... Straszna flirciara, bez skrpułów, czasami naprawdę nieznośna. - Spojrzył na Jeda. - Wiesz, co się z nią dzieje?

- Nie. O tobie też ostatnio nie słyszałem. Gdzie pracujesz? Nadal w tym samym miejscu?

- Tak, ale...

Sarah odstawiła kieliszek i wstała.

- Przepraszam, panowie wybaczą, że ich na chwilę zostawię samych.

Starła się zachować obojętną minę, chociaż zdawało się jej, że mijane osoby patrzą na nią krytycznie. Po dojściu do

toalety odetchnęła, ale gdy w lustrze zobaczyła swą pobladłą, ściagniętą twarz, szepnęła:

- Chyba nie wytrzymani do końca.

Zastanawiała się, czy Jed nie chciał przyjechać, ponieważ bał się, że znajomi będą ją porównywać z dawną sympatią. Intrygowało ją, dlaczego nie poślubił Deanny, skoro długo się znali i uchodzili za dobraną parę. Jego znajomi byli przekonani, że ożenił się z długoletnią przyjaciółką. Dlaczego McIntern uważał, że Jed w ogóle nie powinien zakładać rodziny? A Deanna, która jego zdaniem miewała szalone pomysły? Sarah uważała, że kiedyś też taka była, ale zmieniła się podczas ciąży, a jeszcze bardziej po wypadku. Jed też się zmienił.

Bardzo była ciekawa, czy Deanna mieszka w Szkocji i czy Jed liczył na spotkanie. Może dlatego namawiał ją, aby została w Bawarii? Nie podejrzewając ukrytych intencji, nalegała, żeby ją zabrał. Nie wiedziała nic o jego życiu, zanim się poznali, poza tym, że jako korespondent znanej stacji telewizyjnej dużo podróżował po świecie, ale ostatnio już miał dość reportaży o wojnach i zbrojnych konfliktach. Bardzo się też interesował historią, głównie Europy, i pewien historyczny fakt z dziejów Francji posłużył mu za kanwę powieści, dzięki której zdobył uznanie jako pisarz. O jego życiu osobistym nie wiedziała nic.

Głośno zapukano do drzwi, więc zawołała:

- Już wychodzę.

Uczesała się, poprawiła makijaż i niechętnie uchyliła drzwi. W przedpokoju stały dwie kobiety w średnim wieku, które były tak pochłonięte rozmową, że jej nie zauważyły i nadal rozmawiały przyciszonymi głosami. Chcąc nie chcąc, usłyszała, co mówią.

- Nie chciałabym być na jej miejscu. Widać jak na dłoni, że nie miała pojęcia o istnieniu Deanny. Dziwne, że Jed nic jej nie powiedział.

Druga kobieta prychnęła pogardliwie.

- Co cię tak dziwi? Mężczyźni nie lubią się tłumaczyć. Nie znam Deanny. Jaka ona jest?

- Wysoka i zgrabna, ma bujne rude włosy i oczy o rzadko spotykanym kolorze, raz szare, raz niebieskie. Jest jak żywe srebro, roznosi ją energia, którą zużywa na to, by uwodzić mężczyzn. Zawsze kręcił się koło niej rój wielbicieli. Trzeba przyznać, że jest bardzo atrakcyjna, ale mimo to nie sądziłam, że Jed się z nią ożeni. Prawdę powiedziawszy, nie uważam, żeby był dobrym kandydatem na męża. Jakoś trudno mi wyobrazić go sobie w domowych pieleszach, z żoną i dziećmi.

- Na mnie zrobił miłe wrażenie.

- To melancholijny samotnik, a przynajmniej tak nam się zdawało. Ale ktoś kiedyś słusznie powiedział, że ma w sobie coś, co nieodparcie pociąga kobiety. - Mówiąca odwróciła głowę, zauważyła Sarah i oblała się paśowym rumieńcem. - Och, to pani... ja... - wyjąkała zawstydzona. - My nie, ja chciałam...

- Proszę się nie tłumaczyć - rzekła Sarah z wymuszonym spokojem. - Zgadzam się z opinią, że mój mąż jest wyjątkowo pociągającym mężczyzną. Przepraszam, że tak długo zajmowałam toaletę.

Odeszła wyprostowana, z podniesioną głową.

- Po co ja tyle gadam? Ale skąd miałam wiedzieć, że ona tam jest? - denerwowała się jedna z kobiet.

- Nie mogłaś. Obie mamy nauczkę, żeby nie plotkować w towarzystwie.

Na progu salonu Sarah natknęła się na Fionę, która nieśmiało zapytała:

- Przepraszam, że się wtrącam, ale czy Jed nie mówił ci o Deannie?

W pierwszej chwili chciała powiedzieć, że wiedziała o jej istnieniu, ale po namyśle cicho odparła:

- Nie wspomniał ani słowem.

Fiona popatrzyła na nią zagadkowym wzrokiem.

- Mogę ci coś poradzić?

- Oczywiście.

- Jeśli sam nie zacznie mówić, nie pytaj go o nic. Nie rozdmuchuj tej sprawy, bo nie warto.

- Też uważam, że to najlepsze rozwiązanie. Zresztą ta sprawa właściwie mnie nie dotyczy, bo to było, zanim się poznaliśmy. Po co wracać do przeszłości?

- Nie jesteś ciekawa szczegółów? - zdziwiła się Fiona.

- Jestem. To chyba naturalne, prawda?

- Deanna nie zawsze była miła...

- Dobrze, że nie wiesz, jaka ja potrafię być okropna.

- Nie wierzę. Gdyby tak istotnie było, Jed by się z tobą nie ożenił.

Sarah pomyślała, że może ożenił się jedynie z poczucia obowiązku, ale nic nie powiedziała.

- Wstyd mi za ciotkę Jane. - Fiona uśmiechnęła się przepraszająco. - Zawsze miała przykry charakter i była dość obcesowa, ale z wiekiem robi się niemożliwa.

- I tak prędzej czy później musiałabym się dowiedzieć, więc nie przejmuj się. Mam nadzieję, że nie popsuliśmy ci zabawy. - Rzuciła Fionie filuterne spojrzenie. - Chcesz wiedzieć, co mnie rozczarowało?

- Co takiego?

- Fakt, że żaden mężczyzna nie wystąpił w stroju swojego klanu.

Zmiana tematu ucieszyła Fionę.

- Jeśli chcesz zobaczyć Szkotów w pełnej gali, musisz pójść na oficjalne przyjęcie. Zaproszę cię kiedyś i wtedy się napatrzysz, bo prawie wszyscy występują w kiltach.

- Jed też?

- Nie, nigdy nie widziałam... Namów go, żeby uszanował tradycję. Będzie wyglądał fantastycznie, bo ma wyjątkowo zgrabne nogi.

- Skąd wiesz?

- Oj, zdradziłam się! - Fiona wybuchnęła beztroskim śmiechem. - Ale nie masz powodu być o mnie zazdrosna. Pamiętaj, że chodziłam z nim do szkoły i widywałam go na boisku. Poza tym, gdy spędzał tutaj wakacje, razem chodziliśmy pływać.

Sarah była ciekawa, czy Deanna też z nimi chodziła, lecz nie zapytała. Zresztą akurat podszedł znajomy Fiony, więc przeprosiła i poszła odszukać Jeda. Zastała go pogrążonego w rozmowie z matką Fiony. Wstał i ustąpił żonie miejsca.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Dziękuję, dobrze.

- Niedługo wracamy do domu.

- Dobrze, ale przedtem chętnie napiłabym się wina.

- Zaraz ci przyniosę.

Po jego odejściu pani McKenzie rzekła:

- Muszę panią przeprosić, bo to wszystko przeze mnie. Powinnam była uprzedzić córkę...

- Nie chodzi tylko o Fionę.

- Rzeczywiście - przyznała pani McKenzie. - Szczerze życzę wam szczęścia. Bardzo lubię Jeda.

- Ja też.

Pani McKenzie wzruszyła ją, ponieważ wzięła jej dłonie w swoje i mocno uściśnęła.

- Przykro mi, że tak długo pani chorowała - powiedziała ze współczuciem.

- To podobno częste po wypadku. Nie mogłam przyjść do siebie, ale jest coraz lepiej.

- Wyobrażam sobie, ile panią kosztowało, żeby tu dzisiaj przyjechać. Proszę nie zaprzeczać. Na szczęście macie to już za sobą. Pierwsze zaskoczenie prędko minie i ludzie spojrzą na panią inaczej. Proszę opowiedzieć mi coś o sobie. Jed dużo pracuje w samotności, prawda? Żona pisarza musi znaleźć sobie jakieś zajęcie. Co pani robi, gdy mąż pisze?

- W Bawarii wcale się nie nudziłam. Mieszkaliśmy w pięknie położonej wiosce niedaleko Oberammergau. Po skończeniu studiów, a przed podjęciem pracy, chciałam zwiedzić kawałek świata i długo jeździłam, aż dotarłam do Bawarii. Na ogół bez trudu nawiązuję znajomości, więc prędko zdobyłam przyjaciół, których często odwiedzałam. Poza tym pomagałam w gospodarstwie, gdy przyjeżdżało więcej osób, bo...

- I właśnie tam się poznaliście?

- Tak.

Przypomniała sobie pierwsze spotkanie i uśmiechnęła się promiennie.

- Proszę opowiedzieć mi coś o Bawarii. Nigdy tam nie byłam i na pewno nie pojedę.

- Pierwsze, co mnie mile uderzyło, to zadbane domy

i muzyka. Wszystkie balkony toną w kwiatach, a wokół rozbrzmiewają orkiestry dęte i dzwonki krów. Jest tam dużo pięknych barokowych kościołów. Zimą są doskonałe warunki narciarskie. Jest bardzo... *gemutlich*.

- Co to znaczy?

- Wygodnie, przytulnie, swojsko... Z każdym dniem przybywa mi sił, więc muszę rozejrzeć się za jakimś zajęciem.

- Fiona wspomniała, że pani maluje.

Sarah speszyła się, zarumieniła i spuściła wzrok.

- Czasami, po amatorsku...

- Nie bądź taka skromna - odezwał się Jed, który akurat podszedł. - Moja żona maluje tak dobrze, że goście pani Keller rozchwytywali jej obrazy. Ma talent, więc portrety są doskonałe.

Pani McKenzie wypita łyk wina i przez chwilę patrzyła na Sarah w zamyśleniu, a potem oczy jej wesoło rozbłysły i na ustach zaigrał uśmiech.

- Mam pomysł. Czy zechciałaby pani mnie namalować? To dopiero będzie niespodzianka dla córki! Zapoczątkuję galerię portretów rodzinnych. - Starsza pani roześmiała się.

- Tak, spodobał mi się pomysł. Jed wie, gdzie mieszkam, więc proszę któregoś dnia wpaść do mnie i w spokoju omówimy szczegóły.

- Ale... - zaczęła speszona Sarah. - Nie jestem z wykształcenia malarką...

- Tylko utalentowaną amatorką?

- Tak - potwierdził Jed.

Sarah niepewnie spojrzała na męża i na panią McKenzie. Nagle poczuła przypływ energii.

- Dobrze, namaluję pani portret.

- Cieszę się. Mój drogi, zabierz żonę do domu, bo chyba ma dość jak na jeden wieczór.

Jed skinął głową, ucałował panią McKenzie i podał ramię Sarah. Pożegnali się z Fioną i Duncanem i gdy wyszli przed dom, powiedział:

- Bardzo cię przepraszam.

- Stało się.

- Wiem, że jesteś na mnie zła.

- Czy to dziwne? Nie było mi przyjemnie, że wszyscy porównują mnie z Deanną i dają do zrozumienia, że jej nie dorastam do pięt...

- Wcale tak nie było...

- Było, było... Czy masz jeszcze jakieś niemiłe sekrety, o których powinnam wiedzieć?

- Deanna nie była niemiłym sekretem i nie ma nic więcej, o czym warto by było opowiadać.

Sarah patrzyła wprost przed siebie.

- Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że na dobrą sprawę nic o tobie nie wiem. Nie wiem, jak żyłeś, zanim się poznaaliśmy.

- Mogłaś zapytać.

- Przecież nie lubisz wypytywania. Nie lubisz, gdy ktoś chce coś z ciebie wyciągnąć.

- Na jakiej podstawie tak sądzisz? - spytał zdumiony.

- Tak mi się zdaje. Wyglądasz, jakbyś nie lubił wtrącania się w twoje sprawy. Dorastałeś tutaj, prawda?

- Przyjechaliśmy, gdy miałem jedenaście lat i przez pięć następnych chodziłem do tutejszej szkoły. Przez pewien czas mieszkaliśmy z mamą w tym samym domu, co my teraz.

- Byłeś szczęśliwy?

- Nie za bardzo. - Jego usta wykrzywił gorzki, ironiczny uśmiech. - Ale starałem się naśladować stoików.

- Jaka była twoja mama?

- Wszystko traktowała ze stoickim spokojem... Nie żałujesz, że dałaś się namówić na malowanie portretu pani McKenzie?

- Nie, ale mam wątpliwości, czy powinnam się tego podjąć. Naprawdę uważasz, że nie zawiodę jej oczekiwań?

- Tak. Masz talent.

Wzięła ją za rękę i mocno uściśnęła. Sarah wzruszyła się, ogarnęły ją cieplejsze uczucia, więc się do niego przytuliła.

- Dobrze, że będę miała zajęcie.

- Tak.

Pomógł jej wsiąść i zapiąć pas. Pomyślała uradowana, że teraz stosunki między nimi na pewno się poprawią. Deanna należała do przeszłości, a przeszłość się nie liczyła.

W pewnej chwili Jed wskazał palcem dom za wysokim żywopłotem.

- Tu mieszka pani McKenzie. Zapamiętasz?

- Tak.

W myśli zrobiła listę zakupów: szkiecownik, węgle, farby... Postanowiła namalować tradycyjny portret i oczami wyobraźni ujrzała swe dzieło na poczesnym miejscu. Oprócz tego portrety Fiony, Duncana i ich dzieci...

Jej rozmyślania przerwał Jed, który rzekł rozmarzony:

- Lubię takie noce. Na niebie księżyc i gwiazdy, na ziemi puszysta warstwa śniegu i cisza. Mam wrażenie, że czas się cofnął, że jesteśmy w osiemnastym wieku i...

- Jedziemy pięknym dyliżansem - dopowiedziała cicho.
- Woźnica trzaska z bata i popędza konie.

- Dylizans podskakuje na wybojach, pasażerowie objijają się o siebie, na dachu stukają sakwojaże.

- Nagle na środku drogi pojawia się zamaskowany jeździec z króciwą. Ciekawe, czy to prawda, że rabusie tylko zabierali kosztowności, a rzadko robili komuś krzywdę.

- Nie wiem.

- Taki rabuś trochę się narażał, prawda? Dlaczego nie strzelał dla ostrzeżenia? Rozpędzone konie trudno zatrzymać, mogły go stratować.

- Może bywały takie wypadki, ale nasz woźnica jest mistrzem, który panuje nad zaprzęgiem.

Sarah zaśmiała się z cicha.

- Czy twój bohater rozwiąże zagadkę i znajdzie mordercę?

- Tak. Na pewno mu się to uda, chociaż nie wiem jeszcze, jak i kiedy. No, nam udało się szczęśliwie zajechać do domu.

- Bo jesteś mistrzem, który panuje nad kierownicą.

- Dziękuję.

Odstawił samochód do garażu, objął Sarah i ostrożnie weszli po oblodzonych schodach. Zostawili włączone ogrzewanie i światło w przedpokoju, więc w domu było ciepło, jasno i przytulnie.

- Co wypijesz? Gorące mleko? Czekoladę?

- Poproszę czekoladę.

Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała chłodne usta. Tym razem nie odsunął się. Oddał pocałunek nie tak, jak chciałyby, ale jednak.

- Idź do sypialni i czekaj na czekoladę.

Tak się ucieszyła, że serce zaczęło jej gwałtowniej bić. Pomyślała uszczęśliwiona, że Jed chce spędzić z nią noc. Woląta jednak nie pytać, nie odważyła się. Uznała, że lepiej

nic nie mówić, tylko cierpliwie czekać. Łudziła się, że niedługo będzie tak, jak dawniej. Nie miała siły cierpieć w nieskończoność.

Jed zastał ją w łóżku, podpartą poduszkami i przykrytą prawie pod brodę. Postawił czekoladę na nocnym stoliku i przysiadł na taborecie.

- Wiesz, rozmowa o dylizansie nasunęła mi pomysł, który Chcę od razu zapisać, póki pamiętam. - Uśmiechnął się ciepło. - Postaraj się jak najprędzej zasnąć. Dziękuję ci za miły wieczór.

Pocałował ją w policzek, uścisnął rękę i wyszedł, a ona pustym wzrokiem wpatrzyła się w zamknięte drzwi. Była zadowolona, że Jed wreszcie wpadł na dobry pomysł, ale... Może to był tylko pretekst, z którego skwapliwie skorzystał? Dlaczego zachowywał się jak brat lub kuzyn, a nie jak mąż? Czyżby nie widział, że ona pragnie mieć męża? A może wolał nie widzieć? Dlaczego zostawił ją samą? Ponieważ uważał, że jest zmęczona po przykrościach, jakie ją spotkały na przyjęciu? A może chciał marzyć o Deannie? Dlaczego Fiona radziła, żeby o nic nie pytać? Czyżby uważała, że lepiej nie poruszać drażliwego tematu, ponieważ Jed nadal kocha płomiennowłosą piękność?

- Nie - powiedziała na głos. - Tak dalej być nie może. Jak długo jeszcze mogę znosić takie napięcie i niepewność?

Wypiła połowę czekolady, zgasiła światło i wygodnie się ułożyła. Zastanawiała się, jak powinna postąpić. Domagać się prawdy, czy nie budzić śpiącego licha? Czy Deanna była wcieleniem licha?

Próbowała jak najprędzej usnąć, aby zapomnieć o przykrych myślach, ale sen nie nadchodził. Pod powiekami prze-

wijały się obrazy, w których niezmiennie pojawiał się Jed i wysoka rudowłosa kobieta. Byli rozbawieni, śmiali się, tańczyli, pływali... Wszyscy uważali ich za dobraną parę. Dlaczego tak długo Jed nie widział się z Deanną i czy właśnie przed nią uciekł do Bawarii? Nurtowało ją pytanie, czy los chciał, aby oni tam się spotkali i zostali kochankami. Było im ze sobą tak dobrze... Pocieszyła się myślą, że niedługo znowu tak będzie.

Spędziła niespokojną noc, ponieważ dręczyły ją sny o rywalce. Gdy rano otworzyła oczy, przy łóżku stał Jed, więc rozciągnęła usta w bladym uśmiechu. Usiadła i powiedziała z udawaną radością:

- Co za miła niespodzianka. Dziękuję za herbatę.

- Dzień dobry. - Jed przysiadł obok niej. - Jak spałaś?

- Świetnie, a ty?

- Dziękuję. Masz ochotę i siłę jechać do Glasgow? Moglibyśmy pójść do sklepu po przybory do malowania. I wstać do restauracji...

- Wspaniale.

- Wobec tego nie traćmy czasu, bo zanosi się na śnieżycę. Im wcześniej wyruszymy, tym lepiej.

Gdy wyjeżdżali, chmury wisiały nisko i wiał dość silny wiatr. Sarah otworzyła okno na oścież i głęboko wciągnęła powietrze.

- Pachnie śniegiem - oznajmiła tonem znawcy.

Po drodze niewiele rozmawiali, lecz milczenie jej nie ciążyło, ponieważ cieszyła się, że spędzą razem kilka godzin. Poprzednio przyjechała karetką pogotowia, a odjechała w stanie depresji, więc nie widziała miasta. Teraz rozglądała się z ciekawością i uśmiechała zadowolona, gdy zauważała

obiekty, o których kiedyś słyszała. Maryhill, Kelvinside, Patrick Thistle Football Club...

- Jak tu elegancko! - zawołała, gdy wjechali na główną ulicę miasta.

- Zawsze lubiłem Glasgow. Jego nazwa dowodzi, że kiedyś było tu bardzo zielono.

- Naprawdę? Nie widziałam zbyt dużo zieleni, nawet na przedmieściach.

- Jeśli się wie, gdzie szukać, można znaleźć sporo zielonych zakątków, parki, skwery...

- Mieszkałeś tu kiedyś?

- Nie, ale często przyjeżdżałem autobusem. Czasem tylko po południu, kiedy indziej na całą sobotę lub niedzielę.

- Autobusem chyba długo się jedzie?

- Owszem. - Uśmiechnął się do wspomnień. - Trasa była dość okrężna, żeby mieszkańcy wszystkich wsi i osad mieli połączenie z miastem.

- Co tu robiłeś?

- Zwiedzałem miasto...

- Sam?

- Tak. Czasem chodziłem na targowisko, żeby coś zarobić, nosząc pakunki. W bibliotece odrabiałem lekcje i zadawałem mnóstwo pytań. Chyba trochę podkochiwałem się w bibliotekarce, pani Dewar. Miałem dwanaście, może trzynaście lat.

Popatrzyła na jego skupioną twarz i uśmiechnęła się tkliwie. Bez trudu wyobraziła sobie szczupłego chłopca z ciemną, opadającą na oczy czupryną, którą zapewne i wtedy odgarniał charakterystycznym nerwowym gestem.

- Byłeś poważnym nastolatkiem?

- Jeszcze jak. - Roześmiał się wesoło. - Byłem bardzo poważny i żądny wiedzy.

- I mądry.

- Może.

- Jak wyglądał obiekt twoich westchnień?

- Bibliotekarka oczywiście była starsza ode mnie. Miała dwadzieścia cztery, może dwadzieścia pięć lat i teraz uważam, że była młoda, ale wtedy...

- Ładna?

- Hmm... nie bardzo... - odparł z ociąganiem. - Ale niezwykle życzliwa i łagodna. Nigdy nie dała mi odczuć, że się naprzykrzam, że zabieram czas. A zadawałem setki pytań, i to jakich! O, tam ktoś wyjeżdża...

Prędko zaparkował i uśmiechnięty spojrzał na żonę.

- Jesteśmy na miejscu.

- Szkoda, że cię wtedy nie znałam.

- Nie miałybyś szansy mnie poznać, bo nie lubiłem dziewczynek.

- Tylko panią Dewar?

- Tak. Wsiadamy. Najpierw coś zjemy, a potem pochodzimy po sklepach.

Wstąpił do niewielkiej włoskiej restauracji. Jed jakby się odprężył, wspominał swe dzieciństwo, opowiedział o tym, jak pomagał na targu, aby co nieco dorobić do skromnego kieszonkowego. Przyznał się, że obserwował ludzi i pilnie słuchał ich rozmów, chociaż często nie zgadzał się z wygłaszanymi poglądami. Skan i przerobienie pona.

- Myślałem, że jestem bardzo dorosły i wykształcony - zakończył z sarkastycznym uśmiechem. - Tak uważa większość nastolatków.

Zobaczyła go w innym świetle, lecz nie mieściło się jej w głowie, że można żyć bez towarzystwa rówieśników, dlatego zapytała:

- Czy Fiona naprawdę była twoją jedyną koleżanką?

- Tak, i to wyłącznie dzięki jej uporowi, bo chodziła za mną, jakby była moim stróżem.

- Czyli gdyby nie ona, nie miałbyś żadnej pokrewnej duszy?

Popatrzył na nią rozbawiony.

- Nie rób takiej przerażonej miny. Lubiłem być sam i to upodobanie zostało mi do dziś.

- Nie bawiłeś się w Indian? - drażyła uparcie. - Nie miałeś żadnych przygód? Nie grałeś w piłkę? Nie stłukłeś sąsiadom szyby?

- Jakoś obywało się bez tego typu wyczynów. Dlaczego tak trudno ci w to uwierzyć?

- Bo ja należałam... do bandy.

- O?

- To oczywiście nie była banda łobuzów. Graliśmy w różne gry, polowaliśmy na węże, wędrowaliśmy po górach, rozbijaliśmy obozy w lesie. Do domu wracaliśmy brudni i głodni, ale szczęśliwi.

- Przyjaźniłaś się z tymi dziećmi?

- Tak. Z niektórymi utrzymuję kontakt do dziś. A ty byłeś tego pozbawiony - powiedziała ze smutkiem.

- Mnie to nie przeszkadzało, a widzę, że ciebie martwi.

- Tak.

- Przecież to było dawno temu...

- Wiem, ale...

- Niepotrzebnie mi współczujesz. - Pogładził ją po dłoni.

- No, chyba czas zacząć szukać sklepu z materiałami dla artystów.

Uregulował rachunek i opuścili restaurację. Jed szedł wielkimi krokami, więc po paru minutach przystanąła zaspasana. Potem szli wolniej, oglądając wystawy. Wreszcie znaleźli odpowiedni sklep.

- Chyba potrzebujesz trochę czasu, żeby wszystko spokojnie wybrać, prawda? - Spojrzał na zegarek. - Chętnie skoczyłbym do biblioteki, jeśli pozwolisz.

- Widzę, że przyjechałeś tylko po to, żeby odwiedzić panią Dewar - zażartowała.

- Może... Długo tam nie zabawię.

- Dobrze, zwalniam cię na godzinę.

- Dziękuję.

Zrobiło się jej przykro, gdy pomyślała, że jej towarzystwo go znudziło i poszedł do biblioteki, aby trochę pobyć sam... Zreflektowała się, że stale coś sobie wmawia i prawdopodobnie obraża Jeda, posądzając go o motywy, które jemu nie przychodzą do głowy. A przecież bardzo go kochała i powinna akceptować takim, jakim był.

- Czym mogę służyć?

Odwróciła się i spojrzała na młodego ekspedienta o miłym wyrazie twarzy.

- Słucham?

- Jest pani jakby... zagubiona.

- Po prostu zamyśliłam się... Potrzebne mi są farby, pędzle, węgle, szkiełko...

Przy pomocy uprzejmego ekspedienta zaczęła wybierać potrzebne akcesoria i zdążyła wszystko skompletować przed upływem godziny.

Jed wbiegł do sklepu ze skruszoną miną, zdyszany.

- Przepraszam. Po drodze niepotrzebnie wstąpiłem do księgarni...

- Nie tłumacz się, bo wiem, jak to jest. Najlepiej tam w ogóle nie wchodzić, prawda?

Popatrzył na to, co kupiła i zrobił zdziwioną minę.

- A gdzie sztaluga?

Zarumieniła się mocno i odparła cicho, żeby ekspedient nie usłyszał:

- Są bardzo drogie, a przecież mogę malować na płótnie rozpiętym na desce.

- Nic podobnego. Jeśli się coś robi, należy to robić porządnie. Chodź.

Wziął ją pod rękę i obeszlł sklep jeszcze raz. Gdy skończyli zakupy, na ladzie leżał stos pakunków.

- Co ty wyprawiasz! Po co wydawać taki majątek?

- Uspokój się. Nie pamiętam, kiedy ci coś kupiłem - rzekł sucho. - Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić, więc się nie sprzeciwiaj.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, chociaż nie rozumiała dlaczego. Nie chciała, aby Jed za nią płacił, ponieważ uważała, że nie daje mu nic w zamian. Nie wiedziała, czy wszystkie żony tak się czują.

- Rozchmurz się - szepnął - bo ludzie gotowi pomyśleć, że zmuszam cię do malowania. A ja do niczego cię nie zmuszam, prawda? Chociaż przyznaję, że z tym portretem wpakowałem cię...

- Wcale nie. Chcę namalować panią McKenzie, ale uważam, że wydałaś na mnie za dużo pieniędzy. Przecież wiesz, że nie oczekuję aż tyle.

- Wiem, wiem. I tu jest właśnie pies pogrzebany - rzekł jakby ze złością.

- Coo?

- Uznaj to za spóźniony prezent pod choinkę.

- Przecież ja też nie dałam ci prezentu, a teraz nic nie kupiłam - zmartwiła się.

Prawie wszystkie oszczędności wydała na spódnicę i bluzkę oraz na wizytę u fryzjera.

- Czy może pan zapakować wszystko tak, żebyśmy zabrali za jednym zamachem? - spytał Jed ekspedienta.

- Wątpię, czy mam odpowiednio dużą torbę, ale zaraz poszukam.

- Dziękuję. - Odwrócił się do Sarah. - Pójdziemy na kawę, a potem kupimy to, co jeszcze jest na twojej liście. Może potrzebujesz ciepłe rzeczy na zimę? Masz solidne buty?

- Mam wszystko, dziękuję.

Jed wziął niewygodny pakunek i ruszył w stronę drzwi, ale na środku sklepu przystanął.

- Czy wiesz, że... - Pokręcił głową. - A, nieważne, idziemy.

Wypili kawę, a potem, trzymając się pod rękę, wolno spacerowali ulicami i oglądali wystawy. Sarah widziała, jakie spojrzenia kobiety rzucały Jedowi. Patrzyły na niego z zachwytem, lecz on należał do niej. Przynajmniej na razie. Ten wyjątkowo przystojny mężczyzna był jej mężem. Oparła głowę na jego ramieniu.

- Jesteś zmęczona?

- Trochę.

Była zmęczona, ale i szczęśliwa. I smutna. Czy w lutym wszyscy są smutni? Jest ponuro i w perspektywie nie ma

świąt, które w grudniowe dni napełniają ludzi radością. Zrobiło się zimniej i zaczął przyszyć śnieg.

- Boję się, że zasypie drogę, wracajmy lepiej do domu - zdecydował Jed.

- Dobrze.

Zanim wyjechali z miasta, śnieg zaczął sypać coraz obficie, ale duże płatki, które osiadały na szybie, prędko znikwały. Im dalej jechali, tym bielszy był świat.

- Narciarze się ucieszą - rzekł Jed. - Właściciele wyciągów pewno modlą się, żeby solidnie popadało i żeby śnieg leżał do wiosny.

- To nasza pierwsza wspólna zima. Rok temu jeszcze nie wiedzieliśmy o swoim istnieniu.

- Rzeczywiście.

- Zawsze chciałam nauczyć się jeździć na nartach. Ty umiesz, prawda? Och, przepraszam, jestem nietaktowna. - Zawstydzona położyła rękę na ustach. Za późno uświadomiła sobie, że tej zimy Jed nie będzie mógł jeździć. - Gdybym nie spowodowała wypadku...

- To nie twoja wina.

- Moja.

Wiedziała, że kiedyś i tak muszą o tym porozmawiać. Może teraz nadszedł odpowiedni moment?

- To był zbieg okoliczności.

- Nie tylko. Czy jechałam za szybko?

- Nie. Musimy patrzeć w przyszłość, więc nie warto stale wracać do tego tematu.

- Problem w tym, że tak naprawdę wcale o nim nie rozmawialiśmy. Jakbyśmy spuścili na ten wypadek zasłone milczenia.

- Bo co się stało, to się nie odstanie - zniecierpliwiał się.
- Wałkowanie tego na okrągło nic nie da, to tylko niepotrzebna strata czasu i nerwów.

- Ale może szczerą rozmową pomogłaby nam zrozumieć...

- Nie łudź się.

- Jesteś... nieczuły - wybuchnęła.

- Nic na to nie poradzę.

- Nic nie poradzę! - przedrzeźniła go. - Nie lubisz ludzi, prawda? Wolisz być sam. Nie lubisz, gdy ktoś cię o coś pyta. Czasami wydaje mi się, że byłoby mi łatwiej, gdybyś na mnie krzyknął, gdybyś oskarżył.

- Ale nie mam o co.

- Jak to, nie masz? - zawołała rozgoryczona. - Jestem winna, muszę odpokutować...

- Przesadzasz - rzekł dość ostro. - Przecież taki wypadek każdemu może się zdarzyć. Zresztą teraz nie jest odpowiednia pora, żeby o tym mówić.

- A kiedy będzie odpowiednia? - syknęła. - Pewno nigdy, bo za każdym razem, gdy zaczynam mówić na ten temat, wykręcasz się, wycofujesz...

- A ty postępujesz inaczej?

- Tak, nie... bo...

- Bo co? Z jakiego powodu?

Przestraszyła się, że wybuchnie płaczem, a to do niczego nie prowadziło. Bała się zapytać o to, co najważniejsze, bała się, że usłyszy coś, czego nie chce wiedzieć. I ze strachu przed tym wycofała się.

- Już nic - mruknęła. - Przepraszam.

Jed zacisnął palce na kierownicy i bezwiednie dodał gazu.

- Czyli przyznajesz, że nie ma o czym mówić i nie warto do tego wracać, tak? Było, minęło, na szczęście wylizaliśmy się z ran. Ale skoro tak bardzo gnębi cię poczucie winy i uważasz, że musisz wyrzucić...

- To najlepiej, żebym poszła do psychiatry - dokończyła rozgoryczona. - To chciałeś powiedzieć?

Jed zaklął pod nosem, gwałtownie zwolnił, zjechał na pobocze i stanął.

- Przepraszam - rzekł cicho, patrząc przed siebie. - Wiem, że nie pomagam ci, ale...

- Nie masz ochoty o tym rozmawiać?

- Tak - przyznał otwarcie. - I wydaje mi się, że tak naprawdę ty też nie chcesz. Jeszcze nie. Myślę, że nie jesteś gotowa. Taka rozmowa kosztuje dużo nerwów, więc zaczekajmy, aż będziesz silniejsza, zdrowsza...

Pomyślała, że liczy na to, iż wraz z upływem czasu spojrzy na wszystko spokojnie, bez emocji. Zawsze bała się rozmów o uczuciach, a teraz obawiała się, że zirytuje Jeda i on jeszcze bardziej zamknie się w sobie, nie będzie chciał rozmawiać na żaden temat, a to byłoby nie do zniesienia. Uznała, że nie warto się upierać.

- Masz rację - powiedziała po długim milczeniu. - Jedźmy do domu, bo za chwilę śnieg zasypie samochód i znajdą nas dopiero podczas odwilży.

- Tak...

Sprawił wrażenie, jakby chciał coś dodać, ale widocznie się rozmyślił. Włączył silnik i ostrożnie wjechał na szosę.

- Umówiłaś się z panią McKenzie? - spytał, aby zmienić temat. - Kiedy zaczniesz malować?

- Chyba od poniedziałku.

Usiłowała mówić opanowanym głosem, lecz na próżno. Ogarniała ją rozpacz, uczucie beznadziejności i strach, że znowu się załamie. Zgodziła się z Jedem, chociaż wiedziała, że jeżeli nie przedyskutują okoliczności wypadku, jeśli nie powiedzą sobie, jak się czuli i co czują teraz, nigdy nie rozwiążą swoich problemów. Długo tłumiony gniew sprawi, że któreś z nich wybuchnie w najmniej oczekiwanym momencie. Postanowiła, że do tego nie dopuści. Skoro Jed nie chciał czy jeszcze nie mógł rozmawiać o skutkach wypadku, należało uszanować jego wolę. Decyzja nie przyszła jej łatwo, ponieważ bardzo chciała, aby się otworzył. A może nie potrafił rozmawiać nawet z bliską osobą? Wiódł życie samotnika, więc... W zasadzie chciała tylko wiedzieć, czy on ją jeszcze kocha.

Na końcu języka miała to najważniejsze pytanie, lecz rozmyśliła się. Doszła do wniosku, że musi wybrać inną porę. Teraz nie była odpowiednia, ponieważ musiał skupić się na prowadzeniu. I nie powinna poruszać drażliwych kwestii, gdy jest przygnębiona. Dlatego nieśmiało zapytała:

- Znalazłeś w księgarni coś ciekawego?

Jed odetchnął z ulgą i uśmiechnął się. Doceniając jej dobrą wolę, odparł ze sztucznym ożywieniem:

- Wpadła mi w ręce świetna książka na temat Szkocji pod panowaniem królowej Wiktorii i dlatego tak długo tam zabawiłem. Zaczytałem się, zapomniałem o bożym świecie. Gdyby nie to, że mam termin na karku...

- Wiem, że nie zrobiłeś tyle, ile planowałeś, bo ci przeszkadzam. Ale teraz przez kilka tygodni będę zajęta malowaniem, więc możesz spokojnie pracować, bez wyrzutów sumienia. Na pewno skończysz w terminie. Liczę na to, że

potem będziemy mieć trochę więcej czasu dla siebie. Będzie znowu tak dobrze, jak kiedyś, prawda? - spytała z nadzieją.

- Tak, na pewno.

Sobotę i niedzielę spędzili wyjątkowo przyjemnie i przez pewien czas rzeczywiście było lepiej. Wprawdzie nadal spali osobno i rozmawiali jedynie o obojętnych sprawach, lecz Jed był bardziej odprężony niż w ciągu ostatnich miesięcy. Raz i drugi jakby zapomniał się i potraktował Sarah z dawną czułością.

W poniedziałek rano zadzwoniła do pani McKenzie, aby upewnić się, czy pamięta o spotkaniu. Mówiła ożywionym głosem, ale czuła się podenerwowana.

- Klamka zapadła - oznajmiła po powrocie do kuchni.

- Nie denerwuj się, będzie dobrze - pocieszył ją Jed.

- Na pewno chcesz jechać sama?

- Kiedyś muszę znowu sięść za kierownicą, a dziś jest ładnie, drogi przejezdne.

- Prawie nie ma śniegu, ale jest mokro i miejscami może być bardzo ślisko.

- Droga jest prosta jak strzełił, bez zakrętów... Na pewno dojadę bez problemu. Zadzwonię od pani McKenzie, żeby cię uspokoić.

- Wróć przed zmrokiem.

- Dobrze. Chcę zrobić kilka zdjęć, żeby wybrać najlepszą pozę. Czy mógłbyś pożyczyć mi aparat?

- Oczywiście.

Przyniósł aparat i zaniósł torbę do samochodu, a potem bez celu obszedł pokoje, tu i ówdzie coś przestawiając. Jak zwykle zastanawiał się, co powinien zrobić. Sarah wracała do zdrowia, niewątpliwie czuła się lepiej, ale nadal była

bardzo delikatna. Był przekonany, że powinna nabrać więcej sił, zanim przedyskutują bolesną sprawę. W głębi duszy wiedział jednak, że szuka wymówki.

Drgnął, gdy zadzwonił telefon. Skrzywił się niezadowolony, że reaguje tak nerwowo i bez pośpiechu podszedł do aparatu.

Pani McKenzie osobiście otworzyła drzwi, uśmiechnęła się serdecznie i poprosiła Sarah do pokoju, w którym na kominku płonął ogień.

- Proponuję, żebyśmy najpierw napiły się kawy.
- Z przyjemnością.
- Mary! Kawa gotowa? - Pani McKenzie głośno krzyknęła.

Z głębi domu dobiegła niewyraźna odpowiedź. Dwie minuty później do salonu wkroczyła gospodyni. Była wysoka, tęga, w średnim wieku. Powiedziała coś, czego Sarah nie zrozumiała, postawiła tacę na stoliku i wyszła.

- Mary to skarb przysłany przez troskliwą córkę - rzekła pani McKenzie z przekąsem. Nalała kawy drżącą ręką i ze złością odstawiła dzbanek. - Jestem zdenerwowana - przyznała się. - Czy to nie śmieszne? Kobieta w moim wieku jest przejęta jak podłotek. Nie wiedziałam, w co się ubrać, więc przymierzyłam wszystkie suknie, bluzki i spódnice...

- Wygląda pani bardzo elegancko. A nerwami proszę się nie przejmować, bo mnie ręce trzęsą się jeszcze bardziej. Przepraszam, przypomniało mi się, że obiecałam zadzwonić do męża. Czy mogę skorzystać z telefonu?

- Ależ oczywiście. Aparat stoi tam. Jed martwi się o panią, prawda?

- Tak.

Po wypiciu kawy panie poczuły się spokojniejsze.

- Czy wybrała pani jakąś konkretną pozę? - zapytała Sarah. - Jak mam panią sportretować?

Oczy starszej pani rozbłysły.

- Chcę wyglądać jak dostojna matrona, o której za sto lat będą mówić: „Patrzcie, jak ta dama na portrecie imponująco wygląda”. Długo zastanawiałam się, jakie ma być tło. Może jeleń na rykowisku?

- Oj, to ryzykowne, bo nie potrafię malować zwierząt - uprzedziła Sarah z poważną miną.

- Więc co wybierzemy? Wrzosowisko? Uroczysko?

- Najbezpieczniejszy będzie kominek.

Wybuchnęły szczerym śmiechem. Potem Sarah przyniosła z przedpokoju aparat, ustawiła panią McKenzie przy kominiku i zrobiła jej kilka zdjęć w różnych pozach. Uważnie obejrzała wywołane fotografie i dwie, które podobały się jej najbardziej, podała modelce.

- Według mnie te są najlepsze.

Pani McKenzie wybrała jedną fotografię, a drugą odsunęła na bok.

- Ta bardziej mi odpowiada.

- Mnie też.

Ustawiła modelkę i wykonała kilka szkiców.

- Malować zacznę jutro. Trochę popracuję nad tym w domu i przyjadę... powiedzmy w środę. Czy to pani odpowiada? Potem codziennie godzina pozowania, żeby pani za bardzo się nie znużyła.

- Świetnie. Czy mogłabym zobaczyć te szkice?

- Proszę bardzo.

Pani McKenzie patrzyła tak długo i z tak dziwną miną, że Sarah się zaniepokoiła.

- To tylko pierwsze pociągnięcia - zaczęła speszona. - Proszę tego nie traktować jak.

- Nie o to chodzi. - Położyła szkicownik na kolanach i wpatrzyła się w Sarah. - Zastanawiam się, dlaczego nie maluje pani zawodowo?

Pytanie tak ją zaskoczyło, że nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc milczała.

- Spodziewałam się amatorki - ciągnęła pani McKenzie. - Jeśli mam być zupełnie szczerą, bałam się, że nawet nie będę do siebie podobna. Gdy Jed poddał myśl, żeby pani mnie sportretowała, od razu się zgodziłam, bo sądziłam, że to będzie przyjemne urozmaicenie. Rzadko kto mnie odwiedza, mam dużo czasu, no to pomyślałam, że nawet jeśli portret niezbyt się uda, miło spędzimy czas, pośmiejemy się, porozmawiamy. A Fiona będzie miała pamiątkę. Ale to... Moja droga, czuję się zażenowana. Pani tak mnie przedstawiła, że wyglądam... majestatycznie jak królowa. Przecież taki talent to majątek... a my ani słowem nie wspomnialiśmy o honorarium...

- Bo nie ma o czym mówić - zawołała Sarah. - Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby brać od pani pieniądze.

- Ale ja zapłacę.

- W żadnym wypadku.

- O tym porozmawiamy później. Teraz zjemy lunch, a potem musi pani jechać, bo wcześniej zapada zmrok. - Odwróciła się i krzyknęła: - Mary!

W drodze powrotnej Sarah rozważała słowa pani McKenzie. Nie liczyła na żadną zapłatę, zatem zastanawiała się, czy powinna się wycofać. Miała jednak ochotę namalować portret

matki Fiony, praca natychmiast ją wciągnęła. Od dawna nie czuła się taka ożywiona. Od dawna, czyli od kiedy zaszła w ciążę.

Wprowadziła samochód do garażu i wbiegła po oblodzonych schodach, aby jak najprędzej omówić z Jedem kwestię honorarium. Zrzuciła płaszcz i ze szkicownikiem pod pachą skierowała się do gabinetu, ale Jed wyszedł z salonu. Był w garniturze, więc popatrzyła na niego zaskoczona.

- Jak poszło?

- Dobrze, nie... tak, właściwie nie wiem. Dlaczego się wystroiłeś?

- Pokaż, co namalowałaś. - Przerzucił kartki szkicownika, kiwając głową z uznaniem. - Ale masz oko! Doskonale uchwyciłaś charakter modelki.

Połączona pochwałą, rozpromieniła się, ale zaraz zachmurzyła.

- Wychodzisz?

- Tak. Wychodzimy oboje, lepiej idź się przebrać. Daję ci godzinę.

- Ale co, gdzie?

- Uznałem, że trzeba uczcić pierwsze zlecenie, jakie moja żona otrzymała w nowym roku, więc zadzwoniłem do hotelu i zamówiłem stolik.

- Och.

- Nie rób takiej zdumionej miny. Czyżbyś nie wiedziała, że jesteś wiele warta?

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami i nagle uśmiechnęła uszczęśliwiona.

- Ja? Oczywiście wiem, ile jestem warta.

- To idź się przebrać.

Nie musiał powtarzać. Położyła aparat i szkicownik na stoliku i pobiegła do sypialni. Uradowana powtarzała sobie, że Jed ją kocha. Gdyby jej nie kochał, nie zaprosiłby do restauracji i nie tracił cennego czasu, który powinien poświęcić książce.

Była w odświętnym nastroju, więc wyjęła z szafy ulubioną wiśniową suknię i podeszła do lustra. Suknia nie była ani nowa, ani typowo wieczorowa, lecz Sarah zawsze doskonale się w niej czuła. Wykapała się, ubrała, umalowała i uczesała. Skończyła przygotowania pięć minut przed upływem wyznaczonego czasu.

Zarumieniona, z błyszczącymi oczami stanęła przed Jedem i lekko zdyszana spytała:

- Można się ze mną pokazać?

Jed patrzył na nią zachwycony, ale powiedział niby obojętnie:

- Od biedy ujdiesz w tłumie.

Wybuchnęła śmiechem, zarzuciła mu ręce na szyję i ucałowała. Poczowała, że drgnął, jakby chciał się odsunąć, ale udawała, że nic nie zauważyła.

- Przepraszam, umazałam cię pomadką.

Wyjęła z kieszeni chusteczkę i drżącą ręką wytarta mu twarz. Aby się uspokoić, mówiła sobie: „Nie wymagaj za dużo. Powoli. Po jednym kroku naprzód. Nie narzucaj się. Nikt tego nie lubi, a Jed szczególnie”.

Hotel Glentaith znajdował się niedaleko, więc jazda zajęła im zaledwie pięć minut, co odpowiadało Sarah, ponieważ nie wiedziała, o czym rozmawiać. Myślała o niezrozumiałej reakcji męża. Tłumaczyła sobie, że go zaskoczyła i dlatego zachował się z taką rezerwą. Lubił nad wszystkim dłużej

pomyśleć. W Bawarii po pierwszym pocałunku długo musiała czekać na drugi. Wtedy doczekała się, zatem i teraz należało uzbroić się w cierpliwość.

Gdy stanęli, rozejrzała się z zainteresowaniem. Hotel urządzono w dawnym dworze, który po odrestaurowaniu wyglądał bardzo stylowo. Na progu przystanęła niemile zaskoczona, ponieważ spodziewała się, że wewnątrz będzie równie gustowne jak fasada, a tymczasem... Całe foyer wyłożono lustrami, w których wszystko odbijało się po wielokroć.

- Ale to okropne! - wyrwało się jej z głębi serca.

- Tak - przyznał Jed. - Wystrój jest krępujący dla osób nieśmiałych.

- Bardzo.

Podszedł młody, poważny człowiek. Zanim podali mu okrycia, Sarah pospiesznie wsunęła szal do rękawa płaszcza.

- Czy państwo najpierw raczą wstąpić do baru? - spytał młodzieniec, kłaniając się nisko.

- Tak, z przyjemnością coś wypijemy - odparł Jed równie poważnie.

Sarah wybuchnęła zduszonym śmiechem, więc spojrzała na nią z wyrzutem, ale oczy mu się śmiały.

- Czy możemy przejrzeć menu? - spytał młodego człowieka.

- Oczywiście, już służę.

- Już służę - powtórzył Jed, gdy zostali sami.

Podał żonie ramię i zaprowadził do baru, w którym było zupełnie pusto.

- Co podać? - zapytał barman.

- Ja proszę džin z tonikiem - powiedziała Sarah.

- Dla mnie to samo.

Usiedli przy stoliku pod oknem.

- Czuję się, jakbym była na pierwszej randce - powiedziała bez zastanowienia. - Ludzie jeszcze nic o sobie nie wiedzą, dopiero się poznają, gdy...

- Czy my choć raz umówiliśmy się na prawdziwą randkę? - przerwał Jed.

- Nie, ale... i tak było dobrze, prawda?

- Wspaniale. - Patrząc na jej drobną twarz oświetloną przyćmionym światłem, szepnął: - Ślicznie wyglądasz.

- Dziękuję - szepnęła zarumieniona. Akurat podszedł barman, więc podziękowała mu za dzin i orzeszki, a po jego odejściu powiedziała: - A ty wyglądasz wyjątkowo elegancko.

- Możesz mi zdradzić, czego oczekujesz od życia?

Rzuciła mu zaniepokojone spojrzenie.

- Czego oczekuję? Chyba... chciałabym być... szczęśliwa.

- Aha.

- A ty?

- Ja też. Ostatnio trochę zboczyliśmy z kursu do szczęścia, prawda?

- Tak, ale...

Nie dokończyła, ponieważ właśnie podszedł kelner i podał im karty.

Otworzyła menu, ale nic nie widziała, gdyż wciąż rozważała słowa Jeda. Spojrzała na niego ukradkiem i zauważyła, że on też patrzy na kartę, jakby nic nie widział. Serce zaczęło jej mocniej bić.

- Czy teraz wchodzimy na właściwy kurs? - szepnęła.

Popatrzył jej w oczy i otworzył usta, ale w tym momencie znowu podszedł usłużny kelner.

- Państwo pozwolą do stolika.

Żałowała, że nie ma odwagi powiedzieć kelnerowi, że przyjdą za chwilę. Jed skinął głową i wstał.

Kelner zabrał karty i poprowadził ich do sali. Sarah pocieszała się, że nic nie straciła, ponieważ mogą porozmawiać podczas kolacji i Jed powie jej to, co zamierzał. I ona jemu też.

- Jed! - zawołał ktoś za ich plecami.

Odwrócili się i Sarah zobaczyła uderzająco atrakcyjną kobietę o wielkich szaroniebieskich oczach i radosnych włosach spływających do ramion. Elegancka kobieta przez chwilę wpatrywała się w Jeda, a potem zaśmiała perliście.

- Wyobraź sobie, że jadę od ciebie, bo szukałam cię w domu. Nie znalazłam, więc przyjechałam tutaj.

Jed patrzył na piękną kobietę osłupiałym wzrokiem.

- Szukałaś mnie? Dlaczego?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co tak stoisz jak słup soli? Zapomniałeś języka w gębie? Dlaczego nie witasz się ze mną? Nie widzieliśmy się cały rok. Przyjechałeś tu na kolację? To dobrze, bo ja też jestem głodna. Dosiądę się.

Znajoma Jeda mówiła ładnym, dźwięcznym głosem. Płaszcz podała kelnerowi, który natychmiast przywołał drugiego i polecił odnieść okrycie do szatni. Piękna kobieta uśmiechnęła się uwodzicielsko i pocałowała Jeda w usta. Cofnęła się o krok, popatrzyła na niego i wybuchnęła śmiechem.

- Ale masz minę! Cieszę się, że cię zaskoczyłam, lecz dla mnie to nie jest przypadkowe spotkanie. Londyńska gazeta przedrukowała artykuł z tutejszej i stąd wiedziałam, gdzie jesteś. I przyjechałam. - Odwróciła się do kelnera. - Wiem, że jestem kłopotliwa, ale proszę przynieść jeszcze jedno nakrycie.

- Jak pani każe. Państwo pozwolą za mną.

Oszołomiona Sarah nie miała wątpliwości, że pewną siebie nieznajomą jest Deanna. Skonsternowana spojrzała na Jeda.

- Przepraszam cię - rzekł zawstydzony. - Nie miałem pojęcia, że...

- Trudno. Wypada z nią usiąść.

- Mam jej powiedzieć, że chcemy być sami?

- Jak uważasz.

Obecność pięknej rywalki bardzo jej przeszkadzała, lecz nie widziała wyjścia z kłopotliwej sytuacji.

Usiedli przy zarezerwowanym stoliku, do którego kelner prędko dostawił trzecie krzesło, podał karty i polecił przynieść trzecie nakrycie.

Deanna popatrzyła na Sarah i Jeda i uśmiechnęła się przeprasząco.

- Bezcelnie się wam narzuciłam, prawda? - Zwróciła się do Sarah: - Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteście razem. Wybacz mi pani?

Sarah uśmiechnęła się z przymusem.

- Oczywiście.

- Jed i ja jesteśmy dobrymi znajomymi.

- Wiem.

- Panie pozwolą, że je przedstawię. Deanna, to jest Sarah.

Sarah, to Deanna.

Kobiety uśmiechnęły się uprzejmie. Deanna wcale nie była speszona, natomiast Sarah miała ochotę uciec do domu, lecz nie wypadało. Nie chciała okazać, jak bardzo boli ją widok tych dwojga razem i starała się nie okazywać, że jest zazdrosna. Potraktowałaby takie spotkanie obojętnie, gdyby była pewna miłości męża, ale niestety... Oczy zapiekły ją od powstrzymywanych łez, gdy pomyślała rozgoryczona, że przez godzinę była szczęśliwa i przekonana, że wszystko dobrze się ułoży, a teraz dręczyło ją pytanie, czy Jed mówił szczerze. Twierdził, że nic nie wiedział o Deannie, ale może skłamał.

- Sarah?

Uniosła głowę i napotkała wzrok Jeda uśmiechającego się ze zrozumieniem.

- Co wybrałaś?

- Och, przepraszam. - Prędko otworzyła menu, ale patrzyła, nic nie widząc. Nie miała ochoty na mięso, więc wybrała rybę. - Poproszę łososia.

- Deanna, a ty?

- Jeszcze się nie zdecydowałam, ale jestem głodna jak wilk. Sarah, weźmiesz jakąś zupę?

- Raczej nie.

- A ty, Jed?

- Nie oglądaj się na nas. Możesz zamówić, na co tylko masz ochotę.

- Wiem, ale jeśli wezmę zupę, a wy nic, to...

- Wobec tego my też coś wybierzemy. Sarah, na jaką zupę masz ochotę?

- Poproszę rosół.

Po odejściu kelnera Jed zwrócił się do Deanny i zaczął rozmowę z ożywieniem, które w uszach Sarah brzmiało fałszywie.

- Jak udała się wielka wyprawa w nieznane? - Spojrzał na Sarah i wyjaśnił: - Gdy ostatnio się widzieliśmy, Deanna wybierała się nad Amazonkę.

- To musiała być fascynująca podróż.

Deanna skrzywiła się.

- Nie była fascynująca, bo wcale się nie odbyła. Zamiast do dalekiej Ameryki, wybrałam się do południowej Francji. Przedkładałam cywilizację nad dzicz. - Rzuciła Jedowi przekorne spojrzenie. - Zazdrościsz mi?

- Ani trochę.

- Kłamiesz. Pamiętam, jak zachwycałeś się Francją.

- Zachwyca mnie wiele miejsc na ziemi.

- Fakt. Teraz, gdy jesteś sławny i bogaty, pewno zwiedzisz cały glob. - Popatrzyła na Sarah. - Jeździsz razem z nim? Ja raz i drugi towarzyszyłam mu... Mam nadzieję, że dla ciebie jest miłszy, niż był dla mnie. O, nareszcie idzie kelner. - Rozejrzała się po olbrzymiej sali, w której oprócz nich siedziała tylko jedna starsza pani. - Czemu tu tak pusto? Gdzie się wszyscy podziali?

- Martwy sezon - sucho wyjaśnił Jed.

- W dobrym hotelu w atrakcyjnej okolicy zawsze powinno być trochę gości.

Podziękowała kelnerowi z naturalnym wdziękiem i z apetytem zabrała się do jedzenia. Sarah zrobiła to samo, lecz bez specjalnej ochoty. Zjadła połowę porcji, odłożyła łyżkę i zapatrzyła się na płatki śniegu, miękko opadające na ziemię. Była zadowolona, że nie zasłonięto okien.

Deanna widocznie powiedziała coś zabawnego, ponieważ Jed wybuchnął śmiechem. Sarah oderwała wzrok od śniegu, przykleiła do ust uprzejmy uśmiech i udawała, że słucha z zainteresowaniem. Deanna i Jed starali się włączyć ją do rozmowy, ale mówili o ludziach, których nie знаła i którzy jej nie obchodzili.

Zrobiło się jej bardzo przykro na myśl, że Jed i Deanna są jakby stworzeni dla siebie. Oboje byli atrakcyjni, dużo jeździli po świecie, mieli wielu wspólnych znajomych. Przy Deannie poczuła się jak niepozorna myszka, zaczęła się nawet zastanawiać, dlaczego Jed się z nią ożenił.

Miała wrażenie, że kolacja nigdy się nie skończy. Jed podejrzewał, że znowu ogarnęły ją czarne myśli, lecz tym razem się mylił. Po prostu nie wiedziała, o czym rozmawiać z jego błyskotliwą znajomą. Deanna sprawiała wrażenie, jak-

by poznała cały świat. Osobiście znała ludzi, o których Sarah jedynie czytała lub słyszała. W porównaniu z przygodami Deanny jej własne wydawały się trywialne. A dotychczas uważała się za osobę obytą w świecie, kosmopolitkę. Znajomi w Bawarii zaśmiewali się, gdy opowiadała historyjki, które teraz zbladły w porównaniu z anegdotami Deanny.

- Sarah, ty też tam byłaś?

- Wybaczcie, zamyśliłam się. - Uśmiechnęła się przepraszająco. - Gdzie?

- W Moskwie.

- Nie.

- Poproś Jeda, żeby cię tam zabrał. To zupełnie nieprawdopodobne miasto.

- Tak słyszałam.

Rozumiała, że Deanna stara się wciągnąć ją do rozmowy, sprawić, by poczuła się swobodniej. Rywalka nie była ani odpychająca, ani złośliwa, może trochę za płytką, lecz miła i uprzejma; chyba byłoby łatwiej rozmawiać z niesympatyczną przyjaciółką męża. Deanna i Jed mieli tyle wspólnego. W końcu opadły ją czarne myśli: czy gdyby nie zaszła w ciążę, Jed wróciłby do Deanny? Czy wiódłby życie, do jakiego przywykł i które według znajomych bardzo mu odpowiadało?

Deanna nie dawała za wygraną i wciąż próbowała nawiązać rozmowę.

- Słyszysz, że malujesz portret pani McKenzie. Jak podoba ci się matka Fiony?

- Jest bardzo miła.

- Jak dla kogo. - Deanna roześmiała się beztrąsko. - Mnie nie lubiła, miała liczne zastrzeżenia, krytykowała za to, że jestem trochę...

- Trzpiotowata - odpowiedział Jed.

- Może... Bardzo prędko się nudzę - wyjaśniła, patrząc na Sarah. - Ale z Jedem jakoś się dogadywaliśmy i nie było tak źle, prawda? - Zerknęła na niego zalotnie i znowu się roześmiała. - Sarah, nie zwracaj na mnie uwagi. Jed i ja znamy się za długo, żeby udawać, że nie mamy wspólnych znajomych. Może i mnie zechcesz sportretować? Od dawna marzę o tym, żeby nad kominkiem zawiesić własną podobiznę.

- Po co? Nie usiedzisz przed kominkiem na tyle długo, żeby się dokładnie przyjrzeć portretowi - zauważył Jed chłodno. - Poza tym przecież nie masz kominka.

- A właśnie że mam. Wuj Lionel zapisał mi swój dom w Londynie.

- Ale gratka.

- Wspaniała. - Ziewnęła bez żenady. - Przepraszam, czuję się potwornie zmęczona. Nie jestem przyzwyczajona do tak długich podróży, a jutro jadę dalej, do znajomych, którzy zaprosili mnie na kilka dni. - Czarująco uśmiechnęła się do Jeda. - Jadę na krótko... Czy w przyszłym tygodniu jeszcze tu będziesz?

- Chyba tak.

- Spotkajmy się - poprosiła. - Pogadamy o dawnych czasach... Sarah, nie będziesz miała nic przeciwko temu?

- Nie.

Czy mogła dać inną odpowiedź?

- To dobrze. Sprawiasz wrażenie rozsądnej osoby. - Deanna dopiła kawę. - No, nareszcie zostawię was w spokoju.

Pochyliła się nad stolikiem i pocałowała Jeda w usta. Gdy wstała, on też się podniósł. Uśmiechnęła się do Sarah i odeszła tanecznym krokiem. Zapanowało przykre milczenie.

Sarah spoglądała na męża zapatrzonego w odchodzącą i ogarnęła ją złość. „Zostawię was w spokoju”, powtórzyła w myśli. Deanna odeszła zadowolona, chociaż zepsuła im tak dobrze zapowiadający się wieczór. Właściwie tylko jej, ponieważ Jedowi obecność dawnej sympatii wcale nie przeszkadzała. Nie mogąc się opanować, spytała zgryźliwym tonem:

- Czy jej się wydaje, że może cię zabrać każdej kobiecie, z którą jesteś?

Jed spojrział zaskoczony i przecząco pokręcił głową.

- Nie. Ona po prostu ma taki styl bycia. Rzadko zastanawia się nad tym, co mówi.

- I nie wiedziała, że jestem twoją żoną, prawda? Bardzo się cieszę, że ją poznałam. Na ogół wyobraźnia podsuwa obrazy gorsze niż rzeczywistość. Będziecie mieli sobie dużo do powiedzenia, wiele do wspominania. Zapłać i idziemy.

- Sarah...

- Jak to miło, że jestem rozsądna - syknęła rozgoryczona.
- Będę w foyer.

Nie czekając na niego, wyszła z restauracji, odebrała okrycia i stanęła koło lustrzanej kolumny.

Po chwili dołączył Jed i wyjaśnił:

- Nie powiedziałem jej, że jesteśmy małżeństwem, bo uważam, że powinienem to zrobić w cztery oczy.

- Dlaczego? Bo ona wciąż cię kocha? - rzuciła gniewnie.

- Chyba jakąś dziwną miłością, jeśli nie przeszkadza jej, że masz już żonę. A może jednak robi dzikie awantury? Bałeś się wybuchu?

- Nie. Jesteśmy dobrymi znajomymi i nie chciałem wprawić jej w zakłopotanie.

- Czemu masz względy tylko dla niej? Ja mogłam czuć

się niezręcznie, tak? A może wcale nie zauważyłeś, że czułam się jak piąte koło u wozu?

- Chodźmy już.

Powiedział to tonem nie wróżącym nic dobrego, lecz Sarah była zdania, że kłótnia rozładuje napięcie.

- Niezależnie od tego, co myślisz i czujesz - dodał Jed - Deanna jest jedynie znajomą. Przykro mi, że ten wieczór tak się skończył.

- Ale to nie twoja wina, prawda?

Dumnie uniosła głowę, chociaż wcale nie była z siebie dumna. Siedziała jak mumia, podczas gdy Deanna rozmawiała błyskotliwie i dowcipnie. Na pewno Jed je porównywał, niemożliwe, aby było inaczej. Czuła się zraniona, zagrożona, zła, dotknięta do żywego. Jed jest jej mężem, więc powinien ją kochać, lecz czy kiedykolwiek otwarcie wyznał jej miłość? Właściwie tylko ona mówiła, że go kocha.

Wiedziała, że taki tok rozumowania prowadzi na manowce. Powinna się opanować, nie dopuścić do tego, by Deanna zagroziła ich małżeństwu. Zdawała sobie sprawę, że powinna skończyć drażliwy temat, a mimo to zapytała:

- Kiedy jej powiesz?

- Co?

- Że jesteś żonaty.

- Gdy się zobaczymy.

Pomyślała rozgoryczona, że spotkają się na osobności i porozmawiają bez świadków. Ciekawa była, na jak długo Deanna zatrzyma się w hotelu. Czy na tyle, by przekonać Jeda, że powinien do niej wrócić?

Zerknęła na męża, ale nic nie wyczytała z jego twarzy, a chciała wiedzieć, czy widok Deanny rozbudził dawne uczu-

cia. Czy Jed żałuje, że nie jest wolny? Gdy milczenie stało się nie do zniesienia, zapytała:

- Dlaczego wybierała się nad Amazonkę?

- Bo ja wiem? Pewno zwykły kaprys. To wyjątkowo kapryśna kobieta.

Mówił obojętnie, jakby to było bez znaczenia, lecz Sarah podejrzewała, że udaje.

- Co ona robi?

- O co ci chodzi?

- Ma jakąś dobrze płatną posadę? A może majątek, i wcale nie musi zarabiać na życie? Taki wyjazd do Ameryki, a choćby pobyt we Francji, co nieco kosztuje...

- Racja.

Nie dowiedziała się tego, o co pytała, więc ze złości miała ochotę krzyczeć. Czuła się zagubiona i bezradna, nie wiedziała, czy pytać dalej, czy lepiej w ogóle się nie odzywać. Nieświadczym wzrokiem patrzyła na płatki śniegu i porównywała się z Deanną. Zawsze chciała być wysoka, ale o rudych włosach nie marzyła. Po raz kolejny zadawała sobie pytanie, czy Jed bardzo żałuje, że się z nią ożenił. Może żałuje nawet tego, że ją spotkał?

Gdy stanął przed domem, od razu wysiadła. Zrobiło się bardzo zimno, więc wsunęła ręce do kieszeni i niecierpliwie czekała, aż Jed zamknie garaż. Wchodziła pierwsza, gdy Jed potknął się i zaklął. Odwróciła głowę.

- Co się stało?

- Nic.

- Jed!

- Nic się nie stało, idź już, bo zmarzniemy na kość - powiedział poirytowany.

Przeskoczyła ostatnie stopnie po dwa, zaczekała, aż Jed otworzy drzwi i spojrzała na niego przestraszona.

- Uderzyłeś się w chorą nogę?

- Nie. Nic mi nie jest.

- Nic mi nie jest! - powtórzyła. Zaczęła bać się nie tylko o siebie. - Każdy może się poskarżyć, ty też. Od wypadku dzielnie znosisz to, że kulejesz, a mnie krwawi serce. Nie możesz spuścić z tonu? Musisz być taki... stoicki? Jeśli cię boli, poskarż się. Dlaczego nie jesteś jak inni, czemu nie krzyczysz na mnie? Przeklinaj, złorzecz... To nienormalne, gdy... się jest...

- Stoikiem - dokończył cicho. - Dobrze, przyznam się, że noga mnie boli. I co z tego? Jesteś zadowolona?

- Nie. - Zdjęła płaszcz. - Czy pragniesz Deanny? Nadal cię pociąga?

- Nie.

- Ale ona ciebie pragnie.

- Mylisz się.

Wyminął ją, poszedł do pokoju i ostentacyjnie zajął się rozpalaniem ognia w kominku.

- Czy myślałeś o tym, co straciłeś?

- Nie.

- Wszyscy sądzili, że się z nią ożenisz.

- To znaczy, że wszyscy się mylili. Idź spać, bo ta rozmowa prowadzi donikąd.

- Nie ma już powodu, dla którego się pobraliśmy...

- Wiem...

- Dobranoc.

Wyszła zrozpaczona.

Jed nie odwrócił się, ale słuchał pospiesznych kroków na

schodach i głośnego trzaśnięcia drzwi. Westchnął, odwiesił pogrzebacz, przysiadł na piętach i pustym wzrokiem wpa-trzył się w płomienie. Miał pretensję do Deanny o to, że zjawiła się w najmniej odpowiednim momencie. A może jed-nak wyjdzie im to na dobre? Może czas najwyższy, by oboje przestali chować głowę w piasek? Powinni wreszcie poroz-mawiać o tym, co ich boli. Im prędzej, tym lepiej.

Wstał skrzywiony, ponieważ nogę przeszył ostry ból. Ledwo dostrzegalnie utykając, poszedł na piętro. Sarah stała na środku pokoju, tyłem do drzwi. Zauważył, że drgnęła nerwowo.

- Sarah? - Nie odpowiedziała, więc podszedł i oparł ręce na jej ramionach. - Przepraszam cię. Tak chciałem, żeby to była miła kolacja we dwoje. Deanna mnie zaskoczyła... Po-wiem ci, że boli mnie nie tylko noga, ale i serce. I wstyd mi, że tak źle się spisałem.

Westchnęła i zwiesiła głowę.

- Nie tylko ty. Mnie też jest przykro i przepraszam cię. Zachowałam się skandalicznie, ale przy Deannie czułam się gorsza, brzydsza, nieciekawa. Przypomniało mi się, jaka kie-dyś byłam. Czy naprawdę... nigdy nie chciałeś... się z nią ożenić?

- Nie - odparł szczerze. Odwrócił ją ku sobie i spojrzał w smutne oczy. - Była dobrym kompanem, przyjemnie spędzaliśmy czas...

Chciała zapytać, czy byli kochankami, ale w porę się po-wstrzymała.

- Jest miła, ma ciekawe pomysły, tylko bardzo prędko się nudzi - ciągnął Jed. - Rozpiera ją energia, więc stale chce robić coś nowego. Ja dużo pracowałem, często wyjeź-dzałem na całe tygodnie, a gdy mnie nie było pod ręką,

umawiała się z kimś innym. Zawsze znajdzie się ktoś, kto ma dla niej czas.

- Nigdzie nie pracuje?

- Nie... a przynajmniej niezbyt często. Jeśli otrzyma propozycję i gdy akurat ma dobry humor, angażuje się na krótko jako modelka albo zgadza na występowanie w telewizyjnych reklamach. Raczej jednak liczy na to, że inni będą za nią płacić.

- Jak tak można? - zawołała zgorziona. - Przecież to niemoralne!

- Nie w myśl zasad, którymi ona się kieruje. Przez całe życie ją rozpieszczano i chyba nie nauczono zastanawiać się nad własnym charakterem. Deanna jest interesująca, ale po kilku dniach jej towarzystwo męczy. Ma w sobie jakąś niespokojną siłę i przeciętnemu człowiekowi trudno nadażyć za jej zmiennymi nastrojami. Gdy zauważysz, że jest na dnie rozpaczy, nawet nie zdążysz jej współczuć, bo już się śmieje i jest zadowolona z życia. Najczęściej spotykaliśmy się, gdy oboje byliśmy w tych samych stronach, ale zdarzało się, że przylatywała tam, gdzie akurat pracowałem. Gdy coś ją zirytowało albo przyszedł jej do głowy nowy pomysł, znikła bez uprzedzenia. Czasami na kilka miesięcy. A potem wracała, jakby nigdy nic, i myślała, że wszystko będzie tak jak dawniej.

- Żyje jak motyl.

- Tak.

- Lubisz ją, prawda?

- Owszem.

- A ona ciebie?

- Też.

Jakby chcąc naprawić swoją wcześniejszą zgryźliwość, szepnęła:

- Pewno najbardziej podoba się jej to, że często jesteś pogrążony w myślach i jakby nieobecny duchem.

- Ja nieobecny duchem? - zdziwił się.

- Tak. To bardzo pociągające. Poważny, zamyślony mężczyzna, który prawdopodobnie ma ciekawą przeszłość. Otcza cię aura tajemnicy, więc kobiety podejrzewają, że możesz być niebezpieczny.

- I to jest pociągające?

- Dla kobiet tak.

- Ciebie też to pociąga?

- Oczywiście, przecież jestem kobietą. - Wiedziała, że już nie powinna pytać o Deannę, lecz nie mogła się powstrzymać. - Czy powiedziała ci, jak długo tu zostanie po odwiedzinach u znajomych?

- Nie, ale jak ją znam, niedługo - odparł Jed łagodnym tonem i delikatnie przesunął palcem po jej ustach. - Nie przejmuj się nią. Proszę cię, niczym się nie przejmuj. Wszystko jest nieważne. Liczy się tylko twoje zdrowie i samopoczucie. Chcę, żebyś miała tyle sił i radości życia, co dawniej.

- Ja też tego pragnę - rzekła bez przekonania.

Bała się, że gdy wyzdrowieje, Jed poczuje się wolny i będzie mógł z czystym sumieniem ją opuścić. Zauważyła, że uśmiecha się z przymusem. Dlaczego? Czyżby gniewał się, ponieważ ośmieliła się skrytykować wspaniałą Deannę? Może skłamał, gdy zapewniał, że inne kobiety go nie interesują? Jest jednak dżentelmenem i na pewno nie sprawi bólu żonie, nie zostawi jej, gdy jest słaba i przygnębiona.

- Ulżyło ci? - zapytał cicho.

- Tak - odparła, chociaż wcale nie było jej łzej.
- Wobec tego kładź się spać. Dobranoc.

Pocałował ją w czoło i wyszedł.

Przysiadła na brzegu łóżka i niewidzącym wzrokiem patrzyła na ścianę. Przez głowę przelatowały jej natrętne myśli, od których nie mogła się opędzić. Czy kapryśne usposobienie Deanny i jej nieobliczalne postępowanie naprawdę znudziły się Jedowi? Czy któregoś dnia postanowił, że zapomni o niej i jako człowiek o silnej woli wprowadził słowa w czyn? Czy dlatego od roku żył, jakby Deanna nie istniała? Może zerwał z nią, ale nadal kochał? Nie ulegało wątpliwości, że nie są sobie obojętni, że wiele ich łączy. Sama nie utrzymywała kontaktów ze swymi dawnymi wielbicielami, więc nie wiedziała, czy byli kochankowie zachowują się jak Deanna i Jed. Najbardziej dręczące było pytanie, czy Jed powie Deannie, że na razie ma związane ręce, ale gdy żona wyzdrowieje, znowu będzie wolny.

Żal ścisnął jej serce. Na początku wieczoru była szczęśliwa, pełna nadziei, a teraz znowu pograżała się w rozpacz. Połykając gorzkie łzy, umyła się i położyła. Długo jednak nie mogła zasnąć.

Rano zaraz po śniadaniu Jed poszedł do gabinetu, a ona do sypialni. Postanowiła tutaj malować ze względu na najlepsze światło. Ustawiła sztalugę w odpowiednim miejscu, wybrane zdjęcie przypięła pinezką do górnej ramy, a szkice ustawiła na toaletce. W nocy i podczas śniadania dręczyły ją myśli o Jedzie i Deannie, które powoli zaczęły ustępować. Malowanie zawsze ją absorbowало, więc i teraz wszystko inne zeszło na dalszy plan. Gdy się uspokoiła, uznała, że zachowuje się nierozsądnie i wyolbrzymia nic nie znaczące

drobiazgi. Doszła do wniosku, że powinna być bardziej uprzejma wobec Deanny, aby udowodnić Jedowi, że ma żonę na poziomie.

Praca wciągała ją coraz bardziej i jak zwykle w takich chwilach, lekko wysunęła język. Przechyliła głowę w prawo i w lewo, aby lepiej ocenić kolory. Błękit był zbyt ostry, a powinien być stonowany. Długo mieszała farby aż osiągnęła zadowalający efekt.

Nie od razu usłyszała ciche stukanie do drzwi.

- Kto tam?

- Ja.

Zajrzała pani Reeves. Najpierw nieśmiało wsunęła głowę, ale widząc, że Sarah uśmiecha się zachęcająco, weszła do pokoju.

- Pan Jed uprzedził mnie, że pani pracuje i zabronił wchodzić, jeżeli pani nie odpowie na pukanie. Ale musiałam przyjść, bo już pora lunchu. Pana Jeda nakarmiłam, a teraz przyniosłam kawę i kanapki dla pani. Chyba pani zgłodniała?

- Trochę. Serdecznie pani dziękuję. Proszę zostawić na toaletce.

Gospodyni postawiła tacę, odeszła dwa kroki do tyłu i przyjrzała się szkicom.

- Ale podobna! - zawołała z podziwem. - Od razu wi-
dać, kto to jest.

Sarah przyjęła to za komplement i ucieszyła się z pochwały pani Reeves.

- Wygląda jak żywa - stwierdziła, nie skrywając zaskoczenia. - Nie ma pani pojęcia, jak nam ulżyło, że czuje się pani lepiej i zabrała do malowania.

- Naprawdę? - mruknęła speszona. - Przepraszam, że

byłam taka... no, wie pani. Pewno współczuła pani mężowi, że wziął sobie okropną.

- Nic podobnego! - gwałtownie zaprzeczyła gospodyni.
- Przecież było widać, że jest pani poważnie chora. Ale teraz z każdym dniem wygląda pani lepiej, wracają rumieńce, już trochę pani przytyła...

- Tylko dzięki pani, bo doskonale pani gotuje i wymyśla smakołyki, którym trudno się oprzeć... - Urwała i jakby po namyśle dodała: - Wczoraj poznałam Deannę...

- O? - Pani Reeves westchnęła. - Ktoś mi mówił, że ją widział. Przyjechała do domu?

- Tak i nie. Była tutaj, ale nas nie zastała. Spotkaliśmy się w hotelu. Pani ją dobrze zna?

- Trochę - niechętnie odparła gospodyni. - Jest bardzo humorzasta i zmienna. Nigdy nie wiadomo, co jej przyjdzie do głowy. Czas, żeby się ustatkowała, bo sparzy się któregoś dnia i... Nie można przez całe życie ulegać kaprysom, prawda?

- Chyba nie.

- Na pewno długo tu nie posiedzi, bo ona nigdzie nie może zagrzać miejsca. Przepraszam, nie chciałabym się wtrącać, ale jeśli wolno mi coś powiedzieć, to radzę się nią nie przejmować. Nie warto.

- Postaram się. Dziękuję, że jest pani dla mnie taka dobra i wyrozumiała, chociaż byłam... Teraz jest mi wstyd, że tak długo nie mogłam się pozbierać.

- Nie ma czego się wstydzić. Martwiliśmy się o panią i było nam przykro, że nie wiemy, jak pomóc. Nie mieliśmy pojęcia, co dla pani będzie najlepsze. Pograżyła się pani w żalu i... - Gospodyni rzuciła jej nieśmiałe spojrzenie. -

Nie pogniewa się pani, jeśli zapytam... Czy w wypadku ktoś zginął?

Sarah coś ścisnęło w gardle i czuła, że do oczu napływają łzy, ale opanowała się i cicho odparła:

- Tak. To mnie najbardziej przybiło.

- O, mój Boże.

W głosie gospodyni było tyle współczucia, że Sarah nie zdołała się opanować i wybuchnęła płaczem. Pani Reeves objęła ją i przytuliła.

- Serdecznie pani współczuję. Biedactwo, niech się pani wypłacze. Nie znaleźliśmy szczegółów, nie wiedzieliśmy, że państwo stracili kogoś bliskiego. Pani nie ma rodziców, więc nie było przed kim się wyżalić, prawda? Pan Jed mówił mi, że wychowała panią babka.

- Tak.

Długo płakała na piersi gospodyni, ale wreszcie się uspokoiła. Wyjęła z pudełka chusteczkę, wytarła oczy i nos, żałośnie się uśmiechnęła.

- Przepraszam, rozkleiłam się.

- Czasem to pomaga. Jeśli pani woli, żeby to zostało między nami, nikomu nie powiem - obiecała pani Reeves. - A teraz proszę się posilić. Niech pani zje kanapki i wypije kawę, póki gorąca. Gdy będę pani potrzebna, kiedy zechce pani z kimś porozmawiać, wie pani, gdzie mnie szukać, prawda?

- Tak. - Mocno uściśnęła dłoń gospodyni. - Serdecznie dziękuję.

- Nie ma za co. Pani mąż też bardzo to przeżywa, ale on nigdy się nie poskarży. Pod tym względem jest podobny do swojej matki, która też wszystko dusiła w sobie. A przecież czasem dobrze jest otworzyć się przed drugim człowiekiem.

- Pani znała matkę mojego męża? - zdziwiła się Sarah. Jed nigdy nie wspominał rodziców i w ogóle mało mówił o swym pochodzeniu.

- Trochę. Przez jakiś czas mieszkali tutaj.

- Wiem, że miała stoickie usposobienie.

Pani Reeves spojrzała w dal, jak gdyby chciała wyraźniej zobaczyć obrazy z przeszłości.

- Tak. Samotnej kobiecie jest ciężko w życiu.

- Pani Dane była wdową?

- Wdową? - powtórzyła gospodyni. - Może...: - Aby zmienić temat, powiedziała niemal rozkazująco: - Niech pani za długo nie pracuje. Trzeba wyjść na spacer, przewietrzyć się. - Wychyliła się przez okno, jakby chciała sprawdzić, czy powietrze jest czyste i orzeźwiające. - Czuję, że znowu sygnie śnieg - przepowiedziała. - No, idę podgotować mięso i jarzyny.

Jedząc kanapki, Sarah zamyśliła się nad tym, co usłyszała. Gospodyni nie chciała rozmawiać o matce Jeda, ale z tonu jej głosu wynikało, że pani Dane nie była wdową. Czy gospodyni, która znała Jeda od dawna, potrafiła go zrozumieć lepiej? Osobie postronnej łatwiej być obiektywną. Intrygowało ją, czy dowiedziałyby się więcej, gdyby nalegała. Uważała jednak, że nie wypada pytać osób trzecich o osobiste sprawy Jeda. Zastanawiała się też, czy nie powinna wyznać, że w wypadku zginęło ich nie narodzone dziecko, ale jeszcze nie była w stanie o tym mówić. A pani Reeves zapewne przypuszczała, że zginaj ktoś dorosły.

Po wypiciu kawy doszła do wniosku, że rada gospodyni jest dobra i należy wyjść, ponieważ po spacerze będzie jej się lepiej malować. Zniosła tacę do kuchni, włożyła ciepłe

buty i przeszukała kieszenie płaszcza, ale nie znalazła szala; widocznie wypadł w hotelu. Włożyła płaszcz, kapelusz i rękawiczki, zastukała do gabinetu i uchyliła drzwi. Jed siedział przy biurku, nogi trzymał na otwartej szufladzie a w zębach ołówek i wpatrywał się w notatnik leżący koło komputera. Zauważyła, że ma za długie włosy i powinien pójść do fryzjera. Podeszła na palcach i pocałowała go w czubek głowy.

Jed drgnął i odwrócił się.

- Już skończyłaś pracę na dzisiaj?

- Nie, ale posłuchałam rady pani Reeves i idę się przewietrzyć. Może wybierzesz się ze mną?

Przez chwilę patrzył na nią z namysłem, po czym się uśmiechnął.

- Z przyjemnością. Ja też chętnie odetchnę świeżym powietrzem.

Odłożył ołówek i sprawdził, czy zapisał poprawki. Objął żonę, pocałował w policzek i przytuleni wyszli do przedpokojku. Uszczęśliwiona przyglądała mu się, gdy wciągał długie buty i wkładał kozuch.

- Idziemy, pani Dane. Jako pierwsi zostawimy ślady na świeżym śniegu.

- Tak jest, panie Dane. Przepraszam za moje wczorajsze zachowanie.

- Daj spokój, nie ma o czym mówić. Chodź.

Wziął ją za rękę, zamknął drzwi frontowe na klucz i ostrożnie sprowadził żonę po schodach. W oknie kuchni stała gospodyni, ukradkiem wyglądająca zza firanki. Cieszyła się, że małżonkowie wychodzą razem.

Sarah gnębiły wyrzuty sumienia, gdyż nie była pewna, czy Jed mówił prawdę. Jak powinna postąpić? Uwierzyć, że jej

wybaczył, czy wytłumaczyć motywy swego postępowania? Wciągnęła w płuca zimne powietrze i spojrzała na niebo. Było bezchmurne, błękitne, nawet na horyzoncie nie było chmur. Nie rozumiała, dlaczego pani Reeves przepowiadała dalsze opady.

Jed nie skręcił do głównej drogi, lecz szedł na przysypane śniegiem wrzosowisko. Sarah obejrzała się i popatrzyła na ślady butów na białym puchu. Na razie było około pięciu centymetrów śniegu, lecz na wzgórzach, które tutejsi mieszkańcy uparcie nazywali górami, pokrywa była znacznie grubsza. Jed coraz mniej utykał, ale nadal wyraźnie oszczędzał lewą nogę. Otworzyła usta, aby zapytać, czy męczyło chodzenie po nierównym terenie, ale rozmyśliła się. W porę przypomniała sobie, że wieczorem rozzłościł się, gdy zapytała, czy boli go noga. Był dorosły i rozsądny, więc na pewno wiedział, na ile go stać.

Powoli wspięli się na kamieniste wzgórze i odwrócili, aby obejrzeć panoramę. Wszędzie, jak okiem sięgnąć, krajobraz był biały i urzekająco piękny. Wiatr przycichł, już nie przenikał do szpiku kości, blade słońce oświetlało gładką taflę jeziora, panowała cisza i spokój.

Patrząc na domy, nad którymi unosiły się smugi dymu, Sarah zaczęła mówić przyciszonym głosem:

- Pani Reeves zapytała mnie, czy w wypadku ktoś zginął. Powiedziałam, że tak, ale nie zdradziłam kto. Obiecała, że nikomu nic nie powie, jeśli chcemy zachować to w tajemnicy.

Jed mocniej ścisnął jej rękę, ale nic nie powiedział.

- Trochę rozmawiałyśmy i okazało się, że pamięta twoją matkę.

- Tak przypuszczałem.

- Byliście tu tylko we dwoje?
 - Tak.
 - Twoja matka była wdową?
 - Nie - odparł ledwo dosłyszalnie. Spojrzał na nią bawczo i dodał: - Nie wiem, kim był mój ojciec. Mama nie chciała mi o nim nic powiedzieć.
 - Była samotną matką?
 - Tak.
 - Biedaczka. W tamtych czasach samotnej kobiecie musiało być bardzo ciężko.
 - Chyba tak.
 - Opowiedz mi o niej.
- Jed westchnął, wsunął ręce do kieszeni i popatrzył w dal.
- Nie rozumiem, dlaczego mnie zatrzymała i tak się męczyła. Mogła oddać mnie do adopcji...
 - Przecież cię kochała.
 - Nie - zaprzeczył dość ostro. - A nawet jeśli tak było, nigdy tego nie okazywała. Ale miała ogromne poczucie obowiązku. I cierpiętnicze usposobienie. Nadawałaby się na męczennicę... Zawsze było krucho z pieniędzmi, lecz musiało starczyć na to, żeby mnie nakarmić, ubrać i wykształcić. Mama nie robiła tajemnicy z faktu, że jest niezamężna, a nawet podejrzewam, że skrycie była z tego dumna.
 - W związku z tym wszyscy wiedzieli, że jesteś...
 - Bękartem - dokończył. - Tak, wszyscy o tym wiedzieli.
 - I dlatego starałeś się naśladować stoików?
 - Między innymi.

Pomyślała, że przykrości, jakie przeżył w dzieciństwie, wpłynęły na jego decyzję w sprawie ślubu. Nauczony własnym doświadczeniem widocznie chciał, żeby ich dziecko

miało ojca. Była to kwestia, o którą nie ośmieliła się pytać. Przynajmniej na razie.

- Dorastając tutaj, nie byłeś zbyt szczęśliwy, a mimo to po latach kupiłeś tu dom - zdziwiła się. - Dlaczego?

- Sam nie wiem. Pewnego dnia przejeżdżałem tędy, zobaczyłem, że dom wystawiono na sprzedaż i kupiłem bez zastanowienia. Od czasu do czasu zdarza się, że robię coś bez namysłu.

Ciekawe, czy ożenił się też bez namysłu i do tej pory nie rozumie, dlaczego tak postąpił. Aby nie ulec zdradliwym myślom, rozejrzała się po okolicy.

- Jak tu pięknie. Trochę tak jak w Bawarii, prawda? Architektura jest inna, ludzie też, a jednak istnieje jakieś podobieństwo... Wiesz, czuję się tu coraz lepiej.

- Zauważyłem i bardzo mnie to cieszy. Pani Dane, muszę powiedzieć, że ma pani piękny profil.

- A pan, panie Dane - rzekła z czarującym uśmiechem - jest piękny od stóp do głów.

- Naprawdę? - ucieszył się, ale natychmiast zmienił temat. - Wracajmy, zanim zmarzniemy. Nie mogę iść tak szybko, jak bym chciał, a schodzenie z góry jest trudniejsze niż wspinanie się.

- Pomogę ci. Oprzyj się o mnie.

- Jeżeli wesprę się na tobie, po kilku krokach wylądujemy na śniegu.

- Nie mam nic przeciwko temu.

Oboje zaśmiali się z przymusem.

- Trzeba wracać. Ty masz portret do malowania, a ja chcę skończyć rozdział.

Sarah westchnęła, spojrzała na niego spod rzęs, rozłożyła

ręce i pobiegła w dół. Zatrzymała się dopiero na skraju drogi; policzki i nos miała zaczerwienione, z trudem łapała powietrze. Czekwała na męża, celowo nie patrząc na niego, ponieważ wiedziała, że nie jest mu przyjemnie, gdy ktoś obserwuje jego utykanie. Nigdy jej tego nie powiedział, a jednak sądziła, że współczucie innych działa mu na nerwy.

Jezioro było gładkie, powierzchni wody nic nie marszczyło i tafla przypominała szkło. Gdy Jed stanął obok Sarah, zapytała, nie odwracając głowy:

- Czy zdarza się, że całe jezioro zamarza od brzegu do brzegu?

- Rzadko. Ale jeśli tak zamarznie, nie chcę, żebyś chodziła po lodzie. Obiecuj mi, że tego nie zrobisz.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Boisz się o mnie? Ale jesteś zarumieniony! Widzisz, jak dobrze robi ci moje towarzystwo? - Przypomniała sobie, że przez ostatnie tygodnie nie wpływała na niego dobrze, więc zaczęła zawstydzona: - To znaczy... ja...

- Cicho. - Objął ją i przytulił do piersi. - Nie wracajmy do tego, co było. Przyrzekliśmy sobie, że będziemy patrzeć w przyszłość. Pamiętasz?

- Tak - szepnęła.

- Idziemy do domu. Wprawdzie praca nie zajac i nie ucieknie, ale trzeba ją wykonać.

Odsunął się i wziął ją za rękę. Sarah przeklinała swą bezymyślność, ponieważ nieopatrzonym słowem popsuła miły nastrój. Często zastanawiała się, kiedy wreszcie przestanie wracać do przeszłości.

- Wiesz, co ci powiem - odezwał się Jed. - Gdyby każdy namyślał się, zanim coś powie, nie byłoby rozmowy, dysku-

sji. Przestań zastanawiać się nad moimi uczuciami. Tylko ja wiem, co czuję lub myślę. A teraz idź i maluj, dopóki masz odpowiednie światło.

- Sama się dziwię, ale pracuję z przyjemnością i instynktownie przeczuwam, że portret się uda.

- A ja jestem o tym głęboko przekonany. Przecież wiem nie od dziś, że masz wielki talent.

Uśmiechnęła się uszczęśliwiona, pocałowała go w policzek i poszła do sypialni. Była dobrej myśli, miała nadzieję, że niedługo stosunki między nimi poprawią się na tyle, że znowu będą sypiać razem. Jed zapewniał, że Deanna go męczyła, jej zmienne nastroje irytowały, więc nie należało traktować jej jako groźnej rywalki. Obiecała sobie, że odtąd będzie bardziej panować nad nastrojami.

Środa i czwartek minęły spokojnie. Jeździła do pani McKenzie, po obowiązkowej kawie przez godzinę malowała, a potem jadła lunch i zawsze wracała do domu przed zapadnięciem zmroku. W piątek ten ustalony porządek nieoczekiwanie uległ zmianie. Przyjechała o zwykłej porze, ale ledwo panie zdążyły wypić kawę, do salonu wkroczyła Mary i donośnym głosem oznajmiła:

- Jest piątek.

- Wiem o tym od samego rana - powiedziała niezadowolona pani McKenzie.

- Drugi piątek w miesiącu.

Pani McKenzie popatrzyła na gospodynię z pretensją.

- Dlaczego dopiero teraz mi to mówisz?

- Bo myślałam, że pani pamięta.

- Czy coś się stało? - ośmieliła się zapytać Sarah.

- Drobne nieporozumienie. Bardzo panią przepraszam, ale zapomniałam, że to drugi piątek miesiąca i że przyjeżdżają znajomi na brydża. O, chyba już ktoś przyjechał. Pójdę powiedzieć, że dziś nie...

- Goście już są, więc proszę nie odwoływać brydża. Nic się nie stanie, jeżeli skończę portret o jeden dzień później.

- A lunch?

- Zjem w domu. Potrafię przygotować kanapkę.

- Nie wątpię, ale...

- Naprawdę proszę się o mnie nie martwić.

Pani McKenzie w końcu dała się przekonać i poleciła gospodyni wprowadzić gości do pokoju brydżowego.

Sarah pospiesznie spakowała rzeczy.

- Jeśli można, przyjadę jutro i dokończę to, co chciałam zrobić dzisiaj.

- Przepraszam, moja droga.

- Nie szkodzi.

Pani McKenzie odprowadziła ją do przedpokoju i zaczęła, aż się ubierze.

- Dziecko, gdzie kapelusz i szal? - zaniepokoiła się. - O tej porze roku nie można chodzić z gołą głową, bo jest stanowczo za zimno.

Sarah ucałowała ją w policzek.

- Proszę się nie martwić, przecież jadę samochodem.

Zamierzała pojechać prosto do domu, ale nagle skręciła w przeciwną stronę. Pomyślała, że skoro skończyła malowanie wcześniej niż zwykle, ma dość czasu, aby wstąpić do hotelu i sprawdzić, czy tam zostawiła szal.

Zaparkowała tuż przed wejściem i wbiegła po schodach.

Patrząc pod nogi, a nie w lustro, podeszła do recepcji. Recepcjonistka nie zauważyła jej, ponieważ była zajęta pisaniem.

- Przepraszam - odezwała się Sarah.

Młoda kobieta uniosła głowę i przywołała na usta służbowy uśmiech.

- Słucham panią?

- Wydaje mi się, że zgubiłam... zostawiłam u państwa szal, gdy byliśmy...

- Jaki?

- Niebieski, jedwabny.

Recepcjonistka wyciągnęła z szuflady szal.

- Ten?

- Tak.

- Proszę.

Sarah podziękowała, odwróciła się i niechętnie spojrzała w lustro. Uśmiechnęła się na widok swego odbicia, lecz uśmiech zamarł jej na ustach, gdy w głębi dostrzegła Jeda i Deannę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Stała, jakby wrosła w ziemię; nie mogła się poruszyć ani odwrócić oczu. Deanna i Jed siedzieli przy stoliku, znajdującym się w niewielkiej sali za jej plecami, lecz widziała ich w lustrze bardzo wyraźnie. Siedzieli blisko siebie, Jed trzymał Deannę za ręce. Nie wiedziała, co to znaczy, jak rozumieć ów gest. Czy Jed chciał odepchnąć Deannę, czy przytulić? Na kilka sekund zniknęli z pola widzenia, zasłonięci przez przechodzącego mężczyznę, a gdy znowu ich zobaczyła, byli przytuleni i całowali się.

Z gardła wyrwał się jej zduszony jęk, chwiejnym krokiem pobiegła do samochodu, włączyła silnik i odjechała na pełnym gazie. Była zdenerwowana, ręce jej się trzęsły, w głowie huczało i kłębiły się przerażające myśli. Mimo to usiłowała znaleźć rozsądne wytłumaczenie zachowania Jeda. Pocieszała się, że może akurat się żegnali i ich pocałunek był niewinny; przecież nie ukrywali się i wszyscy ich widzieli. Przypomniała sobie jednak, że przed wyjazdem Deanna pytała Jeda, czy mogą się spotkać. Skoro wyraził zgodę, pewnie i teraz się umówili. Czy Jed przyznał się, że jest żonaty? Czy musiał tłumaczeniami pocieszać dawną sympatię? Jak dostał się do hotelu? Przyszedł, czy Deanna podjechała do domu i go zabrała? Chyba zgodził się, żeby po niego przyjechała, gdyż odległość z domu do hotelu była dość duża. A może tak

bardzo chciał spotkać się z Deanną, że gotów był iść do niej nawet o wiele dalej?

Nie pamiętała, jak dojechała do domu, ponieważ przez całą drogę zastanawiała się nad motywami, jakimi Jed się kierował. Rozmyślała, gdzie jest i co robi. Nie mogła opanować zazdrości, chociaż tłumaczyła sobie, że na razie jest to bezpodstawne uczucie. Od wypadku była tak zajęta sobą i swoim cierpieniem, że nie widziała, co się dookoła dzieje i niewiele uwagi poświęcała mężowi. Może sprzykrzyła mu się i zapragnął mieć miłszą towarzyszkę życia? Łudziła się, że bez pytania powie, z kim się spotkał, opowie o czym rozmawiali i może będą wesoło się śmiać. Śmiać? Od dawna z niczego nie śmiali się szczerze. Od dawna nie prowadzili rozmów od serca, nie całowali się, nie kochali. Przez cały czas wmawiała sobie, że to przejściowe, że widocznie tak być musi, ale wkrótce będzie dobrze. To jednak były złudzenia. Nic nie układało się tak, jak powinno. Jed był miły, troskliwy, ponieważ naprawdę ją lubił i nie chciał sprawiać jej przykrości, lecz gdyby ją kochał...

Stanąła przed garażem, zamknęła oczy i położyła głowę na oparciu fotela. Zarzucała Jedowi, że nie chce z nią rozmawiać, lecz sama nie miała ochoty wspominać wypadku i pobytu w szpitalu. Jedyne, czego pragnęła, to słuchać zapewnień, że mąż ją nadal kocha. Nadal? A może nigdy nie kochał?

W uszach dźwięczały uwagi jego znajomych. Wszystkich zdziwiła wiadomość, że się ożenił. Wszyscy napomykali mniej lub bardziej otwarcie, że cenił sobie wolność i niezależność. Wszyscy zgodnie twierdzili, że domowe ognisko, dzieci, pieluszki nie pasują do niego. Może powszechnie

uważano, że ona podcięła mu skrzydła? Nie zrobiła tego świadomie, z premedytacją, lecz gdyby nie zaszła w ciążę, nadal byłby wolny jak ptak.

Pograżona w rozpaczycy usiłowała odpowiedzieć sobie na liczne pytania. Czy kocha męża na tyle mocno i szczerze, aby pozwolić mu odejść? Czy będzie zdolna udawać, iż nie darzy go uczuciem? Czy udawanie jest najlepszym wyjściem z sytuacji? Czy inicjatywa powinna wyjść od niej? Jed ma ogromne poczucie obowiązku, zatem na pewno nie skorzysta z okazji, gdy powie mu, że jest wolny. Nie pozwoli mu na to honor, a poza tym przecież wie, jak bardzo ona go kocha, jak bardzo na niego liczy. Trzeba przestać się łudzić, że może być tak dobrze, jak na samym początku i dlatego najlepiej będzie, jeśli ona odejdzie. Lecz czy na pewno Jed chce być wolny? Pomyślała o jego smutnym dzieciństwie i niemal rozplakała się z żalu nad nim. Czy powinna opuścić męża? Czy zdoła to zrobić? Czy takie rozwiązanie na pewno będzie po jego myśli?

Robiło się coraz zimniej, lecz wcale tego nie zauważyła i nie zdawała sobie sprawy, jak długo siedzi nieruchomo. W końcu jednak wysiadła, zamknęła samochód i powoli poszła do domu. Powtarzała sobie, że musi wszystko przemyśleć spokojnie, bez pośpiechu. Powinna kierować się rozsądkiem. Powinna zastanowić się, czy Jed ją kocha. Było tyle sygnałów, że jest inaczej, ale dotychczas udawała, że ich nie dostrzega, tłumaczyła je po swojemu.

Zdjęła płaszcz, poszła do salonu, przykucnęła przed kominkiem i wyciągnęła zziębnięte ręce do ognia. Zapomniała o lunchu, nie była głodna, czuła tylko przykry ucisk w piersi. Podsyciła ogień i gdy buchnęły płomienie, zwinęła się w kłę-

bek na fotelu. Nie miała wątpliwości, że kocha męża całym sercem. Lecz jakie życie ich czeka, jeżeli zostanie przy niej z litości? Czy zniesie to, że on z każdym dniem będzie coraz bardziej nieszczęśliwy?

Lekko trzasnęły drzwi frontowe i w przedpokoju rozległy się kroki Jeda.

- Sarah?

- Jestem tutaj - zawołała przez ściśnięte gardło.

Słyszała, że rozbiera się, wiesza kożuch i idzie do salonu. Skrzypnęły drzwi.

- Wcześniej dziś wróciłaś.

- Tak. Pani McKenzie zawsze w drugi piątek miesiąca urzęduje brydża, ale przejęta pozwaniem, tym razem całkiem o tym zapomniała. Nie odwołała spotkania i dlatego skróciłyśmy posiedzenie. - Zacisnęła dłonie i odwróciła głowę. - A ty, gdzie byłeś? Wybrałeś się na dłuższy spacer?

- Tak.

- Jak daleko zaszedłeś?

Nie odpowiedział. Zbliżył się i z troską patrzył na jej ściągniętą twarz.

- Co się stało?

- Nic. Jak daleko zaszedłeś? - powtórzyła. W jej głosie brzmiał źle skrywany niepokój. - Myślałam dużo... jest coraz gorzej, prawda? Nie mogę dłużej udawać... Gdy zobaczyłam cię z...

- Widziałaś mnie?

- Tak. Ponieważ wcześniej wyszłam od pani McKenzie, wstąpiłam do hotelu, żeby odebrać szal, który wypadł, gdy...

- I widziałaś mnie z Deanną?

- Tak. Całowałeś ją.

- Aha.

Odwróciła wzrok i zapatrzyła się w ogień.

- Nie moja sprawa, bo... nie mam prawa się wtrącać...

- Urwała, ponieważ słowa, że go nie kocha, nie chciały przejść jej przez gardło, - Powiedziałeś jej, że jesteśmy małżeństwem?

- Oczywiście.

- Ale to już nie potrwa długo, prawda?

Nie odpowiedział, więc spojrzała na niego zbolałymi oczami.

- Jeśli czujesz się przy mnie źle - zaczął martwym głosem, który niby sztylet ranił jej serce - to znaczy, że nie jestem dla ciebie odpowiednim mężem.

- Chyba tak - szepnęła ledwo dosłyszalnie. - Gdybym nie zaszła w ciążę... tobyś się ze mną nie ożenił, prawda?

- Ty również byś za mnie nie wyszła, gdyby nie dziecko, prawda?

Chciała zaprzeczyć, lecz zmieniła zdanie i niepewnie zaczęła:

- Staralam się... próbowałam...

Urwała, aby się nie rozpłakać.

- Wiem - rzekł Jed, na którego twarzy malowały się smutek i znużenie.

Sarah wiedziała, że rozpad małżeństwa jest przykry dla obu stron. Była przekonana, że to ich ostatnia rozmowa i że rozstanie jest nieodwołalne. Od dawna podświadomie czuła, że do tego dojdzie, ale nie chciała przyjąć tego do wiadomości. Oczy zaszyły jej łzami, więc odwróciła głowę.

- Jadłaś lunch?

- Nie.

- Zrobię ci kanapkę.

- Dziękuję, nie jestem głodna. Lepiej będzie, jeśli pójde na spacer, odetchnę świeżym powietrzem. - Wstała ociężale i niepewnym krokiem podeszła do drzwi. Na progu stanęła i odwróciła się. - Kochałam cię, Jed - szepnęła, a w myśli dodała, że nadal tak samo go kocha. - Naprawdę.

- Wiem.

Nie powiedział nic więcej, nie zapewnił, że on też ją kochał. Uznała, że w takiej sytuacji najlepiej będzie, jeśli odejdzie po cichu, bez wyjaśnień. Szła nad jezioro płacząc, chociaż łzy zamarzały na policzkach. Pod nogami skrzypiał śnieg, zimny wiatr przenikał do szpiku kości. Obmyślała, jak i kiedy odjechać. Czy nadał kursuje autobus do Glasgow? Czy to ten sam, którym Jed jeździł jako chłopiec? Skąd odjeżdża? Gdzie jest najbliższy przystanek? Powinna dowiedzieć się, jaki jest rozkład jazdy. Z Glasgow można dalej jechać pociągiem, ale czy starczy jej pieniędzy? Na koncie niewiele zostało, więc trzeba od kogoś pożyczyć. Od Jeda? Jeśli nie zdobędzie pieniędzy, za tydzień nie będzie miała nawet na chleb. Musi natychmiast znaleźć pracę, obojętnie jaką, byle zarobić na mieszkanie i skromne wyżywienie. Zawróciła i poszła do wsi. Skan i przerobienie pona.

Postanowiła nie sprzedawać Jeda, że odchodzi. Po tym, co powiedziała i tak się tego pewnie spodziewał. Nie była pewna, czy zdoła napisać list. Może zostawi kartkę z jednym zdaniem? Rano pojedzie do pani McKenzie, zabierze płótno i obieca, że skończy portret w domu. Jeżeli autobus nie kursuje w soboty, weźmie samochód, a Jed później go odbierze. Ma tu przyjaciół, znajomych, więc ktoś na pewno podwiezie go do Glasgow. Jak wyjechać niepostrzeżenie? Nie będzie miała siły pożegnać się z nim, dlatego chciała wymknąć się nie zauwa-

żona. Trzeba coś wymyślić. Musi wieczorem ukradkiem zanieść plecak do samochodu.

Po podjęciu decyzji trochę się uspokoiła, lecz miała wrażenie, że w piersi zamiast serca tkwi ciężki kamień. W sklepie zapytała o autobus; okazało się, że w soboty jest tylko jeden kurs i autobus odjeżdża o jedenastej. Teraz należało wrócić do domu i jakoś spędzić ostatni wieczór. Wolałyby nie rozstawać się z Jedem w złości, po kłótni, ponieważ nie chciała, aby miał jakiegokolwiek wyrzuty sumienia.

Zastała go w kuchni, zajętego przygotowywaniem kolacji.

- Pomóc ci?

- Nie, już kończę.

Usiadła przy stole i obserwowała jego krzątanie smutnymi oczami.

- Ale ładnie pachnie - powiedziała, siląc się na pogodny ton. - Przepraszam za to, co przedtem wygadywałam. Czuję się...

- Niepewna? - podpowiedział.

- Tak. - Była wdzięczna, że wychodzi jej naprzeciw. - Kiedy kolacja będzie gotowa?

- Za jakąś godzinę.

- Wobec tego zdążę wziąć gorącą kąpiel. Chętnie się rozgrzeję.

Miała ogromną ochotę dotknąć, objąć ukochanego po raz ostatni, ale wtedy mógłby domyślić się, co czuje. Oczy piekły ją od powstrzymywanych łez, dlatego prędko wyszła.

- Nie wolno płakać - szepnęła do siebie. - Za żadne skarby. Postanowiłam zacząć życie od nowa, muszę być silna, dzielna. Jak dawniej.

Po kolacji przeszli do salonu, włączyli telewizor i obej-

rzeli film, a raczej udawali, że oglądają. Sarah częściej patrzyła na Jeda niż na ekran. Chciała wryć sobie w pamięć jego obraz, zastanawiała się, o czym myśli, co czuje. Serce bolało ją coraz mocniej.

O dziesiątej wstała i rzekła nieswoim głosem:

- Już pójde spać. Dobranoc.

- Dobranoc. Oj, byłbym zapomniiał. - On też miał głos inny niż zwykle, oczy przygaszone. - Duncan prosił, żebym rano pojechał z nim obejrzeć samochód, który chce okazynie kupić. Pozwolisz mi?

- Oczywiście - odparła, zadowolona, że taki zbieg okoliczności ułatwi rozstanie. - Ja chyba wybiorę się do pani McKenzie, żeby zrobić to, czego nie zdążyłam dzisiaj. A potem pojadę do wsi... Czy mógłbyś pożyczyć mi trochę pieniędzy?

Jed zrobił urażoną minę.

- Jak to, pożyczyć? Własnej żonie? Już ci daję. - Wyjął z kieszeni kilka banknotów. - Proszę. Tyle starczy? Wrócę przed lunchem i wtedy porozmawiamy. Koniecznie. Trzeba wreszcie wszystko omówić i wyjaśnić.

- Tak.

Po schodach szła ze zwieszoną głową. Co muszą ustalić? Co omówić? Sprawę rozwodu? Kwestię rozliczeń finansowych? Nie miała na to najmniejszej ochoty. Jed dał jej wszystko, czego potrzebowała, nawet więcej, niż się jej należało i nic od niego nie weźmie.

W związku z tym, że rano zostanie sama, postanowiła spakować się w walizkę. W plecaku nie zmieściłaby swoich rzeczy. Pakowanie zostawiła jednak na później i najpierw zasiadła do pisania pożegnalnego listu.

Długo namyślała się i wreszcie zaczęła: „Drogi Jed”, ale nic więcej nie zdołała napisać. Zrozpaczona wbiła wzrok w pustą kartkę i gorączkowo myślała, co i jak należy powiedzieć. Co może i powinna napisać? „Za bardzo cię kocham, żeby wbrew twojej woli zatrzymywać przy sobie. Kocham cię tak wielką miłością, że zgodzę się, byś odszedł”. Ani pierwsze zdanie, ani drugie nie wydawało się dobre. Siedziała, gryząc pióro, aż skreśliła kilka początkowych zdań. Nie chciała kłamać, więc nie mogła napisać Jedowi, że go nie kocha i dlatego starała się wyrażać niejasno. Pisała urywanymi zdaniami, zawile wyjaśniała motywy swej decyzji. Bała się, że nie brzmi to zbyt sensownie, lecz czuła, że nie wyjedzie bez listownego pożegnania. Była niezadowolona z siebie, ręka jej się trzęsła, z oczu kapały łzy. Mimo to zapełniła trzy kartki nerwowym pismem zamazanym tam, gdzie spadła łza.

Zakończyła: „To chyba wszystko. Nie gniewaj się na mnie. Życzę ci szczęścia. Sarah”.

Nie miała siły odczytać całości, szybko złożyła kartki i wsunęła do koperty, na której nierównymi literami napisała imię ukochanego. Potem częściowo się spakowała, umyła i położyła. Długo nie mogła zasnąć, więc rano wstała z oczami zapuchniętymi od płaczu i zmęczenia. Zimny okład nieco pomógł, ale i tak łatwo było się domyślić, jak spędziła noc.

Jed nie skomentował jej wyglądu ani słowem, ale patrzył na nią zatroskanym wzrokiem. Mimo rozpaczony opanowała się na tyle, że zjadła prawie całe śniadanie. Oboje zachowywali się na pozór normalnie i rozmawiali na obojętne tematy. Gdy rozległo się pukanie do drzwi, drgnęła i spojrzała na Jeda przestraszona.

- To Duncan - uspokoił ją.

- Aha.
- Nie masz mi za złe, że wychodzę?
- Nie, naprawdę - odpowiedziała względnie opanowanym głosem.

Jed miał taką minę, jakby chciał coś dodać i przez chwilę stał niezdecydowany, jednak potem wzruszył ramionami i wyszedł.

Sarah czuła, że się dusi, brakowało jej powietrza, ale pobiegła do salonu i ukradkiem wyrzała zza firanki. Ostatnie spojrzenie na ukochanego! Jed odwrócił się i popatrzył na okno, jakby wyczuwał jej wzrok. Z ociąganiem wszedł do samochodu.

- Kocham cię nad życie - szepnęła Sarah drżącymi wargami.

Czuła, że się rozpłaczę, więc pobiegła do kuchni i czym prędzej sprzątnęła ze stołu, pozmywała naczynia, zamiotła podłogę. Zgasiła ogień w kominku i poszła spakować resztę rzeczy. Zanim skończyła, była zapuchnięta od płaczu i z trudem oddychała. Położyła kopertę na toalecie, po raz ostatni rzuciła okiem na sypialnię i wyniosła walizkę.

Pełna obaw usiadła za kierownicą i powoli pojechała do pani McKenzie. Bała się, że w ostatniej chwili stanie się coś, co uniemożliwi wyjazd, ale nie przebiła opony ani nie wpadła w poślizg. Zajechała bez przeszkód, zaparkowała tam, gdzie zwykle, prędkim krokiem podeszła do domu i energicznie zastukała. Drzwi otworzyła gospodyni.

- Dzień dobry. Przepraszam, że się nie zapowiedziałam, ale wpadłam tylko na sekundę. Czy pani McKenzie....
- Jest w salonie.
- Mogę wejść?

- Proszę.

Uśmiechnęła się blado i poszła do salonu. Pani McKenzie bardzo zdziwiła się na jej widok.

- Nie spodziewałam się pani dzisiaj. Czy nie jest pani chora, bo wygląda, jakby...

- Chyba bierze mnie grypa - skłamała Sarah. - Przyjechałam tylko po...

- Mary! - krzyknęła pani McKenzie w głąb korytarza. - Podaj nam kawę i...

- Dziękuję, ale naprawdę nie mogę zostać. Wpadłam, żeby zabrać portret, bo pomyślałam, że przecież mogę malować w domu. - Spojrzała na zegar; dochodziło wpół do dziesiątej, więc szybko podeszła do sztalugi. - Zabiorę tak, jak jest... - Wsunęła sztalugę pod pachę i wzięła farby. - Już mnie nie ma. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Jeszcze raz przepraszam za najście bez uprzedzenia. Żegnaj panią.

- Do zobaczenia. Niech pani ostrożnie jedzie.

Uciekła ze strachu, że rozpłacze się przy obcych. Włożyła wszystko do bagażnika, siadła za kierownicą i wtedy z jej oczu popłynęły łzy. Ledwo widziała drogę, ale teraz też dojechała szczęśliwie. Zostawiła samochód przed garażem, zdjęła i zwinęła portret, wzięła walizkę i pobiegła na przystanek.

- Jed, w ogóle mnie nie słuchasz - rzekł Duncan z pretensją. - Gdzie błądzisz myślami?

- Co? Jak? Przepraszam...

Miał dziwne przeczucie, że dzieje się coś złego. Ze zmarszczonym czołem wpatrywał się w krajobraz, lecz widział zapuchniętą, nieszczęśliwą żonę. Gdy przyszła na śniadanie,

wyglądała, jakby serce jej pękło. Czy płakała przez całą noc? Co to mogło znaczyć? Czyżby w końcu zdała sobie sprawę, że trzeba przestać udawać, bo tylko bez udawania można normalnie żyć? Tuż po wypadku wydawało mu się, że ból w głowie i nodze jest nie do zniesienia, ale okazało się, że był niczym w porównaniu z późniejszymi cierpieniami psychicznymi.

Sumienie mówiło mu, że nie powinien zostawiać Sarah w tak kiepskim nastroju, że żona jest bliższa niż przyjaciel, a jej rozpacz ważniejsza niż nowy samochód. Ni stąd, ni zowąd ogarnęło go uczucie zagrożenia, a w przeszłości intuicja nigdy go nie zawiodła. Kilkakrotnie znajdował się w sytuacji, gdy groziła mu śmierć i tylko dzięki intuicji wyszedł z opresji obronną ręką. Teraz też miał wrażenie, że czyha na niego wielkie niebezpieczeństwo. Stropiony spojrzął na przyjaciela.

- Przepraszam cię, Duncan, pewno pomyślisz, że zwario-
wałem, ale czuję, że powinienem teraz być w domu. Na-
tychmiast muszę coś sprawdzić... Nie gniewaj się i odwieź
mnie z powrotem.

- Co takiego?

- Nie potrafię ci wytłumaczyć, ale...

- Musisz wracać do domu - dokończył Duncan ironicz-
nym tonem. - Dobrze, ale jeśli okaże się, że przez ciebie
stracę okazję kupienia dobrego samochodu za pół ceny, to...

- Zjechał na pobocze, przepuścił dwa samochody i zawrócił.

- Wy, pisarze - mruknął bez złości. - Pewno przyszedł ci do
głowy wspaniały pomysł.

- Może.

Jed wstydził się, że ogarnęły go niejasne obawy, że czuje

niewytłumaczony lęk. Jeśli przeczucie go myli, przyzna się do błędu. Lecz jeżeli to nie jest fałszywy alarm...?

Kwadrans później zajechali przed dom.

- Dziękuję i do widzenia.

Odetchnął z ulgą, gdy zobaczył samochód, lecz zaniepokoił go widok sztalugi opartej o drzwi garażu.

- Sarah? - zawołał głośno.

Cisza. Zajrzał do kuchni i pokoi na parterze i coraz bardziej zdenerwowany poszedł na piętro. W sypialni zrobiło mu się słabo, gdy na toalecie zauważył kopertę. Drżącymi palcami wyjął kartki i przeczytał kilka zdań, z których nic nie zrozumiał, więc musiał czytać od początku. Treść listu przeraziła go. Sarah uciekła? Dokąd? Jak odjechała? Może pani McKenzie coś wie? Sarah rano była u niej... Nie zważając na ból w nodze, zbiegł po schodach i w przedpokoju niemal zderzył się z panią Reeves, która akurat weszła.

- Najmocniej przepraszam - rzucił w biegu.

- Przyszłam, bo zaniepokoiło mnie to, że widziałam pana żonę na przystanku, z walizką...

Jed stanął jak rażony piorunem.

- Co takiego?

- Pani Sarah stała na przystanku.

- Gdzie?

- Zastanowiło mnie, dlaczego czeka na autobus.

- Jaki?

- W soboty jest tylko jeden.

- Do Glasgow?

- Oczywiście. Zapomniał pan, że mieszkamy na zabitej wsi i nie ma innego?

- Dziękuję.

Z wdzięczności za informację ucałował gospodynię i pobiegł do samochodu.

Zdumiona pani Reeves popatrzyła w ślad za nim, pokręciła głową i poszła do kuchni. Podejrzewała, że małżonkowie się pokłócili i dlatego Sarah odjechała. Nie wątpiła, że Jed dogoni żonę, ponieważ autobusem jechało się do Glasgow dwa razy dłużej niż samochodem.

Jed włączył silnik, lecz po krótkim namyśle wyłączył. Nie musiał się spieszyć, ponieważ autobus dojeżdżał do Glasgow około pierwszej. Miał nadzieję, że znajdzie Sarah, a wtedy... Wrócił do domu i nie odpowiadając na pytania gospodyni, pobiegł do swego pokoju i wrzucił do torby kilka niezbędnych rzeczy. Noga bolała go coraz bardziej, lecz nie zwracał na to uwagi. W biegu uprzedził gospodynię, że wyjeżdża prawdopodobnie na kilka dni. Pięć minut później siadł za kierownicą i ruszył w pogoń za żoną. Dręczyło go pytanie, czy słusznie postępuje. List był niejasny, a domysły to nie to samo co fakty. Postanowił dowiedzieć się prawdy, chciał wreszcie mieć pewność.

Nie udało mu się zaparkować przed dworcem autobusowym, więc stracił kilka cennych minut na jeżdżenie w kółko. Wreszcie znalazł wolne miejsce i prędko poszedł na dworzec. Gdyby był w lepszym nastroju, śmiałby się z siebie, ponieważ do przyjazdu autobusu zostało pół godziny.

Nie mogąc spokojnie ustać w miejscu, nerwowo chodził tam i z powrotem. Nie usiadł, mimo że coraz bardziej dukała mu rwący ból w nodze. Wreszcie doczekał się i ujrzał autobus podjeżdżający na stanowisko. Nie chcąc, żeby Sarah go zobaczyła, schował się za słup i stamtąd obserwował wysiadających. Doliczył się dwudziestu osób, a jej nadal nie

było. Wystraszył się, że gospodyni się pomyliła lub Sarah wysiadła wcześniej. Dopiero teraz olśniła go myśl, że powinien był jechać trasą autobusu i pytać o Sarah na każdym przystanku.

W końcu jednak ją zobaczył; wydawała się bardzo mała i taka nieszczęśliwa, że zabołało go serce. Wyszedł z ukrycia. Jak gdyby wyczuwając jego obecność, Sarah przystanęła i uniosła głowę. Jej wielkie oczy były przepełnione bezbrzeżnym smutkiem.

Jakiś niecierpliwy pasażer popchnął ją, więc niebezpiecznie się zachwiała. Jed podbiegł, złapał ją, odebrał walizkę i pomógł zejść. Nie zważając na ludzi, tłoczących się wokół nich, zrobił groźną minę i ostrym tonem zapytał:

- Kochasz mnie?

Sarah czuła się bezradna i wyczerpana, tylko przymknęła oczy i nie odpowiedziała.

- Kochasz mnie? - powtórzył natarczywiej; nigdy nie mówił do niej takim tonem. - Wreszcie musi się to skończyć. Zachowywałem się sprzecznie z moją naturą, wierzyłem w rzeczy, które może nie są prawdziwe, zakładałem coś... przypuszczałem... To wszystko trzeba wyjaśnić, teraz, natychmiast. Kochasz mnie czy nie?

Otworzyła oczy i wpatrzyła się w jego twarz, jakby chciała wyczytać z niej prawdę. Bała się zdradzić ze swymi uczuciami, dlatego cicho powiedziała:

- Zwróciłam ci wolność.

- A jeśli nie jest mi potrzebna? Jeśli wcale nie chcę być wolny?

- Przecież chcesz - zaprzeczyła. - Dusisz się przy mnie, przeze mnie masz przykrości...

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie - przerwał niecierpliwie. - Jeżeli nie chcesz być wolny, to co?

- Sam przyznałeś, że ożeniłeś się ze mną tylko dlatego, że zaszłam w ciążę.

- Miałem na względzie twoje dobro, o sobie nie myślałem. Odpowiedz wreszcie na moje pytanie.

- Moje dobro? - zdziwiła się.

- Tak. Kochasz mnie?

Uważała, że powinna skłamać, lecz kłamstwo nie chciało przejść jej przez usta.

Zniecierpliwiony milczeniem Sarah, lekko nią potrząsnął.

- Kochasz mnie?

- Tak, ale...

- Ale co?

- Kocham cię nad życie, nawet jeszcze mocniej - odparła ledwo dosłyszalnie. - To właśnie dlatego... rozumiesz...

- Nie rozumiem.

Objął ją, zamknął w żelaznym uścisku i pocałował. Pocałunek nie był delikatny jak dawniej. Całował ją gwałtownie, namiętnie, jakby zapomniał, gdzie jest.

Przez moment stała nieruchomo, zaskoczona jego gwałtownością. Potem z jej gardła wyrwał się ni to jęk, ni to szloch, przytuliła się i oddała pocałunki.

Zapomnieli, że są na dworcu autobusowym, że naokoło nich kręcą się i przepychają setki ludzi. Całowali się za wszystkie czasy. Trwało to tak długo, że w końcu Sarah ścierpła, rozboleła ją kark i kręgosłup. Oderwała się od ust Jeda, położyła głowę na jego ramieniu i wybuchnęła żalnym płaczem.

- Cicho, cicho.

Zamknął oczy, przytulił policzek do jej włosów i trzymał

ją w uścisku, który miażdżył żebra. Pocieszał ją słowami, których żadne z nich później nie pamiętało. Gdy trochę się uspokoiła, gdy przestało wstrząsać nią łkanie, szepnął chrapliwym głosem:

- Chodźmy stąd.

Wziął walizkę i skierował się do wyjścia.

- Dokąd tak pędzisz? Nie chcę od razu jechać do domu...

- zaczęła.

- Ja też. Poszukamy hotelu.

Szedł bardzo prędko, tak że chwilami musiała podbiegać. Koło samochodu znowu wziął ją w ramiona i tak całował, że zaczęła dygotać. Potem długo patrzyli na siebie rozognionym wzrokiem.

Sarah dotknęła jego ust drżącymi palcami i szepnęła:

- Myślałam, że już mnie nie pragniesz.

- Ja to samo myślałem o tobie.

- Coo?!

Przytulił ją, oparł brodę na jej głowie i cicho mówił:

- To było nie do zniesienia. Podświadomie czułem, że pewnego dnia zranię cię nieopatrznym słowem lub gestem, ale nie mogłem przewidzieć, że tak dotkliwie.

- Nie...

- Dlaczego, na jakiej podstawie wbiłaś sobie do głowy, że chcę być wolny?

- Uważałam, że ci zawadzam, ograniczam twoją wolność, że stoję na drodze do kariery i przeze mnie...

- Nie gadaj głupstw.

Chcąc sprawdzić, czy mówi poważnie, odchyliła głowę i zajrzała mu głęboko w oczy.

- To nie głupstwa. Wszyscy twoi znajomi byli zaskocze-

ni, że się ożeniłeś - powtórzyła stały argument. - Mówili, że masz usposobienie samotnika, że trudno wyobrazić sobie ciebie z żoną i dziećmi...

- Ależ, kochanie! - zawołał. - Małżeństwo to moja jedyna szansa na normalne życie!

Nie był w stanie powiedzieć nic więcej, zresztą nie chciał zwierzać się w publicznym miejscu. Wrzucił walizkę na tylne siedzenie, włączył silnik i wjechał na jezdnię, znacznie przekraczając dozwoloną prędkość.

- Ale...

- Nie teraz, nie mogę rozpraszać się, gdy jadę w takim tłoku.

Schwycił ją za rękę tak mocno, że musiała zacisnąć zęby, aby nie krzyknąć z bólu i dopiero po chwili zapytała:

- Czy to nie sen? Pragniesz mnie?

- Jeszcze jak.

Podjechał przed pierwszy hotel, jaki zauważył: duży budynek w wiktoriańskim stylu. Weszli do staroświeckiego wnętrza, które po gwarным dworcu i zatłoczonej ulicy zdało się oazą ciszy i spokoju. Jed prędko załatwił formalności, wziął klucz do pokoju hotelowego, a kluczyki od samochodu podał portierowi. Sarah patrzyła na niego z podziwem i cieszyła się, że ten wysoki, szczupły mężczyzna, zachowujący się z naturalną pewnością siebie, jest jej ukochanym mężem. Niektórzy ludzie automatycznie wzbudzają posłuch i szacunek, ponieważ bezwiednie tego wymagają. Jed był takim człowiekiem. Nie mogła uwierzyć, że jest częścią życia tego wspaniałego mężczyzny, który nareszcie pocałował ją, i to nie zważając na obecność obcych ludzi. Oszołomiona szła za nim do windy. Jed nie patrzył na nią, ale trzymał mocno,

jakby nigdy nie zamierzał wypuścić jej ręki ze swojej. Był wyraźnie spięty. Spięty i podenerwowany.

Gdy pokojówka otworzyła drzwi pokoju, dał jej suty napiwek i powiedział:

- Bagaż na razie nie jest nam potrzebny. Nie ma co się z nim spieszyć.

- Dobrze, proszę pana - rzekła pokojówka obojętnie. - Życzę państwu miłego pobytu.

- Postaramy się, żeby był jak najmiłszy. - Zamknął energicznie drzwi i odwrócił się do Sarah. - Będzie miły? - spytał prawie szeptem.

- Tak, ale nie rozumiem...

- Nie musisz nic rozumieć. Później wszystko ci wyjaśnię.

- Rozłożył ręce. - Twoje miejsce jest tutaj, koło mojego serca.

Pospiesznie zrzuciła płaszcz i uszczęśliwiona przytuliła się do ukochanego.

- Nie pozwól mi nigdy odejść.

- Od dziś będę cię pilnował.

Rozpięła mu marynarkę, objęła go mocno i położyła głowę na jego piersi. Z rozkoszą grzała się w bijącym od niego cieple.

- Tak mi było źle - szepnęła. - Tak długo byłam niešťczęśliwa...

- Mnie też było ciężko. Nie podejrzewałem, że jestem takim beznadziejnym głupcem. Mam nauczkę na całe życie.

- Wydawało mi się, że pragniesz Deanny.

- Nigdy. Naprawdę uważasz, że chciałbym ożenić się z kobietą, dla której stałość to puste słowo?

- Nie, ale...ona jest taka piękna.

- Ty też.
- Nie.
- Ja wiem lepiej.

Uniosła głowę i popatrzyła roziskrzonym wzrokiem.

- Byłoby mi łatwiej, gdyby była niemiła, ale nie jest. Nawet ją polubiłam.

- Ja też ją lubię, co jednak nie znaczy, że chciałbym mieć taką żonę. Chodźmy do sypialni.

Sarah uśmiechnęła się nerwowo.

- Nie masz pojęcia, jak często marzyłam o tym, żeby usłyszeć te słowa.

- A ty nie masz pojęcia, ile razy chciałem je powiedzieć.

- No, ile?

Nie odpowiedział, lecz wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył na łóżku.

- Wyjaśnienia mogą poczekać.

- Masz rację.

Rozbierali się pospiesznie, nerwowo całowali się i obejmowali. Sarah drżała na całym ciele.

- Kochaj mnie - szepnęła błagalnym tonem.

- Będę cię kochał teraz i zawsze, do końca życia.

Gdy minął pierwszy szal miłości, długo leżeli przytuleni. Powoli zapadał zmierzch, a gdy zrobiło się całkiem ciemno, zdrzemnęli się na krótko.

- Chcesz się wykapać? - zapytał Jed, przesuwając palcem po jej twarzy, jakby na nowo uczył się jej rysów.

- Nie wiedziałam, że tak mnie kochasz.

- Jak mogłaś nie wiedzieć? Uwielbiam nie tylko ciebie, ale ziemię, po której stąpasz.

- Naprawdę?

- Oczywiście.,
- Ale po wypadku...
- Przestał istnieć powód, dla którego się pobraliśmy i... myślałem, że chcesz odejść ode mnie.

- Nie...
- Pamiętałem, jak niechętnie zgodziłaś się na nasze małżeństwo.

- Robiłam to ze względu na ciebie! - zawołała. - Dla twojego dobra. Czułam się źle, bo to wyszło tak, jakbym zastawiła na ciebie sidła...

- Ja czułem się tak samo. - Uśmiechnął się krzywo. - Kto by przypuszczał, że dwoje inteligentnych ludzi może postępować tak głupio? Często zastanawiałem się, czy chcesz usłyszeć słowa, które tak bardzo pragnąłem wypowiedzieć, ale się bałem. Przed spotkaniem ciebie nie wiedziałem, co to miłość, nigdy nie byłem naprawdę zakochany, przedtem nikogo nie darzyłem tak wielkim uczuciem. I chociaż jestem pisarzem, nie wiedziałem, że miłość oznacza też komplikacje. A po wypadku... po prostu... bałem się pytać...

- Ja też.
- Za każdym razem, gdy poruszałaś ten niebezpieczny temat, ze strachu wycofywałem się, chowałem jak ślimak w skorupę. Bałem się, że cię stracę. Chciałem błagać, żebyś została, ale...

Wzruszona przytuliła się i nieśmiało szepnęła:

- A ja wciąż cię kocham.
- Ja ciebie też. Och, jak kocham. Trudno mi znaleźć słowa, żeby wyrazić jak bardzo... Będę musiał szukać pomocy u poetów... Wstajemy?

Wyskoczył z łóżka, pomógł jej wstać i trzymając się za

ręce, poszli do łazienki. Sarah zaplotła włosy, związała kolorową gumką i spięła spinką na czubku głowy. Gdy Jed pieszczotliwie pogładził ją po plecach, zamknęła oczy i westchnęła z rozkoszą. Jed odkręcił kran i nie patrząc na to, co bierze, wlał do wody trzy rodzaje płynów. Pierwszy wszedł do wanny i przytrzymał Sarah, żeby się nie pośliznęła.

- Dlaczego nalałeś szamponu? - zapytała ze śmiechem.

- Chcesz myć głowę w wannie i się utopić?

- Dla ciebie zrobię wszystko.

- Ja dla ciebie też.

- Więc utopimy się razem.

- Może kiedy indziej... Teraz jestem taka szczęśliwa, jak sobie wymarzyłam.

Wyciągnęli się w wodzie rozluźnieni, ale po chwili spoważnieli, gdyż uświadomili sobie, że niewiele brakowało, a byłiby daleko od siebie. Sarah usiadła, żeby namydlić Jedowi plecy.

- Jak to się stało, że mnie znalazłeś? Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

- Pani Reeves zobaczyła cię na przystanku, z walizką. Akurat przyszła, gdy wybierałem się do pani McKenzie, żeby zapytać, gdzie możesz być.

- Ale przecież wyjechałeś z Duncanem...

- I miałem dylemat, co robić. Obiecałem mu służyć radą, ale gdy ogarnęło mnie niepojęte przeczucie czegoś złego, kazałem mu zawrócić. Całe szczęście! Och, najdroższa! Nigdy nie sądziłem, że taka mądra i wesoła dziewczyna zainteresuje się takim ponurakiem jak ja. Rozpierała mnie dumą, że mam wspaniałą żonę. Po wypadku zżerały mnie wyrzuty sumienia...

- Cicho.

Przytulił ją mocno.

- Nikt mnie nie uprzedził, jak straszny jest widok ukochanej osoby, bez reszty pogrążonej w rozpacz. Straciłem nadzieję i nie wierzyłem już, że nadejdzie taki dzień jak dziś.

Pochylił się i wpatrzył w nią z napięciem.

- Ja też przestałam wierzyć.

Namydlili się nawzajem i opłukali, a potem leżeli tak długo, aż woda zrobiła się chłodna. Wytarli się jednym ręcznikiem, włożyli hotelowe płaszcze kąpielowe i wrócili do łóżka. Jed rozchylił płaszcz Sarah i zaczął całować jej szyję, piersi... Pieścił ją uśmiechnięty, uszczęśliwiony, że znowu są razem.

Po pewnym czasie zapytał:

— Chyba pora na kolację, prawda? Chcesz jeść tutaj, czy zejdziemy do restauracji?

- Tutaj. Nie mam ochoty z nikim się tobą dzielić. Przy najmniej na razie.

- Co za ulga!

Pocałował ją w rękę i przez telefon zamówił wystawną kolację.

Obserwowała go rozkochanym wzrokiem. Miał mokre włosy, więc krople wody spływały po bliźnie na czole. Delikatnie musnęła szramę i starła wodę. Przesunęła dłoń niżej na policzek, szyję, piersi. Poczowała pod palcami drganie mięśni i usłyszała inną nutę w głosie Jeda. Uśmiechnęła się, ale zaraz spoważniała, gdyż znowu pomyślała, że tak mało brakowało, aby byli osobno, nieszczęśliwi. Gdyby Jed nie przyjechał na dworzec autobusowy, byłaby teraz nie wiadomo gdzie, ale na pewno pogrążona w rozpacz.

Jed odłożył słuchawkę i popatrzył na nią zaniepokojony.

- Czemu posmutniałaś?

- Bo zastanawiałam się, co by było, gdybyś mnie nie dogonił. Teraz mogę się przyznać, jak sobie wszystko obmyślałam, zaplanowałam... Chciałam zniknąć z twojego życia na zawsze i bez śladu. Po naszym spotkaniu z Deanną i po tym, jak widziałam was razem... myślałam, że ją kochasz i... uznałam, że moim obowiązkiem jest usunąć ci się z drogi. Wiedziałam, że nie pozwolisz mi odejść, ale nie mogłam znieść myśli, że zostaniesz ze mną tylko z poczucia obowiązku, bo jesteś człowiekiem honoru. Albo z litości. - Obrzuciła jego twarz skupionym spojrzeniem. - Wiesz, bałam się ciebie i siebie. Czułam się winna i beznadziejnie głupia. Byłam jakby wypalona, szczególnie po tym, jak.

- ...widziałaś mnie, gdy całowałem Deannę - dokończył.

- Tak.

- To był pocałunek na pocieszenie, nic więcej. Naprawdę. Ona była...

- Przygnębiona wiadomością?

- Tak. Podejrzewam, że liczyła na to, że zawsze będzie tak samo. Oboje zostaniemy wolni, z nikim nie zwiążemy się na stałe, będziemy mogli spotykać się, gdy nam przyjdzie ochota. I pewnie tak by było, gdybym nie spotkał ciebie, gdybym się nie zakochał. Gdy okazało się, że nas widziałaś, bez zastanowienia uznałem, że lepiej nic nie wyjaśniać, bo przecież już mnie nie kochasz. Nawet zwątpiłem, czy w ogóle kiedyś mnie kochałaś, bo podświadomie chyba spodziewałem się wybuchu zazdrości. Gdybyś zaczęła krzyczeć, zrobiła mi awanturę, wiedziałbym, że wciąż coś do mnie czujesz.

- Same nieporozumienia... Bo ja z kolei myślałam, że

ożeniłeś się ze mną tylko dlatego, że zaszłam w ciążę. Nie miałeś ojca, więc nie chciałeś, żeby taki sam los spotkał nasze dziecko.

- Widzę, że wcale nie masz pojęcia...

- O czym?

- O moich uczuciach do ciebie.

- Teraz mam, ale przedtem rzeczywiście nic nie wiedziałam. Zawsze wydawało mi się, że ja kocham cię bardziej niż ty mnie. Wciąż w kółko analizowałam twoje słowa. Dlaczego powiedziałeś, że dla mojego dobra nie ożeniłbyś się ze mną, gdybym nie zaszła w ciążę?

- Bo, po pierwsze, przez długie lata byłem przekonany, że nie nadaję się do życia rodzinnego. Nie wyobrażałem sobie, że się ożenię. A po drugie uważałem, że jestem za stary dla tak młodej dziewczyny.

- Jest między nami tylko osiem lat różnicy.

- Niby tak. - Delikatnie musnął wargami jej szyję. - Ale nie chodzi mi o wiek. Jestem dużo starszy duchem, bo za wiele widziałem i słyszałem. Ty wydawałaś się takim dzieckiem...

- Wcale nie jestem dzieckiem! - obruszyła się. - Sama, bez nikogo, zwiedziłam pół świata.

- No, ostatecznie można to uznać za dowód dorosłości.

- Uśmiechnął się czule. - Ale wszędzie trafiasz na bliźnich, którzy ci pomagają, prawda? Życzliwi ludzie biorą cię pod swoje skrzydła... Nie chcę przez to powiedzieć, że nie radzisz sobie sama, ale chodzi mi o to, że wzbudzasz we wszystkich instynkt opiekuńczy. We mnie też, ale nie mogę być stale przy tobie. Pisanie wymaga skupienia i samotności. Będziesz zmuszona dużo czasu spędzać beze mnie, w swoim własnym towarzystwie...

- Nie jestem dzieckiem - zaprotestowała ponownie, lecz zreflektowała się i samokrytycznie dodała: - Ale przyznaję, że ostatnio zachowywałam się niezdolnie. Za to teraz czuję się okropnie staro. Jakbym nagle spoważniała, wydoroślała. Po tym, co się wydarzyło.

- Myślę, że oboje się zmieniliśmy. Gdy powiedziałaś, że jesteś w ciąży, tak się ucieszyłem...

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Ucieszyłeś się?

- Jeszcze jak, bo to oznaczało, że nie ma wyjścia i musimy się pobrać. Okazało się, że to jest to, czego najbardziej pragnąłem. Zniknęło poczucie winy, które mnie gnębiło. Bo widzisz, zdawało mi się, że gdybym się oświadczył, zabrałbym ci młodość. Perspektywa posiadania własnej rodziny, żony, dzieci... Nie wierzyłem, że takie szczęście może być moim udziałem...

Urwał zażenowany. Wstał i podszedł do okna, jak gdyby uczucia go przytłoczyły. Dopiero po chwili podjął drżącym ze wzruszenia głosem:

- Gdy już mnie przenieśli z intensywnej terapii, przyszedł lekarz i... powiedział, że poroniłaś i... Myślałem, że się rozpłaczę. Kazałem się zawieźć do ciebie, ale nikt mnie nie słuchał. Lekarz twierdził, że powinnaś mieć absolutny spokój, musisz nabrać sił.

- A ja umierałam z niepokoju i obmyślałam sposoby, jak się do ciebie przekraść.

Stał odwrócony, więc nie widziała, że po jego twarzy przemknął bolesny skurcz.

- Myślałem, że masz do mnie żal... Bo ja miałem do siebie okropne pretensje, jakbym umyślnie spowodował wy-

padek. A potem, gdy wróciliśmy do domu i chciałaś, żebyśmy się kochali jak dawniej, byłaś tak zdesperowana, że wyglądało to na litość z twojej strony. Miałem wrażenie, że udajesz miłość. Myślałem, że wszystko udajesz.

- Nie.

- I dlatego starałem się trzymać z dala od ciebie. Całymi dniami, a często i nocami, siedziałem przy biurku beczynnie, wpatrzony w sufit. Nie byłem w stanie nic robić. Martwiłem się o ciebie, do rozpacz doprowadzała mnie świadomość, że jestem bezradny, zagubiony. Tak bardzo pragnąłem tego dziecka... A ciebie pragnąłem jeszcze bardziej! W czasie bezsennych nocy powoli zaczęła dojrzewać we mnie decyzja, żeby pozwolić ci odejść.

Sarah bezszelestnie wstała, podeszła na palcach, objęła go i przytuliła się.

- A ja myślałam, że jesteś na mnie zły. I żałujesz, że się ożeniłeś, bo wpadłeś w potrzask, z którego nie umiesz się wyzwolić.

- Myliłaś się, gruntownie. - Położył ręce na jej dłoniach. - Dzięki tobie wróciła mi chęć do życia, odmłodziłem. Twoja żywiołowa radość ze wszystkiego zachwycała mnie, ale walczyłem ze sobą, żeby nie przywiązać się do ciebie, nie próbować zatrzymać cię na zawsze. Potem weszłaś do mojego pokoju... Nigdy nie zapomnę dnia, gdy zostaliśmy kochankami.

- Ale...

- Miałaś żal, że nie dałem ci całego siebie, prawda? Przyznaję się, że zrobiłem to celowo, bo myślałem, że się opamiętasz. Nie mogłem pojąć, dlaczego wpadłem ci w oko. Byłaś taka młoda, taka ładna, cały świat stał przed tobą otwo-

rem. Byłem przekonany, że prędko znudzisz się takim starym cynikiem jak ja.

- Nie jesteś cynikiem! Stary też nie jesteś! - zaprzeczyła gorąco. - Co ty wygadujesz? Skąd u ciebie tyle samokrytyki? Zawsze sprawiałeś na mnie wrażenie człowieka bardzo pewnego siebie.

- To tylko pozory. - Uśmiechnął się gorzko. - Przy tobie zawsze czułem się onieśmielony, ale nadrabiałem miną. Wiesz, nie miałem wątpliwości, że któregoś dnia spotkasz kogoś lepszego i młodszego ode mnie.

- A ja zadreślałam się, bo byłam pewna, że daleko mi do twojego ideału. Myślałam, że marzysz o kobiecie bardziej wyrafinowanej, pięknej, eleganckiej.

- Ależ skąd! O nikim innym nie marzyłem. Tylko o tobie. Pewno nigdy nie zrozumiesz, ile dla mnie znaczysz. Nie umiem ci tego wytłumaczyć, nie wiem, jak to zrobić. Nie potrafię ubierać uczuć w słowa. Nikt mnie tego nie nauczył.

- Och, kochanie...

- A po wypadku, gdy nic nie mogłem dla ciebie zrobić, nie umiałem naprawić zła, tylko stałem i bezradnie patrzyłem, jak walczysz z bólem... O Boże! Nie chcę więcej przeżywać czegoś podobnego. Sarah, kochanie. - Odwrócił się, ujął jej twarz w dłonie i zajął głęboko w oczy. - Czy naprawdę nie wierzysz, że jesteś dla mnie najważniejsza? Że jedno spojrzenie twoich wielkich, pięknych oczu może stopić moje serce?

- Nie wiedziałam... - szepnęła wzruszona. - Wydawało mi się, że mnie trochę lubisz, ale...

- „Trochę lubisz” - powtórzył półgłosem. - Ależ ja czuję dużo, dużo więcej.

- Może gdybym nie dowiedziała się o Deannie... gdybym jej nie widziała... Przy niej poczułam się jak wiejska gąska - wyznała speszona. - Teraz myślę, że pewno, większość kobiet tak się przy niej czuje, bo ona wygląda... jest... taka podniecająca.

- Czyżbyś uważała, że ty nie jesteś?

- Ja? Oczywiście, że nie.

- Już zapomniałaś, co się działo niedawno w łóżku i w wannie? Nawet po takich szaleństwach uważasz, że mnie nie podniecasz?

Przecząco potrząsnęła głową, ale oczy się jej śmiały. Jed pocałował ją namiętnie.

- Zachwyca mnie twoja żywiołowa radość ze wszystkiego, twoje poczucie humoru. Na pewno będziesz ze mnie kpiła, ale mimo to przyznam się, że w Bawarii siedziałem u siebie i zamiast pracować, przysłuchiwałem się, jak beztrosko i przyjaźnie rozmawiasz z ludźmi, których malujesz. Nie masz pojęcia, z jaką przyjemnością, ale i zazdrością, słuchałem twojego śmiechu. Jesteś taka swobodna i bezpośrednia w kontaktach z obcymi ludźmi, jakbyś uważała, że każdy jest ci przyjazny. I faktycznie, ludzie są ci życzliwi. To dla mnie było zupełnie niepojęte. Wszyscy cię lubili i przy tobie jakby stawali się lepsi...

Zadzwoił telefon komórkowy.

- Słucham?

- Jed? Mówi Fiona. Co się u was dzieje? Miałaś służyć Duncanowi radą, a zostawiłaś go na lodzie. Dlaczego? Pani Reeves mówi, że Sarah pojechała gdzieś autobusem. Czy to prawda?

- Tak. Zaszło drobne nieporozumienie, ale już wszystko sobie wyjaśniliśmy. Dogoniłem moją żonę...

- Jak ona się czuje? Mama twierdzi, że była bardzo zde-
nerwowana, przybita...

Jed spojrzał na ukochaną, którą trzymał w objęciach.

- Teraz czuje się dobrze - rzekł z pełnym przekonaniem.
- Już się uspokoiła.

- Mogę zamienić z nią kilka słów?

- Nie.

- Czemu?

- Bo jest zajęta. Zadzwoń do ciebie później, dobrze? Do
usłyszenia. - Odłożył telefon. - Chyba mam rację? Jesteś
zajęta, prawda?

- Bardzo.

Roześmiała się gardłowo, zarzuciła mu ręce na szyję i ob-
sypała pocałunkami. Czułe pieszczoty przerwało stukanie do
drzwi bawialni. Jed jęknął niezadowolony i pocałował Sarah
w czubek nosa.

- Pewno przyniesiono bagaż albo kolację. Ubierzesz się
i pójdziesz otworzyć?

- Nie.

- Wobec tego ja muszę.

Narzucił płaszcz kąpielowy i wyszedł. Po chwili zawołał
Sarah, więc ubrała się i też poszła. Na stole stała kolacja,
a przy drzwiach ich bagaż, łącznie ze sztalugą.

- A to po co?! - krzyknęła zaskoczona. - Chcesz, żebym
tu założyła pracownię?

- Nie. - Roześmiał się beztrósco. - Przyniesiono wszyst-
ko, co było w samochodzie. Wiesz, chętnie obejrzę portret.
Jest gotowy?

- Skądże. Mam nadzieję, że go nie zniszczyłam podczas
pakowania.

- Obejrzymy później, a teraz siadajmy do kolacji, żeby nie ostygła.

Posłusznie usiadła przy stole. Jed obsługiwał ją, całując za każdym razem, gdy coś podawał. Po przełknięciu ostatniego kęsa, uniosła kieliszek.

- Jesteś za daleko, miły - rzekła z zalotnym uśmiechem.

- Usiądź koło mnie.

Natychmiast spełnił jej życzenie.

- Teraz lepiej?

- Trochę.

Objęli się i zaczęli całować. Nagle Sarah oderwała się od niego i krzyknęła:

- Ojej!

- Co się stało?

- Zapomnieliśmy!

- O czym?

- O ostrożności.

- Za wcześnie? Powinniśmy jeszcze poczekać?

- Nie, ale... Boję się...

- Nie ma czego. - Zamknął jej dłoń w swojej. - Co ma być, będzie.

- Tak.

- Wiemy, że się kochamy, więc tym razem wszystko inaczej się ułoży. W przyszłym tygodniu i tak mieliśmy zgłosić się do lekarza.

- Pamiętam.

- On nam powie, co robić. Jeszcze trochę zostaniemy w Szkocji, ale potem pojedziemy do Anglii i poszukamy domu niedaleko twojej babci. Oczywiście, jeśli to ci odpowiada. Chyba pora założyć nasze gniazdko.

- Jeśli tego chcesz.

- Chcę mieć prawdziwy dom z prawdziwym ogrodem.

I najprawdziwszą rodzinę. Ten dom sprzedam, bo chyba czas zmienić miejsce pobytu.

- Może latem odwiedzimy naszych bawarskich znajomych? Pochodzimy po górach, posiedzimy nad jeziorem...

- Dobrze, ale teraz wracamy do łóżka.

- Bardzo chętnie.

EPILOG

Sarah jęknęła głucho i schwyciła się za brzuch.

- Bardzo boli? - spytał zdenerwowany Jed.

- Nie, tak - odparła skrzywiona. - Chwilami mam wrażenie, że ktoś mnie dźga nożem.

- Serdecznie ci współczuję, ale błagam, wstrzymaj się jeszcze trochę. Nie zaczynaj rodzić, zanim dojedziemy do szpitala. - Pomógł jej wsiąść do samochodu i zapiął pas.

- Boję się, że stracę głowę i cię nie dowiozę, a przecież nie potrafię odebrać porodu.

- Nie strasz mnie. - Położyła głowę na oparciu fotela.

- Wolałabym rodzić przy fachowej położnej, nie przy tobie.

- Boże, zlituj się nade mną. Nad nami.

Przebiegł przed maską i siadł za kierownicą. Ręka mu drżała, dlatego nie od razu udało mu się włożyć kluczyk do stacyjki. Gdy wreszcie ruszył, musiał całą siłą woli powstrzymać się, aby nie jechać z maksymalną prędkością. Co chwilę przyspieszał i zwalniał.

Sarah miała nadzieję, że jest jeszcze dużo czasu i zdążą dojechać. Szpital znajdował się w odległości zaledwie dziesięciu kilometrów, lecz Jedowi zdawało się, że jazda trwa w nieskończoność. Świecił księżyc w pełni, więc było stosunkowo jasno. Jednak jego zdaniem kręta droga była czarna

jak czeluście piekielne. Bał się, że coś złego kryje się za ciemnymi żywoplotami, które w świetle reflektorów wyglądały niesamowicie. Sarah tego nie widziała, ponieważ wpatrywała się we wskazówki zegarka, liczyła minuty między skurczami i starała się oddychać, tak jak ją uczono. Jed często spoglądał na nią, co zaczęło ją irytować.

- Człowieku, opanuj się i pilnuj drogi, bo wpadniemy na żywoplot i nigdy nie dojedziemy.

- Masz rację, przepraszam - mruknął speszony. - Chcę jechać spokojnie, staram się nie przyspieszać, ale noga sama naciska pedał. Trzęsę się jak liść osiki...

- Gdzie się podział twój stoicki spokój? Weź się w garść. Wszystko odbywa się normalnie, więc nie ma co wpadać w panikę. Widzę jakieś światła z prawej strony, chyba jesteśmy niedaleko.

Trudno powiedzieć, które z nich odetchnęło z większą ulgą, gdy wreszcie ujrzeli szpital. Jed podjechał przed oddział położniczy, prędko wyskoczył, odpiął pas Sarah i nagle zniechęcił się.

- O co chodzi? - zdziwiła się. - Zapomnieliśmy coś zabrać?

- Nie. Zaczekaj chwilę! Skoczę do recepcji i poproszę o wózek inwalidzki.

- Oszalałeś? Nie bądź śmieszny, nie jestem kaleką.

- Ale w takim stanie nie możesz iść.

- Przecież dotychczas chodziłam...

- Nie dyskutuj ze mną - rzucił w bieg.

Machnęła ręką, ponieważ nie miała siły się sprzeciwić. Zgięła się w pół, oddychała ze świstem i zastanawiała, jak długo potrwa poród.

Jed wrócił niebawem w towarzystwie portiera pchającego wózek.

- Tu nie wolno stać - oznajmił portier.

Jed, nie zważając na jego słowa, zwrócił się do Sarah:

- Podaj mi rękę.

Pomógł jej wstać i usiąść na wózku. Portier widział podobne sceny setki razy, ale niezmiennie go bawiły, więc i teraz wybuchnął śmiechem.

- Panie szanowny, zatarasowałeś pan wejście - rzekł bez gniewu. - Trzeba najpierw przestawić samochód, o, tam jest miejsce. Żona może poczekać.

Jed rzucił mu wściekłe spojrzenie, zaklął pod nosem i zarządził:

- Zaczekajcie na mnie.

Siadł za kierownicą, cofnął samochód i wjechał na wskazane miejsce. Wyskoczył, trzasnął drzwiami i przybiegł.

- Radzę zamknąć na klucz - odezwał się portier. - Różni się tu kręca, nigdy nie wiadomo. W zeszłym tygodniu były dwie kradzieże.

Zaklął siarczyście, pobiegł z powrotem, zamknął samochód i wracając krzyknął:

- Dlaczego nie zawiózł pan żony do środka?! Czemu trzyma pan chorą kobietę na mrozie?

- Przecież kazał pan czekać.

- Ale nie tutaj. Człowieku, mogłeś ruszyć głową i się domyślić. No, idziemy. Kochanie, jak się czujesz?

- Dobrze. - Sarah uśmiechnęła się blado. - Chyba lepiej niż ty. Ja jestem opanowana.

- Przepraszam.

Jego cierpliwość została wystawiona na dalszą próbę pod-

czas załatwiania formalności. Najpierw rejestratorka bez pośpiechu wypisała kartę, potem poproszono ich do przyległego pokoju, przeprowadzono wywiad, poinstruowano Sarah. Jed przez cały czas miotał się jak lew w klatce.

- Przepraszam - zwrócił się do pielęgniarki. - Gdzie jest lekarz? Mojej żonie potrzebny jest lekarz.

Pielęgniarka spojrzała na niego ze zrozumieniem.

- Jeszcze nie teraz. Niech pan usiadzie i spokojnie czeka. Trochę potrwa, zanim poród zacznie się na dobre.

- Co takiego?! - Patrzył na nią przerażony. - Więc to jeszcze nie początek?

- To są dopiero pierwsze sygnały, a poród najwcześniej zacznie się za godzinę, może dwie... Niech pan napije się herbaty albo idzie na spacer. Myślę, że jedno i drugie dobrze panu zrobi.

Jed nerwowym ruchem przeczesał włosy.

- Dlaczego siostra nie chce mi powiedzieć, kiedy poród się zacznie i jak długo potrwa?

- Nie wiem dokładnie. W najlepszym razie za cztery, pięć godzin będzie pan ojcem.

- Co?! Moja żona ma tyle czasu cierpieć?

- Niestety, zdarza się i dłużej. Pani Dane, proszę się rozebrać i położyć. Zajrzę za kilka minut.

- Siostra chce zostawić chorą bez opieki?!

- Muszę. - Pielęgniarka roześmiała się na widok jego miny. - Mam jeszcze inne pacjentki, a pańska żona nie jest chora i będzie miała lekki poród, więc niech się pan nie denerwuje.

Po jej wyjściu Jed kurczowo zacisnął palce na poręczu łóżka i zwiesił głowę.

- Nie będziemy mieć więcej dzieci - rzekł stanowczo.
- Koniec.

- Więcej? Jeszcze ani jednego nie mamy - logicznie za-uważała Sarah.

- Prawda. - Uniósł głowę i uśmiechnął się niezbyt mądrze. - Zachowuję się jak kompletny bałwan. Ale masz ze mnie pożytek!

- Sama twoja obecność mi wystarcza. Nie musisz nic robić, po prostu bądź ze mną.

- Oczywiście, że będę. Chyba nie sądziłaś, że zostawię cię w takiej chwili? - Przysiadł obok niej na skraju łóżka i wziął ją za rękę. - Muszę się do czegoś przyznać. Kilka dni temu zadzwoniłem do Duncana, bo chciałem dowiedzieć się, jak to będzie. Uważałem, że on ma doświadczenie i... Powiedział, że lepiej nie pytać i odniosłem wrażenie, że się wzdrygnął.

Sarah opanowała się, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Z czułością patrzyła na męską stroskaną twarz ze śladami zarostu na policzkach. Do jej oczu napłynęły łzy rozrzewnienia. Kochała Jeda coraz bardziej.

Gdy zorientowała się, że jest w ciąży, wystraszyła się, że znowu będzie okropna, lecz tym razem nie cierpiała na gwałtowne zmiany nastroju. Oczywiście miewała zgagę, lecz ciąża przebiegała prawidłowo, bez komplikacji i większych przykrości. Smak zmienił się jej o tyle, że często miała apetyt na czekoladę, na którą przedtem nie mogła patrzeć, ale to była właściwie jedyna słabostka. Teraz to się kończyło i już niebawem zostanie matką. Nie wyobrażała sobie, jak ich życie się zmieni, gdy w domu pojawi się dziecko. Przed rokiem byli wolni i mogli pozwolić sobie na spędzenie kilku

dni w hotelu w Glasgow. Zeszły rok był jednym pasmem szczęścia i radości. Portret pani McKenzie udał się, ale Sarah skończyła go dopiero po przeprowadzce, dlatego musiała odesłać pocztą. Otrzymała bardzo serdeczny list z podziękowaniem. Sprzedali jeden dom, kupili drugi, odwiedzili znajomych w Bawarii, zaprosili do siebie Fionę i Duncana, którzy oczywiście przyjechali z synkiem. James był uroczym dzieckiem.

Przeszył ją ostry ból, więc się skuliła i zacisnęła palce na ręce Jeda, ale gdy ból minął, znowu usiadła.

- Przeszło?

- Tak.

- Czemu dzieci rodzą się w bólu? Nie przypuszczałem, że to będzie tak długo trwać.

- Ja też nie wiedziałam.

Długo była spokojna i nie denerwowała się, lecz teraz pragnęła, aby poród wreszcie się zaczął. Chciała jak najprędzej mieć go za sobą. Co pewien czas przychodziła pielęgniarka i uspokajała ją.

- Pomóc ci się rozebrać? - zapytał Jed. - Siostra kazała ci leżeć.

- Już się kładę.

Ogarniała ją senność, ale gdy tylko przymykała oczy, ból wracał ze zdwojoną siłą.

Trzy godziny później zawieziono ją na salę porodową. Jed był przy niej przez cały czas, trzymał ją za rękę, starał się dodawać otuchy. Poród trwał dwie godziny i nareszcie zostali rodzicami.

Czuła się śmiertelnie wyczerpana, ale była zadowolona, że poród się skończył i podziękowała Bogu za szczęśliwe

rozwiązanie. Trochę jej było wstyd, że spowodowała tyle zamieszania wokół siebie. Podano jej zawiniątko, w które wpatrzyła się z macierzyńską czułością, podczas gdy po jej policzkach spływały łzy radości. Zerknęła na Jeda, który nie mógł oderwać wzroku od noworodka i ukradkiem ocierał oczy. Zauważyła, że z trudem przełyka ślinę, że drżą mu ręce. Położyła dłoń na jego kolanie.

- Najgorsze mamy za sobą - szepnęła. - Nareszcie jesteśmy rodzicami.

- Tak - wykrztusił przez ściśnięte gardło i chrząknął zawstydzony. - Chce mi się płakać... Najdroższa, kocham cię nad życie.

Nieśmiało dotknął palcem piąstki dziecka.

- Niedługo zabiorą naszą pierworodną. Chcesz ją wziąć na ręce?

- Nie. Tak.

Położna, obserwująca ich spod oka, wzięła dziecko od matki i podała ojcu. Jed niepewnie trzymał córeczkę i patrzył na pomarszczoną twarzyczkę. Był wzruszony jak nigdy w życiu.

- Wcale nie płacze - szepnął.

Położna uśmiechnęła się.

- Na razie nie, ale potem nadrobi zaległości. Niech pan teraz idzie napić się herbaty albo czegoś mocniejszego. - Wzięła zawiniątko i podała pielęgniarce. - Musimy umyć pańską żonę i założyć szwy. Proszę wrócić najwcześniej za godzinę.

Jed pochylił się, delikatnie pocałował Sarah i drżącym głosem powiedział:

- Cudownie, że mamy dziecko, prawda? Cieszysz się, że to dziewczynka?

- Bardzo.

Na progu szpitala zdziwił się, że jest biały dzień. Rozejrzał się, wciągając do płuc świeże, mroźne powietrze. Myślał zachwycony o tym, że ma córkę, ale przykro mu było, że nie posiada krewnych, do których mógłby zadzwonić i podzielić się radosną nowiną. Z żalu zablokowało go serce. Przeszedł się kilka razy przed budynkiem, po czym wsiadł do samochodu. Ogarnęło go wielkie znużenie, dawno nie czuł się tak wyczerpany.

Spojrzał na zegarek; dochodziła ósma, więc zadzwonił do babki Sarah i uradowany powiadomił, że została prababką. Pochwalił się, że pierworodna jest nadzwyczaj piękna, doskonała pod każdym względem. Po wysłuchaniu serdecznych gratulacji długo siedział zamyślony. Dopiero po tej rozmowie jakby naprawdę zrozumiał, że został ojcem. Był szczęśliwy i dumny, a jednocześnie miał ochotę płakać. Wyrzucał sobie, że nie zapytał położnej, ile dziecko waży, a żony, czy nadal życzy sobie, aby córeczka nosiła imię po jej matce. Chciał zadzwonić do Fiony, ale zreflektował się, że najpierw wypada zanieść kwiaty żonie.

Podziękował Bogu za cud narodzin i pojechał do domu. Tym razem prowadził spokojnie i uśmiechał się do mijanych kierowców. Pogwizdując, umył się, ogolił, a potem prędko zjadł kanapkę i napił się herbaty. Półtorej godziny później wkroczył do szpitala trochę zmęczony, ale bardzo szczęśliwy. W jednej ręce niósł olbrzymi bukiet paśowych róż, w drugiej pluszowego misia z różową kokardką. Nie mógł doczekać się spotkania z Sarah i córeczką.

Siedząca koło recepcji młoda kobieta w zaawansowanej ciąży spojrzała na niego przyjaźnie, więc uśmiechnął się. Był

zadowolony, że oni z Sarah już mają dziecko; nie miałyby siły jeszcze raz towarzyszyć przy porodzie. Jedno dziecko na razie zupełnie mu wystarczało do szczęścia.